



JUDY GRIFFITH GILL

Jak osiągnąć pewność siebie

Tytuł oryginału: Lady on

Top

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Pewnego czerwcowego wieczoru Ali Koziński po raz pierwszy poczuła, że nie jest w pełni z siebie zadowolona. Uściślając, nastąpiło to w sobotę, o dwudziestej drugiej dwadzieścia pięć, kiedy zatelefonowała jej kuzynka, Cindy Saunders.

- Cześć, Ali. Czyżby mój zegarek źle chodził? - spytała Cindy przepraszającym tonem. - Myślałam, że złapię cię, zanim zaczniesz wybierać się do łóżka, ale po sposobie, w jaki mówisz, domyślam się, że masz usta pełne pasty do zębów.

Ali zrobiło się przykro. Czyżby już wszyscy wiedzieli, że ona codziennie chodzi spać punktualnie o wpół do jedenastej i nigdy nie zmienia tego rozkładu? Nawet w niedzielę.

- Ależ skądże - odparła. - Mam usta pełne bitej śmietany. Właśnie zlizywałam ją z ciała pewnego faceta, który leży na łóżku w mojej sypialni. Nic szczególnego, to tylko Mężczyzna Miesiąca z czerwca ubiegłego roku.

Cindy roześmiała się uprzejmie.

- Ach, tak - powiedziała.

Ali wzięła do ręki aparat telefoniczny, który dzięki długiemu sznurowi mogła przenosić z miejsca na miejsce, i przeszła do sypialni. Oczywiście, nie było tam żadnego mężczyzny, chyba żeby liczyć zdjęcie w kalendarzu wydanym przez związek ochotniczych straży pożarnych.

- Za to po twoim głosie wnoszę, że jesteś na przyjęciu

- dodała.

Cindy z kolei też nie stanowiła zagadki dla znajomych ani rodziny, gdyż każdy sobotni wieczór spędzała na prywatkach.

- Dzwonię, żeby odwołać naszego jutrzejszego tenisa

- wyjaśniła. - Zostałam zaproszona na jacht i wypływamy zaraz po przyjęciu. Masz pojęcie, jak pięknie świeci księżyc? Tak się cieszę. Nie pływałam już od wieków. Zadzwoń w poniedziałek, dobrze?

W rezultacie Cindy żeglowała przy księżycu, rzecz jasna w towarzystwie mężczyzny, a Ali wylądowała w łóżku, sama, przykryta kołdrą aż po czubek nosa.

Obudziła się o szóstej trzydzieści. Zawsze budziła się o tej porze. Nawet w niedzielę.

Posprzątała w kuchni, włożyła specjalne buty, których używała do prac ogrodowych, i poszła wyrywać chwasty spośród trzech rzędów marchewki, rosnącej wzdłuż płotu. Dziś była ich kolej.

- Alison. Alison! - usłyszała głośnie wołanie.

- O, dzień dobry pani - powiedziała na widok sąsiadki, pani Rathbury.

- Wiedziałam, że dzisiaj zastanę cię przy marchewce

- mówiła pani Rathbury, promieniując zadowoleniem. Wychylała się znad płotu, musiała więc stać na jakimś stołku czy skrzynce. - Wczoraj pełaś pomidory, prawda?

- Tak - odparła Ali, patrząc na równo stojące krzaczki, przywiązane schludnie do patyczków. Wiszące na nich owoce wciąż jeszcze były zielone.

Cholera, to już przesada. Wszyscy wiedzą nawet, którymi grządkami ma zamiar się zajmować i kiedy.

j- Chciałam cię prosić o przysługę - ciągnęła sąsiadka.

- Moja przyjaciółka, która dzisiaj miała mieć dyżur w Kole, spadła rano ze schodów i zabrali ją do szpitala. Proszono mnie, żebym ją zastąpiła. Tylko jest pewien problem

- akurat nocuje u mnie Joey, syn mojej siostrzenicy. Nie chcę go teraz budzić tylko po to, żeby mu powiedzieć, iż muszę wyjść. Biedny chłopiec był taki zmęczony... Sądzę jednak, że będzie mu nieprzyjemnie, kiedy się ocknie i

przekona, że jest samiuteńki w całym domu. Czy byłabyś taka miła, żeby zostać u mnie, aż on się obudzi? Mogłabyś też zrobić mu coś na śniadanie, dobrze?

- Oczywiście, proszę pani. Z przyjemnością poniańczę pani ciotecznego wnuka. Ile on ma...

Nagle rozległ się przeraźliwy dźwięk klaksonu samochodowego. Pani Rathbury podskoczyła, zamachała rękami i pobiegła w kierunku ulicy, by za chwilę zniknąć z pola widzenia. Ali powoli umyła ręce pod ogrodowym kranem, wsadziła pod pachę niedzielne wydanie gazety i pośpieszyła do domu sąsiadki, żeby zdążyć, zanim mały siostrzeniec się obudzi.

W kuchni roznosił się przyjemny aromat kawy i Ali, mimo że już wypła swoją poranną porcję, dała się skusić, myśląc zresztą przy tym z satysfakcją, że oto dokonał się jakiś drobny wyłom w jej codziennych przyzwyczajeniach. I nagle, gdy spojrzała na czołową stronę gazety, uderzył ją wytłuszczony tytuł. Napisany był czcionką tak wielką, jakby donosił co najmniej o wybuchu wojny. Z przerażeniem przeczytała: „Dziś w nocy spłonęła biblioteka”.

Biblioteka? Jej biblioteka? To niemożliwe, pomyślała. Przecież kiedy opuszczała ją o szóstej po południu poprzedniego dnia, wszystko było w porządku. Może chodzi o jakiś inny gmach?

Uspokoila się trochę i skupiła na tekście artykułu. Okazało się, że tuż po jedenastej wieczorem włączył się alarm przeciwpożarowy. Straż przyjechała w ciągu trzech minut, ale cały budynek stał już w ogniu.

- Och, nie - jęknęła rozpaczliwie. - To niemożliwe. Jak to się mogło stać?

Jednak dalsza część artykułu upewniła ją jedynie, że mogło. Co więcej, podejrzewano nawet umyślne podpalenie.

Podpalenie? Ogarnął ją nagły i niepohamowany gniew. Wyobraziła sobie burmistrza miasta z zapałką w dłoni i dziką radością na twarzy, jak przytyka płomień do stosu książek. Od dawna było wiadomo, że zamierza połączyć ich bibliotekę z placówką w Kentonville, żeby zredukować wydatki, jednak do tej pory nie udało mu się zdobyć większości głosów poparcia w radzie miasta.

Ali jęknęła. Bolało ją całe ciało, a szczególny ucisk czuła za mostkiem. Przestraszyła się, że to może być atak serca.

Wstała pośpiesznie, zaciskając dłonie. W jednej z nich trzymała filiżankę z kawą. Spojrzała na nią i próbowała przytrzymać ją mocniej, żeby przestała tak dygotać. Nic nie pomagało. W żyłach Ali krążyło coraz więcej adrenaliny. Pomyślała, że za moment eksploduje.

- Nie! - wrzasnęła, kiedy jedna z ukochanych filiżanek pani Rathbury - Royal Albert, z wzorem przedstawiającym obsypane kwieciami gałązki - poleciała prosto w stronę przeciwległej ściany. - Nie!

Filiżanka roztrzaskała się na drobne kawałki, a kawa spłynęła ciemnobrązową strugą po żółtej ścianie kuchni.

Keith zerwał się na równe nogi, zanim jeszcze obudził się na dobre. Słyszał dochodzące skądś jakieś krzyki. „Nie!”, potem jeszcze raz „nie”. Wybiegł z pokoju i popędził w stronę, skąd dobiegał ten głos. Korytarz, kuchnia... i nagle stanął w drzwiach jak wryty. W zdumieniu patrzył na odwróconą do niego plecami kobietę i na skorupy porcelany, rozsiane po podłodze.

- Proszę bardzo, panie burmistrzu — zawołała nieznajoma i zamachnęła się trzymanym w ręce spodkiem. Naczynie roztrzaskało się o ścianę między zegarem a kalendarzem. Następnie chwyciła cukiernicę i cisnęła w ślad za spodkiem. Kaskady białego cukru rozprysły na wszystkie strony. Na szczęście cukiernica zawadziła o jedną z tych ohydnych lalek z gałganków, które pani Rathbury wieszała we wszystkich możliwych miejscach, i miękko wylądowała w koszu z bielizną do prania. Kolejnym kandydatem do unicestwienia miał być dzbanuszek, ale wtedy Keith postanowił ujawnić swoją obecność.

- Zaraz, zaraz! - zawołał.

- Nieznajoma odwróciła się i spojrzała na niego zdziwionym wzrokiem. Dzbanek chwiało się niebezpiecznie w jej dłoni. Właściwie zamiast „zdziwionym” należałoby powiedzieć „zszokowanym” albo „pełnym zgrozy”.

Otworzyła usta, ale nie odezwała się, wpatrywała tylko tym niepokojącym spojrzeniem w jedno miejsce, więc Keith automatycznie podążył jego śladem. Natychmiast zorientował się, o co chodzi, i ściągnął serwetę ze stołu, zrzucając przy okazji na podłogę gazetę, łyżeczkę i papierowe serwetki, po czym owinał ją sobie wokół bioder.

- Co pani tu robi? - zapytał. Od razu uznał, że zabrzmiało to zbyt spokojnie, zwłaszcza że został wyrwany ze snu w środku nocy. No, może nie nocy, pomyślał, zerkając za okno, gdzie słońce świeciło rażno, ale tak czy owak te krzyki przerwały mu zasłużony sen. - Kim pani jest? I o co tu chodzi, u diabła? Co się tu dzieje?

Kobieta, wciąż nie odzywając się, cofnęła się o krok. Jej twarz na zmianę to bladła, to pokrywała się rumieńcem, by w końcu pozostać przy kolorze ściany, zaś usta poruszyły się, jakby usiłowała coś przełknąć.

- Stłukłam filiżankę. I... i spodek - wyszeptała.

- Zauważyłem.

Zrobiło mu się jej żal. Zachowywała się dziwnie, a wyglądała przy tym tak krucho, jakby za chwilę sama miała się stłuc, jak tamta porcelana. Przykucnęła i trzęsącymi się dłońmi usiłowała pozbierać kawałki, które dzwoniły w jej palcach jeden o drugi. Keith zobaczył, że się skaleczyła, bo z dłoni kapnęło na podłogę parę kropli krwi. Podeszedł bliżej, ostrożnie omijając skorupy. Cukier trzeszczał pod jego stopami.

Keith chwycił nieznajomą za rękę i pomógł jej wstać. Wyjął z jej dłoni kawałki porcelany i odłożył je na stół. Następnie podprowadził kobietę do zlewu, odkręcił zimną wodę i spłukał krew z jej dłoni. Obejrzał skaleczenie, które okazało się niedużym draśnięciem u nasady palców, po czym przycisnął mocniej zranione miejsce, żeby zatamować krew.

Ali patrzyła na swoją małą, bladą dłoń, ginącą w dużej, opalanej męskiej dłoni. Mężczyzna miał równo przycięte, czyste paznokcie. Zastanawiała się, co powiedzieć, ale nic sensownego nie przychodziło jej do głowy. Bała się nawet,

że już nigdy nie będzie w stanie wydać z siebie głosu. Złość i gniew odpłynęły gdzieś daleko i teraz czuła się tylko znużona i wyczerpana. Najchętniej skuliłaby się w jakimś kąciuku, zawstydzona tym, co narobiła.

- Czy do pani zwyczajów należy tłuczenie filiżanek i wrzeszczenie na burmistrza?

Pomyślała, że nieznajomy ma przyjemny głos i w ogóle jest miły. Wydało jej się, że patrzy na nią ze współczuciem. Przyjrzała mu się i stwierdziła, że przy jego ciemnych włosach i opaleniznie ona sama wygląda jak po namoczeniu w wybielaczu.

- To przez ten pożar - powiedziała wreszcie lekko ochryłym z wysiłku głosem. - Straciliśmy wszystkie książki.

- Aha.

Zamrugła powiekami i przycisnęła wolną dłoń do ust, ale nie była w stanie powstrzymać łez.

- Och, proszę nie płakać. - Nieznajomy wziął ją w objęcia.

Wtuliła twarz w jego ramię - ciepłe, silne, nagie ramię i wypłakiwała żal za ukochaną bibliotekę, tylko na poły świadoma, że mężczyzna gładzi ją po plecach. Czuła na sobie mocne, twarde dłonie, które jednocześnie tak delikatnie głaskały ją po włosach. Poczuła też, że łaskoczą ją szorstkie włoski na jego udach i że chyba nie dzieli ich już żadna serweta. Serweta!?! O Boże!

A może ona nie opadła, tylko rozsunęła się trochę? Ali postanowiła to sprawdzić. Ostrożnie przesunęła palcami po skórze nieznajomego, ale nie natrafiła na żaden materiał.

- Maleńka, przepadam za tym, co teraz robisz, ale czy nie sądzisz, że moglibyśmy chociaż się sobie przedstawić? - zapytał z kpina w głosie jej pocieszyciel.

Ali pisnęła coś niezrozumiałego i odskoczyła do tyłu. Zaczęła przypatrywać się z uwagą stojącemu przed nią wysokiemu mężczyźnie. Nie ogolony, włosy miał potargane i był całkowicie nagi, osłonięty jedynie trzymaną

w dłoni zgniecioną serwetą, zresztą niezbyt dużą, różową z wyhaftowanymi w rogach stokrotkami. Udało mu się niepostrzeżenie znów owinać biodra tą serwetą i związać dwa rogi. Potem odetchnął głęboko i materiał niebezpiecznie się rozchylił. Ali pośpiesznie odwróciła wzrok.

Wolałaby też, żeby on na nią tak nie patrzył. Płacząc, zawsze robiła się czerwona i teraz też na pewno jej policzki pały rumieńcem. Wyzwolila się z objęć mężczyzny, odwróciła i padła na fotel, zanurzając twarz w dłoniach.

- No już dobrze, spokojnie - powiedział nieznajomy. Znów był przy niej i gładził ją po ramieniu. Poczula dotyk jego nagiej skóry i wzdrygnęła się.

- Spróbuj się uspokoić i powiedz mi, kim jesteś, a potem zatelefonujemy po kogoś, kto odwiózłby cię do domu - zaproponował.

- Nie, nie trzeba - odparła, nie podnosząc głowy. Nie była zresztą w stanie jej podnieść. Teraz płakała dlatego, że ten mężczyzna był dla niej tak miły i uprzejmy, - Chcę tylko odzyskać z powrotem moje książki - wyjąkała głosem przerywanym przez szloch.

- Aha, książki. A gdzie one się podziały?

- Tam. - Machnęła ręką, wskazując niebo. - „451 stopni Fahrenheita”.

- Co takiego?

- Tytuł powieści - odparła, zdziwiona, że nie wszyscy ją znają. - To już klasyka. Napisał ją Ray Bradbury. A teraz już jej nie ma - dodała, biorąc podany jej pęk chusteczek higienicznych.

- Mówiłaś o książkach. W liczbie mnogiej.

- Tak. Mieliśmy ich mnóstwo. Tysiące!

- Wszystkie tego Bradbury'ego?

- Nie. Oczywiście, że nie. To bardzo płodny pisarz, ale nikt nie jest w stanie napisać tysiąca książek. Pomyślałam o tej powieści, bo w temperaturze czterystu pięćdziesięciu stopni w skali Fahrenheita spala się papier. W tej temperaturze spłonęły także wszystkie moje książki.

O mało nie rozszlochała się znowu, ale udało jej się jakoś powstrzymać łzy. Pochyliła się, podniosła z podłogi gazetę i podała mężczyźnie.

Usiadł na krześle, ale nie patrzył wcale na trzymaną w ręku gazetę, tylko na Ali. Serweta rozchyliła się na jego udzie, ukazując intrygujące cienie. Ali z wrażenia wstrzymała oddech.

- Biblioteka - powiedziała, stukając palcem w poplamioną kawą gazetę. - W nocy wybuchł w niej pożar. Ja tam pracuję, to znaczy pracowałam, a teraz... - Zamilkła, gdyż w tym właśnie momencie zadała sobie w myślach pytanie. Co teraz będzie robiła? Przecież biblioteka była całym jej życiem!

Wolała na razie nie rozpatrywać tak nieprzyjemnego tematu. Szybko wstała, wyjęła z szafki miotłę i zaczęła energicznie zamiatać porcelanowe skorupy. Co, na Boga, ma teraz powiedzieć pani Rathbury? Jak to co? Prawdę, przecież pani Rathbury i tak się zorientuje, co zaszło. W poniedziałek z samego rana będzie musiała odkupić stłuczone naczynia.

Wyczyściła pomalowaną na żółto ścianę, rada, że nie zostały na niej ślady kawy, a potem przetarła na mokro podłogę. Keith czytał tymczasem gazetę, przypominając sobie, iż rzeczywiście w nocy słyszał sygnały wozów strażackich. Zmarszczył brwi, kiedy zapoznał się z wypowiedziami komendanta straży, burmistrza i przewodniczącego rady nadzorczej biblioteki.

Wszyscy szacowali wysokość strat, mówili o kwocie, na którą ubezpieczony był budynek, a także rozważali szansę wybudowania w stosunkowo krótkim czasie biblioteki, która zastąpiłaby spalony obiekt. Ich zdaniem owa szansa była bliska zeru. Przedstawiciel biblioteki ubolewał nad faktem, że cztery osoby straciły miejsce pracy, ale stwierdził, że biblioteka w Kentonville jest w stanie ich zatrudnić. Rzecz jasna, będą musieli podróżować codziennie pięćdziesiąt kilometrów do tamtego miasteczka, co oczywiście nie jest zbyt dogodne, ale za to polepszą im się warunki pracy. Cytowano w gazecie wypowiedź burmistrza, który określił pożar mianem tragedii, jednak stwierdził przy tym, że fundusze miasta są tak bardzo ograniczone, iż nie widzi absolutnie

żadnej możliwości, żeby w miasteczku powstała nowa biblioteka. „Bardziej niż utratą księgozbioru wstrząśnięty jestem zniszczeniem tego starego, zabytkowego budynku, dziedzictwa naszej kultury” - dodał.

Keith rzucił ukradkowe spojrzenie na Ali, sprzątającą właśnie zrobione przez siebie pobożowisko. Przypuszczał, że była jedną z osób, które utraciły miejsce pracy z powodu wczorajszego pożaru. Nic dziwnego, że była zła na burmistrza, skoro nie zamierzał on nawet starać się o jakiegokolwiek pieniądze na odbudowę biblioteki.

Ali odwróciła się, jakby poczuła na sobie spojrzenie Keitha.

- O Boże! - zawołała, patrząc na zegar. - Miałam przecież przygotować śniadanie. Zaraz się tym zajmę, jak tylko skończę sprzątać.

- Śniadanie?

Keith popatrzył na nią za zdziwieniem. Zachowywała się nerwowo i co chwila zerkała na jego zaimprovizowane odzienie. Odczuł pokusę, żeby upuścić serwetę, choćby tylko po to, by ujrzeć, jak Ali pięknie się rumieni.

Przestań, skarcił się w duchu. To nie jest kobieta, z którą można się zabawiać.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Dlaczego miałabyś robić jakieś śniadanie? - spytał, przyglądając się podejrzliwie Ali.

- Bo obiecałam.

Umyła i wytarła ręce, a potem poszukała patelni. Postawiła ją na palniku kuchenki, przekręciła kurek, podregulowała płomień, żeby nie był zbyt duży, i zaczęła przeglądać zawartość lodówki.

- Zaraz, zaraz - zaprotestował Keith. Wyjął jej z ręki paczuszkę z plasterkami bekonu i z powrotem cisnął do środka, aż zadźwięczały butelki z sosami do sałatek. Nie zważając na to, zatrzaskał drzwiczki i chwycił Ali za ramiona.

- Musimy najpierw ustalić kilka podstawowych rzeczy. Po pierwsze, chciałby wreszcie się dowiedzieć, kim jesteś, co tutaj robisz i co się stało z moją ciotką.

- Jak to, co się stało? - Ali zachłysnęła się ze zdumienia. - Czyżbyś podejrzewał, że jestem morderczynią, która zakrada się z siekierą do domów zamieszkałych przez starsze panie, żeby zatłuc staruszki, a potem przygotować sobie w ich kuchni śniadanie?

- To całkiem możliwe.

- Bzdura! Nie jestem żadną morderczynią! Nazywam się Ali Koziński i miałam być... - zamilkła nagle.

Uświadomiła sobie, jak przedziwna jest cała ta sytuacja. Co kierowało panią Rathbury, kiedy prosiła ją o pomoc? Przecież chłopiec ma już opiekuna. Dlaczego więc starsza pani sądziła, że jej cioteczny wnuk potrzebuje...

- Opiekunką - dokończyła głośno, starając się, żeby jej stwierdzenie zabrzmiało pewnie i poważnie, ale Keith i tak roześmiał się w głos.

- W takim razie musiałaś pomylić drzwi. Tutaj mieszka Ruth Rathbury, a ja nazywam się Keith Devon. W tym domu nie ma dzieci i nie potrzebujemy żadnych opiekunek.

- Jacy „my”? Pani Rathbury poprosiła mnie o zajęcie się jej ciotecznym wnukiem. A ty co tu robisz? Jesteś może ojcem Joeya? Czyżby moja sąsiadka uważała, że nie potrafisz zaopiekować się własnym synem?

- Joeya? - powtórzył Keith, podczas gdy Ali nagle pociągnęła nosem i podbiegła do kuchenki, żeby zgasić płomień pod patelnią. - Od wieków nikt mnie tak nie nazywał! Widocznie dla cioci czas się zatrzymał.

- To znaczy, że ty jesteś Joeyem?

- Najwyraźniej - odparł i przesunął ręką po włosach. - Jednakże sam troszczę się o siebie, od czasu kiedy wyszedłem z pieluch. Dlaczego, u licha, ciocia sądziła, że potrzebuję niańki?

- No, cóż... może nie tak to określiła. - Ali usiłowała przypomnieć sobie, jak dokładnie wyglądała jej rozmowa z sąsiadką. - Być może źle ją zrozumiałam. Powiedziała, że musi wyjść z domu, a ty śpisz i jesteś bardzo wyczerpany. Nazwała cię „biednym chłopcem” i dodała, że nie chce, żebyś obudził się sam w obcym domu. Dlatego poprosiła mnie, żebym została tutaj, dopóki nie wstaniesz. I żebym zrobiła ci śniadanie.

Keith uśmiechał się do niej, a ona nie potrafiła powiedzieć, czy ten uśmiech jest przyjacielski, czy raczej przewrotny. Tak czy owak serce biło jej coraz szybciej, z zupełnie niewiadomej przyczyny. Niezrozumiałe było też dla Ali to, że zachowanie Keitha wcale jej nie onieśmiało. Wręcz przeciwnie, obudziła się w niej chęć ryzyka, zuchwałość. Nagle wyobraziła sobie, że po nagiej piersi tego mężczyzny spływa bita śmietana...

- No i cóż, ciotka wrabia cię w opiekę nad nie wiadomo kim, a ty z kolei zaczynasz ciskać patelniami, jak tylko drzwi się za nią zamknęły.

- Nie rzucałam patelniami - odparła z oburzeniem Ali, zapominając o bitej śmietanie.

- Wybacz, ale tak to wyglądało.

- To śmieszne, ja nigdy niczym nie rzucam. Wszyscy wiedzą, że jestem uosobieniem spokoju.

Keith znowu roześmiał się w głos. Na szczęście trzymał ręce na biodrach i dzięki temu nieszczęsna serwetka tkwiła we właściwym miejscu.

- Nigdy nie nazwałbym ciebie uosobieniem spokoju. Cisną mi się na usta zupełnie inne określenia. Przecież rzucałaś w końcu naczyniami. To świadczy o pewnym, jak by to powiedzieć... temperamencie, prawda?

W głosie Keitha Ali usłyszała coś w rodzaju podziwu. Zaskoczyło ją to, a jednocześnie ucieszyło. Nie przypuszczała, że ktokolwiek, a zwłaszcza taki przystojny i pociągający mężczyzna, uzna, że ona ma temperament.

- Nazywaj to sobie jak chcesz - odparła dumnie. - To, że nie byłam w stanie zapanować nad emocjami, nie ma nic wspólnego z prośbą twojej ciotki, żebym zaopiekowała się... Joeyem. Gdybym nie chciała się na to zgodzić, to po prostu bym jej odmówiła.

Nie potrafiła oderwać wzroku od nagiej piersi Keitha, pokrytej delikatnymi kręconymi włoskami. Kusilo ją, żeby ich dotknąć, więc ścisnęła dłonie w pięści i wsadziła je do kieszeni.

- Skoro jednak zaszło pewne nieporozumienie, mogę spokojnie opuścić ten dom i wrócić do moich grządek. - Ali odwróciła się i ruszyła do drzwi.

Nareszcie nie będzie musiała obawiać się tego, co się stanie, kiedy ta nieszczęsna serwetka wreszcie rozwiąże się i spadnie... a właściwie przestanie wyczekiwać na ten moment.

- Zaraz, zaraz - zawołał Keith, chwytając ją za rękę. Zdaje się, że często używał tego akurat słowa. Przyciągnął Ali do siebie, a ona okręciła się jak w tańcu.

Stała, wstrzymując oddech, i wydawało jej się, że coś ciężkiego przygniata jej pierś. Nie mogła się ruszyć, ale właściwie wcale tego nie chciała. Chyba tylko po to, żeby przysunąć się jeszcze bliżej do Keitha.

Z rozkoszą tulił do siebie jej drobne ciało. Zorientował się po chwili, że jej też zaczęło się to podobać. Szyja i twarz Ali leciutko się zaróżowiły. W jej oczach malowały się obawa, oczekiwanie i ciekawość. Pochylił się, by ją pocałować. Oddychała ciężko, drżąc z napięcia.

Nie potrafił dłużej się powstrzymać. Delikatnie dotknął jej ust swoimi wargami. Było to tylko lekkie, szybkie muśnięcie, po którym zaraz pojawiło się uczucie niedosytu, ale i tak Keith odniósł wrażenie, że posunął się za daleko. Ta kobieta niezwykle go pociągała; łatwo mogło dojść do sytuacji, której wcale nie pragnął i nie potrzebował.

Jednak już po chwili znów musiał dotknąć jej warg. Poczuł, że Ali drży. Zamknęła powieki, a on doznał z tego powodu dziwnego, niewytłumaczalnego uczucia radości. Wypuścił ją z objęć, dopóki jeszcze był w stanie to zrobić.

- Teraz, kiedy wszystko się wyjaśniło, pomysł ze śniadaniem uważam za rewelacyjny - powiedział, starając się, żeby zabrzmiało to niedbale.

Zauważył, że Ali już po raz któryś z rzędu zerka na serwetę, którą osłonił swoją nagość. Z trudem powstrzymał śmiech. Ta kobieta wyraźnie była przerażona, że skąpe okrycie może nagle i bez ostrzeżenia opaść na podłogę. Keith chwycił za końce serwety i ścisnął je mocniej.

- Tylko najpierw... - zaczęła Ali.

- Tak, wiem. Powiniennem się ubrać. Zaraz to zrobię. Musisz mi jednak przyrzec, że zostaniesz i zjesz ze mną śniadanie.

- Ja już jadłam - odparła, spoglądając na zegar. -Przecież minęło wpół do dziewiątej.

- Powiedziałaś to takim tonem, jakby wpół do dziewiątej było nieprzyzwoicie późną porą na niedzielne śniadanie.

Jego zdaniem była to nieprzyzwoicie wczesna pora dla mężczyzny, który przebywa na wakacjach. Gdyby nie obudziły go dochodzące z kuchni łomoty, spałby dalej smacznie, kołysany do snu odgłosem fal, uderzających o brzeg jeziora.

- Nie to miałam na myśli - zaprzeczyła szybko. - Tak po prostu wygląda mój rozkład dnia.

- Rozkład dnia? - powtórzył Keith, niczego nie rozumiejąc.

- Tak. Ty nie masz takiego rozkładu?

- Nie. W każdym razie świadomie go nie układałem. Nigdy nie uważałem, żeby był mi potrzebny.

Nie powiedział całej prawdy, gdyż miał zamiar ułożyć sobie właśnie taki plan na czas wakacji. Wcześniej kłaść się spać, późno wstawać, nie odbierać żadnych nocnych telefonów. Tymczasem zjawiała się ona i zaczęła ciskać tymi patelniami czy też filizankami. Uśmiechnął się na samo wspomnienie widoku, jaki zastał po wejściu do kuchni.

Przyciągnął ją delikatnie do siebie, ale Ali wyrwała mu rękę i cofnęła się o krok. Stała z rękami skrzyżowanymi na piersi i patrzyła na Keitha wyzywającym spojrzeniem. Wyglądało to tak, jakby zastanawiała się, czy zmierzyć się z nim, czy też nie.

- No dobrze, zrobię ci śniadanie - zgodziła się w końcu, nie bardzo rozumiejąc motywy swojego postępowania.

- Poranny posiłek jest niezbędny, żeby utrzymać ciało i ducha w równowadze.

- Ależ nie, ja przygotuję coś dobrego. Usiądź i bądź moim gościem. Możesz zabawiać mnie rozmową.

Keith podszedł do kuchenki i jeszcze raz włączył gazowy palnik pod patelnię. Potem otworzył lodówkę.

- Ile zjesz? - zapytał, sięgając po bekon w plasterkach.

- Przecież mówiłam, że jestem po śniadaniu.

- Co z tego - odparł, chwytając zręcznie serwetę, gdyż stokrotki najwyraźniej chciały znaleźć się na podłodze.

- Nie możesz choć raz pozbyć się swoich zahamowań?

Jeszcze nigdy tak bardzo tego nie pragnęła. Obecność Keitha, jego zapach stanowiły dla niej wielkie zagrożenie. Serce waliło Ali tak mocno, jakby chciało wyskoczyć z piersi.

- Śniadanie w towarzystwie pięknej kobiety smakuje zupełnie inaczej - dodał Keith, mierzając ją od stóp do głów aprobującym spojrzeniem.

Pięknej kobiety? Przedtem twierdził, że ma temperament, teraz nazwał ją piękną. Gdyby to była prawda! Piękna zawsze była Cindy, nie ona.

Miała na sobie stare ciuchy, których używała tylko do prac w ogrodzie: obcisłe szorty, mające chyba ze dwadzieścia lat, i krótką bluzeczkę, mniej więcej w podobnym wieku. Od częstego prania kolory całkowicie wyblakły i strój nadawał się raczej do śmietnika, ale Ali czuła się w nim wygodnie. Poza tym nie musiała się obawiać, że zniszczy coś ładnego czy wartościowego.

Mimo to teraz nie czuła się komfortowo. Peszył ją sposób, w jaki Keith na nią patrzył. Zadrżała, kiedy odgarnął jej za ucho kosmyk włosów.

Dlaczego tyle sobie wyobraża? On na pewno obrzuca takim spojrzeniem wszystkie kobiety i każdą częstuje komplementami. Mimo tych wątpliwości pochlebiali jej zachowanie tego mężczyzny. Miała uczucie, że naprawdę zdołała go sobą zainteresować. Jakby rzeczywiście była kimś godnym uwagi, a nie pospolitą Ali Koziński, z twarzą pełną piegów i wiecznie rozczochranymi włosami.

Westchnęła ciężko i zaczęła rozważać możliwość ucieczki. Nie wolno jej zaczynać romansu z kolejnym wakacyjnym gościem.

Przypomniała sobie o Leo. On też początkowo był tylko gościem.

Myślała, że z upływem lat poznała wszystkich członków licznej rodziny pani Rathbury, ale najwyraźniej się myliła. Jeśli Keith odwiedzał ciotkę tak rzadko, to wiele czasu upłynie, zanim znowu się pojawi. Oczywiście wcale tego

nie oczekiwała, broń Boże. Przecież ten mężczyzna żył z dnia na dzień, bez żadnego planu, nie zdając sobie nawet sprawy, jak bardzo taki plan jest w życiu potrzebny. Zawsze była otoczona ludźmi, którzy myśleli podobnie jak Keith. Jej matka, ojczym, bracia, potem mąż także nie przejmowali się żadnymi planami. Nigdy nie potrafiła się z tym pogodzić i na pewno nie chciała, żeby kolejna osoba popsukała jej tak pięknie ustawiony rozkład dnia.

Jak znów rozkład? spytał wewnętrzny głosik. Przecież straciła pracę. Wymyśli sobie coś i będzie udawała sama przed sobą, że jest zajęta?

- Moim zdaniem drugie śniadanie ci nie zaszkodzi - powiedział Keith. - Tym bardziej że na pierwsze pewnie zjadłaś jogurt o niskiej zawartości tłuszczu i pół grejpfruta.

- Skąd wiesz? - spytała, zanim zdążyła pomyśleć. Keith tylko zaśmiał się w odpowiedzi.

Ali poczuła, że się czerwieni. Najbardziej irytował ją fakt, że można było w niej czytać jak w otwartej księdze. Nawet ktoś całkowicie nieznajomy potrafił rozszyfrować ją w ułamku sekundy. Kobieta powinna być tajemnicza. Może nadszedł czas, żeby i to zmienić w swoim życiu.

Ciekawe tylko, jak. Jediną zmianą, jaka w jej życiu nastąpiła, i to całkowicie bez jej udziału, była utrata pracy.

Zacząła myśleć o tym i doszła do wniosku, że może bycie bezrobotną ma też swoje dobre strony. Dopiero by się wszyscy zdziwili, gdyby nagle po prostu wyjechała. Tylko dokąd się udać, żeby całkowicie wyzwolić się z narzuconych sobie schematów? Może powinna dołączyć do Aniołów Piekła? Roześmiała się w głos, kiedy wyobraził sobie siebie na siodełku motocykla, w kasku nałożonym na ciasno zwinięty koczek i w plisowanej spódnicy.

- Co cię tak rozśmieszyło? - spytał Keith. - Jak mi nic powiesz, to pomyślę, że ja, a to całkowicie zniszczy moje dobre samopoczucie.

- Podejrzewam, że nikomu nie uda się ta sztuczka - Ali znów się roześmiała.

- Nie byłbym taki pewien.

Spojrzała na niego i znów przeszło ją to dziwne uczucie podniecenia, pomieszanego ze strachem i oczekiwaniem. Właściwie powinna natychmiast stąd wyjść, wsiąść do samochodu, pojechać na lotnisko i wylądować dopiero w... Ekwadorze.

Skąd przyszedł jej do głowy właśnie Ekwador? Ach tak, przecież wczoraj wieszala w bibliotece nowe plakaty W sekcji turystycznej zawisł Ekwador z Wyspami Żółwimi, a teraz go już nie ma. Tak jak i wszystkich innych...

- O ile mnie pamięć nie myli, przyrzekłaś ciotce, że się mną zaopiekujesz. Nie mogła zaprzeczyć.

- Od razu pomyślałem sobie, że jesteś osobą, która dotrzymuje danej obietnicy.

To też było prawdą.

Keith obserwował ją bacznie, kładąc za wiele plasterków bekonu na zbyt gorącej patelni, widocznie, nie wiedząc czemu, uznał, że Ali jednak zostanie na śniadaniu. Właśnie miała wyprowadzić go z błędu, kiedy zaczął podrzucać bekon na patelni, zawzięcie machając ręką. Ali patrzyła ze zgrozą na wąski pasek białego ciała, ukazujący się u dołu opalonych pleców, który to pasek stał się nagle całkowicie nagą męską pupą. Stokrotki wylądowały w końcu tam, gdzie tyle razy próbowały, czyli na podłodze.

- Ups - powiedział tylko Keith, a Ali w panice zacisnęła powieki. - Droga wolna - zawoła wychodząc z kuchni, więc posłusznie otworzyła oczy i ujrzała jedynie rąbek serwety, znikającej za zakrętem.

- Ali, powinnaś natychmiast iść do domu - powiedziała do siebie zdecydowanym tonem. - Ruszaj.

Tymczasem ruszyła w stronę kuchni i przykręciła gaz, starając się przy okazji ugasić płomień, który rozpałił w niej Keith. Oddychała powoli, głęboko szukając odpowiedniego widelca w szufladach kuchni, a potem zaczęła

rozgarniać plataninę plastrów bekonu na- patelni. Rzeczywiście, Keith naprawdę nie potrafił samodzielnie przygotować sobie śniadania.

A ona powinna jak najszybciej udać się do psychiatry.

- Czy ty masz dobrze w głowie! — warczał na siebie Keith, kiedy przy goleniu spoglądał na swoje odbicie w lustrze.

Powinien być na tyle rozsądny, żęty nie pakować się w łatwą do przewidzenia sytuację. Nie pierwszy raz rodzina usiłowała podsunąć mu dziewczynę na pewno też nie ostatni. Tyle że on nie szukał żadnych dziewczyn, nawet takich jak Ali Koziński, i dlatego zastanawiał się na stanem swojego umysłu.

Przedtem, w obecności Ali, nie potrafił myśleć logicznie. Dziwne, ale tak dobrze mu było, kiedy trzymał w ramionach tę niewysoką kruszynę. Bardziej odpowiednia byłaby dla niego kobieta wysoka, postawna, a tymczasem tuląc do siebie Ali, czuł, że żadnej innej już nie chce.

Wytarł ręcznikiem twarz i szyję, myśląc o tym, jak niepokojące jest to, że on i Ali pasują do siebie nie tylko fizycznie.

ROZDZIAŁ TRZECI

Ali doszła do wniosku, że włożenie przez Keitha dzinsów tylko w niewielkim stopniu poprawiło sytuację. Przylegały tak ściśle do jego ciała, podkreślając wszystkie... wypukłości. Pod obcisłą koszulką rysowały się dokładnie pięknie ukształtowane mięśnie. Czy ten facet musi być tak nieprzyzwoicie męski?

Zauważyła, że ogolił się i umył głowę, a kiedy przeszedł obok Ali, owionął ją delikatny zapach mydła. Stał blisko, zbyt blisko niej, i wyjął z szuflady drucianą trzepaczkę, po czym zaczął szybkimi, lekkimi ruchami ubijać jajka, które Ali wbiła przedtem do miski. Przyjrzał jej się z ukosa, a właściwie zmierzył spojrzeniem od stóp do głów, zatrzymując dłużej wzrok na biodrach i piersiach. Potem sięgnął po jajka i dodał jeszcze dwa.

Na miłość boską! Czyżby uważał, że jest za chuda i musi inaczej się odżywiać?

Wylał zawartość miski na patelnię i zaczął mieszać, a Ali tymczasem przygotowała grzanki. Ich łokcie zetknęły się na moment. Ali obróciła się do niego.

- Byłeś kiedykolwiek na wyspach Galapagos? - spytała zniecierpliwiona.

- Nie, nigdy - odparł, zaskoczony. - Przebywałem w wielu zakątkach świata, ale nie przypominam sobie, żeby w ostatnich latach była na tych wyspach jakaś wojna czy powstanie. Dlaczego pytasz?

Wojna? Powstanie? Zastanowiła się, co miał na myśli, ale nie zadała mu na ten temat żadnego pytania.

- Dlatego że teraz, kiedy jestem bez pracy, mogę wybrać się w podróżni postanowiłam pojechać tam w przyszłym tygodniu.

Kiedy wypowiadała te słowa, poczuła się silna jak nigdy dotąd. Oto ona, Ali Koziński, którą wszyscy znali na wylot, zaczyna się zmieniać i staje się nieprzewidywalna.

Zanim w pełni zdała sobie z tego sprawę, zjadła trzy plastry bekonu, dwie grzanki z masłem i chyba połowę zawartości patelni. Nie miała zresztą wielkiego wyboru, gdyż to Keith tak podzielił jajecznicę. Musiała jednak przyznać, że bardzo jej to wszystko smakuje, i jadła naprawdę z wielką przyjemnością.

Wypiła też dodatkowe dwie filiżanki kawy i widocznie przedawkowanie kofeiny sprawiło, że czuła się tak pobudzona, podniecona i mówiła więcej niż kiedykolwiek. Jeszcze nie byli nawet w połowie śniadania, a już zdążyła opowiedzieć Keithowi więcej o sobie i swoim życiu niż komukolwiek innemu, nawet znanemu o wiele dłużej.

Jej życie było beznadziejnie nudne i - co często powtarzał Leo - nikogo to nie interesowało, tak jak i jej osoba nie interesowała nikogo. Kilka razy oznajmił wprost, że lepiej by zrobił, gdyby zamiast Ali poślubił jej kuzynkę Cindy. Ona przynajmniej wiedziałaby, czego potrzebuje biznesmen, który wciąż ma głowę pełną nowych pomysłów.

Ali nie była głupia i szybko się zorientowała, że nie jest interesującą osobą. Nauczyła się tak kierować zawsze rozmową, żeby dotyczyła nie jej, a wyłącznie rozmówcy. Tym razem jednak Keith Devon wydawał się nadzwyczaj zainteresowany jej opowieściami. Przez cały czas nie spuszczał z niej oka i całkowicie ignorował wszystkie wzmianki o jej atrakcyjnej kuzynce. Od czasu do czasu zadawał pytanie, ale w sposób całkowicie pozbawiony wścibstwa, i czekał, żeby mogła mu wyczerpująco nań odpowiedzieć. Dzięki temu zagłębiła się po uszy we wspomnieniach, ale wszystko wskazywało na to, że Keith jest zadowolony.

Jeszcze nigdy nie zdarzyło się, żeby jakiś mężczyzna zachęcał ją do zwierzeń. Najczęściej kończyło się to na: „A teraz powiedz mi coś o sobie. Jak ci się podoba mój nowy samochód?”

Keith słuchał w milczeniu, kiedy mówiła o śmierci swojego ojca. Była wtedy taka mała, że w ogóle go nie pamiętała. Potem opowiedziała o powtórny zamążpójściu matki i o czterech braciach, którzy kolejno przychodzili na świat.

- Bardzo często się przeprowadzaliśmy - dodała.

- Powiedziałaś to ze smutkiem w głosie - zauważył Keith. - Dlaczego? Musiała przez chwilę się zastanowić.

- Nie jestem do końca pewna, ale przypuszczam, że tęskniłam za jakimś oparciem, jakimś stałym punktem w moim życiu. Miejscem, gdzie spędzilibyśmy kolejne Boże Narodzenia, albo szkołą, w której nie byłabym zawsze tą „nową”. Marzyłam o życiu, jakie wiedli moi kuzyni tu, w Mitikiltuk. O życiu, jakiego nie znosiła Cindy - dodała z uśmiechem.

- A kiedy już zamieszkałaś tutaj - zaczął Keith, gładząc delikatnie czubkami palców jej zaciśnięte w pięści dłonie, które rozluźniły się pod wpływem jego dotyku - czy uznałaś, że był to właściwy wybór?

- Tak. - Ali spojrzała przez okno na wierzby płaczące pochylone nad brzegiem jeziora i na błękitne przeblyski wody między gałkami. - Mieszkam

w sąsiednim domu, który należał przedtem do mojej babci. Zapisała mi go w testamencie i do końca życia będę jej za to wdzięczna. Dzięki temu mam poczucie pewności i bezpieczeństwa.

- Kiedy się tutaj przeprowadziłaś? Jako kilkunastoletni chłopiec przyjeżdżałem wraz z rodziną do ciotki Ruth co roku i nie pamiętam, żeby cię kiedykolwiek widział.

- Kilka razy spędziłam wakacje u babci, mamy mojego prawdziwego ojca. Wiem, że bardzo tęskniła za moimi odwiedzinami. Powtarzała często, że jestem podobna do taty - tak samo cicha i spokojna jak tafla jeziora w pogodny czerwcowy poranek.

- Takie jezioro potrafi czasami wzburzyć porządny sztorm - powiedział Keith, uśmiechając się znacząco.

Ali zagryzła wargę. To prawda, że był świadkiem sztormu. Jeszcze nigdy nie zdarzyło jej się stracić panowania nad sobą i chociaż była z tego powodu trochę zawstydzona, z drugiej strony odczuwała zadowolenie. Wydawało się, że połączyła ich pewna tajemnica i przez to trochę zbliżyli się do siebie.

- Skończyłam właśnie studia, kiedy babcia dostała wylewu i nie mogła już mieszkać sama. Przyjechałam do niej i zostałam aż do dnia dzisiejszego, z wyjątkiem tego czasu, kiedy... - przerwała i szybko wstała, żeby zaparzyć kawę, bo wypili już wszystko, co zostawiła pani Rathbury. Nie mogła pozwolić, żeby sąsiadka została bez ulubionego napoju, który zwykła popijać ją od rana do wieczora.

- Jakiego czasu? - zapytał Keith.

- Miałam męża - odparła. - Ale nasz związek... nie trwał zbyt długo.

- Przepraszam.

- Nie ma powodu - powiedziała, lekko wzruszając ramionami. Wytarła blat kuchenny, na którym rozlało się trochę wody. - Zdarzyło się to wkrótce po śmierci babci. Teraz sądzę, że musiałam okropnie bać się samotności i kiedy Leo oświadczył mi się, zgodziłam się bez namysłu. Myślałam, że zamieszkamy

tutaj, i na początku rzeczywiście tak się stało. Leo nawet szybko znalazł tu pracę, ale nie był szczęśliwy. Nie podobało mu się tutaj, mówił, że Mitikiltuk go nudzi. No więc przenieśliśmy się gdzie indziej.

Ali oparła się plecami o blat i zapatrzyła się przez okno, gdzieś w dal. Keith przyglądał się jej uważnie w milczeniu.

- Okazało się, że to nie Mitikiltuk go tak nudziło, ani też kilka innych miejsc, w których potem jeszcze mieszkaliśmy. Leo po prostu nie potrafił wytrzymać ze mną. - Ali uśmiechnęła się, żeby dać Keithowi do zrozumienia, że incydent z przeszłości nie ma dla niej najmniejszego znaczenia. Kiedyś mocno wszystko przeżywała, ale teraz już nie. - Były inne kobiety, które go zainteresowały, ba - stanowiły dla niego wyzwanie.

Usiadła z powrotem przy stole, a Keith pochylił się i wpatrywał w jej twarz z napięciem.

- Teraz już ci to nie przeszkadza? - spytał.

- Nie - odparła, czując, że on naprawdę chce to wiedzieć. - Myślę, że w pewnym sensie mi ulżyło. Mogłam spokojnie wrócić do domu i zamieszkać tu na stałe, zamiast podążać za kimś po świecie, kierowana cudzymi marzeniami, tak jak zresztą robiłam od wczesnego dzieciństwa. Nigdy nie chciałam, żeby moje małżeństwo przypominało małżeństwo mojej matki. Nade wszystko pragnęłam stabilizacji.

- A więc wróciłaś tutaj i zaczęłaś pracować w bibliotece?

- Tak. Na początku tylko na pół etatu, gdyż pomagałam mojemu kuzynowi w opiece nad małeńkimi bliźniaczkami. Potem mogłam pracować już w pełnym wymiarze godzin, a na końcu zostałam zastępczynią kierowniczką - dodała załamującym się głosem i odstawiła na spodek filiżankę z wystygłą już kawą

- Tak czy owak - powiedziała sztucznie różnym głosem - zawsze byłam bardzo zajęta i jestem pewna, że nic się nie zmieni, nawet po stracie pracy w bibliotece. Przez te lata stałam się kimś w rodzaju przyszywanej ciotki dla

wszystkich dzieci z okolicy, gdyż często zajmowałam się nimi wieczorami, kiedy rodzice chcieli wyjść z domu. Może otworzyłabym firmę świadczącą takie usługi...

- Zdaje się, że lubisz dzieci.

To nie było pytanie, ale Ali uznała, że mimo to Keithowi należy się wyjaśnienie.

- Bardzo. Jake - mój kuzyn, a starszy brat Cindy - stracił żonę. Umarła, osierociwszy dwoje dzieci. Zajmowałam się nimi przez kilka lat, aż do chwili kiedy Jake ożenił się powtórnie.

Keith siedział, nic nie mówiąc, jakby czekał na coś jeszcze, na jakieś ważne słowa, które padną z ust Ali. Wpatrywał się w nią uważnie, z powagą, aż zaczęła rozglądać się wokoło, żeby znaleźć jakiś temat do rozmowy i przerwać ciszę, która powoli stawała się krepująca.

- Ku mojej radości udało im się stworzyć szczęśliwą rodzinę, a ja mogłam bez przeszkód pracować w bibliotece. Teraz też znajdę sobie jakieś zajęcie - dodała łamiącym się głosem, gdyż w tym momencie jej wzrok padł na nieszczęsną stronę tytułową gazety. Najwyraźniej nie potrafiła się jeszcze pozbierać. No cóż, to kwestia czasu, a najlepszym lekarstwem będzie wyszukanie sobie jak największej ilości zajęć.

Widziała powątpiewanie we wzroku Keitha. Musiała przyznać, że było usprawiedliwione. Niestety, była w nim też litość i zrobiło jej się gorąco na myśl, że być może on zna całą historię jej życia, jak wszyscy inni w mieście.

Takie spojrzenia towarzyszyły jej zawsze, kiedy przybywała na czyjeś wesele albo chrzciny, kiedy ktoś obserwował ją, jak opiekuje się cudzymi dziećmi. Nikt nigdy niczego jej nie powiedział, ale nie miała wątpliwości, co wszyscy myślą na jej temat. „No i do czego się doprowadziła ta biedna, śmieszna stara panna? Miała w życiu jedną szansę i pozwoliła, żeby przeszła jej koło nosa, zamiast walczyć o swoje, nie wypuszczać z rąk tego, co jej się prawnie należało”.

- Oto w skrócie cała historia mojego życia. Zawsze powtarza się ten sam scenariusz: kiedy już wydaje się, że coś osiągnęłam, znów muszę startować od punktu wyjścia - dodała z uśmiechem, który w jej mniemaniu miał być niefrasobliwy czy szelmowski, a wypadł po prostu blado.

- W odwodzie masz jeszcze podróż na Galapagos - powiedział zniechęca Keith. - Zdaje się, że wspominałaś coś o przyszłym tygodniu?

- A właśnie - przytaknęła ochoczo. - Nie wiesz przypadkiem, ile czasu trwa wyrobienie paszportu?

- Na pewno dłużej niż tydzień - odparł z ironią. - Nie wspominając już o korowodach związanych z załatwianiem ekwadorskiej wizy.

Widać było, że Keith wątpi w jej umiejętności obieżyświata. Trudno byłoby się z nim nie zgodzić. Właściwie całe dorosłe życie spędziła, nie wychylając nosa z Mitikiltuk, z wyjątkiem tych nieszczęsnych paru miesięcy małżeństwa. Ale wtedy praktycznie włóczono ją z miejsca na miejsce, nie dając żadnego wyboru, tak jak wtedy, kiedy była jeszcze dzieckiem. Nie wiedziała, jak i gdzie występuje się o paszport, a wymyśliła, że odmieni swoje życie poprzez dalekie podróże. Co za ironia. Poczowała, że pod powiekami zbierają się jej łzy, więc szybko wstała i zaczęła składać rozrzucone płachty gazety.

- To był tylko żart - wyjąkała w końcu. - Musiałam coś powiedzieć, a zupełnie nie wiedziałam, co wymyślić.

- Ale co ci stoi na przeszkodzie, żeby zrealizować twoje plany?

Powoli odwróciła się i spojrzała mu prosto w oczy. Właściwie czemu nie? Jediną przeszkodą, o jakiej wiedziała, był jej upór i niechęć do podejmowania dalekosiężnych kroków.

- Nawet nie wiedziałabym, jak się do tego zabrać - wyznała tonem, który z założenia miał być lekki i niedbały. - Czy możesz uwierzyć, że nigdy w życiu nie rezerwowałam pokoju w hotelu? Nie wyobrażam sobie wyjazdu do obcego kraju, nie znając języka ani miejscowych zwyczajów... A poza tym mam tutaj zobowiązania wobec różnych osób.

- Tak? Jakiego rodzaju? - spytał Keith z oczywistym niedowierzaniem w głosie, ale potem siedział spokojnie, czekając na jej odpowiedź, jakby naprawdę go to wszystko obchodziło.

Co by tu powiedzieć? Rodzice mieszkali gdzie indziej, a zresztą spędzali większą część roku w podróży, jeżdżąc po całym kraju ze swoją przyczepą kempingową. Przyrodni bracia dawno wyprowadzili się daleko stąd, a kuzyni też już nie potrzebowali jej pomocy. No, może czasami Cindy prosiła ją o jakąś krawiecką poprawkę albo sąsiedzi o opiekę nad ich dziećmi.

Właściwie to często zwracano się do niej w tego typu sprawach, jakby wszyscy doskonale wiedzieli, że poza pracą nie ma żadnych zobowiązań. Niekiedy czuła się trochę wykorzystywana, ale powtarzała sobie, że woli taką sytuację, niż gdyby miała żyć obok innych, nikomu niepotrzebna i nie zauważana przez drugich.

Chociaż niekiedy miała tego dość.

Do cholery, przecież już postanowiła, że czas zmienić swoje życie. Poczula dreszcz emocji, ale może to był strach? W każdym razie było to podobne do reakcji na spojrzenie, jakim obrzucał ją Keith Devon. Nie mówiąc o jego pocałunkach.

- Nie - odparła. - Tak naprawdę nie mam żadnych zobowiązań, od kiedy spaliła się biblioteka.

- No to co cię powstrzymuje? Możesz podróżować, ile tylko zapragniesz.

- Nie mam pojęcia, jak się do tego zabrać - przyznała.

- W takim razie powinnaś zacząć od lektury. Przecież chyba nie raz radziłaś czytelnikom, jak to robić. Zgromadź materiały, załatw formalności i wsiadaj w samolot, który zawiezie cię na Galapagos. Wiesz, ten pomysł mi się podoba. Może nawet polecę z tobą.

- Joeyu! Ani mi się waź!

Odwrócili się oboje. W progu stała pani Rathbury, wyraźnie zdenerwowana. Jej twarz pałała czerwienią, włosy miała w nieładzie. Można przypuszczać, że jej dzisiejsze zajęcia były bardzo wyczerpujące.

- O, ciocia Ruth! - zauważył Keith z niewinnym uśmiechem.

- Twój ojciec rozmawiał ze mną, jeszcze zanim się tu zjawiał, i powiedział, że jesteś przemęczony, wyczerpany ciągłym życiem w napięciu i że szukasz cichego, Spokojnego miejsca na odpoczynek. Nigdzie stąd nie wyjedziesz - ani sam, ani tym bardziej z Alison.

- Niby dlaczego nie mogę wyjechać z Alison? - zdziwił się Keith, a ona pomyślała, że jest to bardzo zasadne pytanie. Zawsze wydawało jej się, że pani Rathbury ją lubi, a teraz okazuje się, że sąsiadka ma do niej jakieś zastrzeżenia.

- Dlatego, mój drogi, że Alison nigdy się stąd nie rusza - odparła cioteczna babka Keitha. - Nawet do Kentonville jedzie wtedy, kiedy już naprawdę musi. Ona jest stuprocentową domatorką, wszyscy o tym wiedzą. Dlatego właśnie poprosiłam ją wtedy, żeby tu przyszła i poznała cię. Sądziłam, że będzie dla ciebie idealnym towarzyszem

- spokojna, cicha młoda kobieta, która na pewno nie pogłębi stresów, jakie przeżywałaś.

Oboje wiedzieli, co jeszcze starsza pani miała na myśli. Że być może Ali stanie się dla Keitha czymś więcej niż tylko wakacyjną znajomością.

- Ten biedny chłopiec przenosi się z jednego frontu wojennego na drugi. Nerwy ma w strzępach. Wystarczy, żeby ptaszek zaśpiewał na drzewie, a on zaraz podskakuje L..

- Zaraz, zaraz... ciociu... To nie był żaden ptaszek, tylko...

- Nie przerywaj mi, dobrze? I nie sprzeczasz się ze mną. Twój ojciec sam mi o tym opowiadał. Podobno tydzień temu byliście na spacerze i jakiś głupi ptak zakrakał. Wtedy rzuciłeś biednego ojca na ziemię i jeszcze przygniotłeś go własnym ciałem!

- Ciociu, nie chodziło o to, że jakiś ptak zaśpiewał. Dzieciół zaczął walić w drzewo, co zabrzmiało jak terkot karabinu maszynowego. Zareagowałem instynktownie i rzuciłem tatę na ziemię.

- Według mnie to wszystko z nerwów. Tak czy owak, dobrze, że jesteś tutaj. Wyspy Galapagos! Też mi pomysł! Tylko tego ci potrzeba: jakichś gadatliwych Greków, którzy wrzeszczą i gestykulują. No i do tego ci terroryści, broń cię Panie Boże.

- Ciociu, wyspy Galapagos nie leżą w Grecji. One znajdują się na...

- Świetnie wiem, gdzie się znajdują. Daleko stąd i o to właśnie chodzi. Nigdzie nie pojedziesz, choćbym miała przykuć cię łańcuchem do płotu. A teraz siadaj.

Ku wielkiemu zdziwieniu Alison, Keith posłusznie usiadł.

- Dlaczego pani nazywa go Joeyem? - wyrwało się Alison, zanim zdążyła ugryźć się w język. Przecież to nie jej sprawa.

- Ciociu, nie! Proszę, nic nie mów.

- Ależ mój drogi, to taka zabawna historyjka. Muszę koniecznie opowiedzieć ją Alison, niech się uśmieje. - Pani Rathbury odwróciła się do swojej młodej sąsiadki i nagle zatkała dłonią usta, a w jej wzroku pojawiło się przerażenie. - Och, Boże, zupełnie zapomniałam! Alison, moje dziecko, co za tragedia... Całkiem wyleciało mi to z głowy, kiedy usłyszałam, że chcecie jechać do Grecji. Biblioteka... Niestety, nie ma już biblioteki. Spłonęła doszczętnie wczoraj w nocy. Wszyscy mówili o tym po wyjściu z kościoła.

Wiem, jak musi ci być smutno — dodała, poklepując ją po dłoni i starając się pocieszyć. - Ale pomyśl, że każda sytuacja ma jakąś jaśniejszą stronę. Teraz przynajmniej masz dużo czasu i będziesz mogła pokazać Joeyowi okolicę. Słyszałam, że w tym nowym motelu przy autostradzie jest bardzo dobra restauracja. Szef kuchni podobno pracował kiedyś w jakimś znanym hotelu. Może byście pojechali tam coś zjeść?

Ali jęknęła w duchu, zaś Keith wstał bez słowa i zaczął zbierać ze stołu nakrycia.

- Dopiero co skończyliśmy śniadanie - odezwała się, ale pani Rathbury niecierpliwie machnęła ręką.

- Co ty opowiadasz, dziecko? Już prawie południe. Od śniadania musiało upłynąć wiele czasu.

Ali spojrzała na zegarek i ze zdziwieniem stwierdziła, że starsza pani ma rację. Nawet nie zauważyła, jak długo siedziała, opowiadając historię swojego życia. Biedny Keith musiał to cierpliwie znosić.

- Nie jestem głodna, a i pani siostrzeniec na pewno znajdzie ciekawsze zajęcie niż.

- Na pewno nie - przerwała pani Rathbury. - Po tym, co się stało, nie powinnaś siedzieć w domu i rozpamiętywać tego wszystkiego. Przebierz się tylko szybko, bo za pięć minut Joey będzie czekał pod twoimi drzwiami. Prawda, kochanie? - zwróciła się do siostrzeńca, ale w tonie jej głosu nie było prośby, tylko wyraźny nakaz, jakby i on, i Ali byli pierwszoklasistami, z którymi zresztą pani Rathbury miała wiele do czynienia przez kilkadziesiąt lat pracy w szkole.

Ali posłusznie ruszyła ku drzwiom i wtedy usłyszała coś, co raczej nie było przeznaczone dla jej uszu:

- Ona jest świetnym materiałem na żonę, mój drogi. Mam nadzieję, że traktowałeś ją z szacunkiem.

Ali bez namysłu zawróciła od drzwi.

- Jeśli mnie pani miała na myśli, to zapewniam, że pani się myli. Nie jestem materiałem na żonę, jeśli pani siostrzeniec takowej szuka. Nie mam też ochoty iść do żadnej restauracji. I tak zjadłam dzisiaj o jedno śniadanie za dużo. Teraz zamierzam wrócić do domu i skończyć pelenie marchewki. Samotnie i w spokoju. Czy wyraziłam się jasno?

Dwie twarze przyglądały się jej uważnie - jedna wyrażała najwyższe zdumienie, na drugiej błąkał się filuterny uśmiezek.

- A potem - dodała jeszcze głośniej i dobitniej - zaczę się pakować przed podróżą do Ekwadoru.

Nie czekając na reakcję, odwróciła się na pięcie i pomaszerowała do domu. Wydawało jej się, że słyszy oklaski, ale się nie obejrzała. Za bardzo chciało jej się śmiać.

Dawno nie miała takiej dobrej zabawy.

RS

ROZDZIAŁ CZWARTY

Pani Rathbury pośpieszyła za Ali, a za nią Keith, który niemal deptał jej po piętach.

- O Boże! - Starsza pani aż wzdrygnęła się, słysząc trzaśnięcie furtki. - Ali nigdy nie zachowywała się w ten sposób. To musi być jakaś opóźniona reakcja na- wiadomość o tamtej katastrofie.

- A czego oczekiwałaś, ciociu? Że ona się ucieszy?

- Oczywiście, że nie. Tylko Alison nigdy, ale to nigdy niczym nie trzaskała, a teraz właśnie trzasnęła furtką.

Keith chciał wspomnieć o filizance, spodku i cukiernicy, ale uznał, że ciocia miała już i tak dużo wrażeń.

- Joeyu, idź za nią, mój drogi - błagała ciotka. - Ktoś powinien teraz być przy niej, a ona, biedactwo, jest taka samotna.

Keith pomyślał, że starsza pani ma rację. Ruszył w stronę domu Alison, ale w połowie drogi przystanął i zastanowił się. Dlaczego miałby dotrzymywać jej towarzystwa? Przecież właściwie się nie znali. Ona całe życie mieszkała w Mitikiltuk, miała tu znajomych. Opowiadała mu o rodzicach, braciach, kuzynach. Chyba nie mogła być samotna.

- Alison jest taka niedoświadczona. Nie możemy pozwolić, żeby sama pojechała do jakiejś tam Grecji - mówiła pani Rathbury, patrząc na niego surowo. - To na pewno twoja wina. Musiałeś naopowiadać jej jakichś niestworzonych historii o swoich podróżach, więc jesteś w pewnym stopniu odpowiedzialny za jej czyny.

- No cóż, jeśli chcesz spojrzeć na to w ten sposób... - Keith uznał, że lepiej nie sprzeciwiać się ciotce. - Spróbuję odwieść ją od tego pomysłu.

- Jak to: odwieść? - Oczywiście Ruth zrobiły się większe niż jej okulary. - Niby po co? Taka podróż byłaby najlepszą rzeczą, jaka kiedykolwiek jej się przytrafiła. Tyle że Ali potrzebny jest... doradca. Powinieneś pójść do niej, spytać, jakie ma plany, i pomóc ułożyć taką podróż.

Keith już o tym pomyślał. Ali przyznała przecież, że nigdy sama nie wyjeżdżała, że nawet nie wie, jak rezerwuje się pokój w hotelu. Czy poradzi sobie w obcym kraju? Nie będzie nawet potrafiła rozpoznać, gdzie może czyhać niebezpieczeństwo. To był błąd, że poparł ten jej pomysł.

Ciocia Ruth była w swoim żywiole. Zawsze uwielbiała snuć plany, zwłaszcza kiedy to dotyczyło innych.

- Słyszałam, jak wspomniałeś, że mógłbyś nawet wybrać się razem z nią. Uważam, że to świetny pomysł. Kobieta nie powinna podróżować bez opieki, a kto mógłby być lepszym przewodnikiem po świecie niż ty?

Ciotka najwyraźniej zapomniała o swoich wcześniejszych groźbach. O tym, że przykuje Keitha łańcuchem do płotu, jeśliby zechciał spróbować znów wyjechać za granicę.

- Nie potrzebuję ani pani siostrzeńca, ani żadnego innego mężczyzny, żeby towarzyszył mi dokądkolwiek! - zawołała zza płotu rozzłoszczona Ali. Nie było cienia wątpliwości, że dziewczyna traci cierpliwość. Pani Rathbury podbiegła do ogrodzenia.

- Alison, czy mama nie mówiła ci, że nie wolno podsłuchiwać?

Keith też podążył za ciotką. Zobaczył, że Ali akurat wyciera dłonie o tył swoich szortów, a przy tym ruchu przód jej bluzki unosi się do góry. Zaszło mu w ustach. Przeniósł wzrok na jej twarz, na rzęsy ozłoczone promieniami słońca. Nigdy jeszcze nie widział takich długich rzęs i nie potrafił oderwać od nich wzroku. Czekał w napięciu, aż Ali zamruga i złapie tymi rzęsami promyki światła, po czym rozproszy je wokoło jak złoty pył.

Nagle dziewczyna odezwała się i czarowna chwila przysła jak bańka mydlana.

- Uprzedziłam, że będę peła marchew - powiedziała sucho i wyraźnie. - Pani świetnie wie, że grządki z marchwią są tuż za płotem, więc nie ma pani prawa mówić, że podsłuchuję, skoro krzyczy pani tuż nad moim uchem.

- Punkt dla niej - powiedział Keith do ciotki i obdarzył Ali szerokim uśmiechem. Przechylił się ponad płotem, zerwał malinę z krzaka i włożył ją do ust. Kilka kropli soku spłynęło mu na wargi, więc oblizał je końcem języka. Alison bezwiednie również oblizała swoje.

Keith jęknął cicho. Ciotka spojrzała na niego z uwagą.

- Co ci jest, kochanie?

- Nic - odparł krótko.

Zerwał następną malinę, wyciągnął rękę i włożył owoc Alison do ust. Posłusznie rozchyliła wargi. Palec musnął je odrobinę.

Ali wpadła w panikę, ale na szczęście usłyszała, że w jej mieszkaniu dzwoni telefon. Odwróciła się na pięcie i popędziła do domu.

Podnosząc słuchawkę, wyjrzała przez okno. Keith stał wciąż obok krzaka malin, zrywając owoce. Jak on może wciąż być głodny po takim śniadaniu, pomyślała? Najwyraźniej jest obdarzony wielkim apetytem, ciekawe tylko, czy dotyczy to wyłącznie jedzenia?

- Co tak wzdychasz? - odezwał się w słuchawce głos Cindy.

Nie zdawała sobie sprawy, że wzdycha, ale na szczęście kuzynka pomyślała, że wciąż rozpamiętuje pożar biblioteki i zaczęła opowiadać jej o nocnej eskapadzie, nie pomijając żadnych szczegółów, z kąpielą nago włącznie. Ali doszła do wniosku, że niepohamowany apetyt Cindy znakomicie pasowałby do Keitha.

Znów westchnęła, tym razem bezgłośnie. Kiedy już skończyła rozmowę, była zdecydowana raz na zawsze wyrzucić Keitha ze swoich myśli.

W poniedziałek obudziła się jak zawsze o wpół do siódmej. Wypiła dwie filiżanki kawy, zjadła zerwaną z drzewa brzoskwinię i jedną grzanekę, przez cały czas starając się nie myśleć o wczorajszych plastrach bekonu, skwierczących na patelni. Ani o tym, jak przyjemnie było jeść śniadanie i rozmawiać z Keithem Devonem. Zaczęła zastanawiać się, czy już się obudził, co będzie jadł na śniadanie i czy pani Rathbury jest w domu, żeby mu je przygotować.

To śmieszne! Przecież dorosły mężczyzna sam może sobie zrobić śniadanie.

Umyła podłogę w łazience, a potem posprzątała cały dom. Wytarła nawet klosze od lamp, podlała kwiaty i wypolerowała ich liście. Wyszukiwała sobie kolejne zajęcia, ale niestety nie potrafiła znaleźć czegoś, co oderwałoby jej myśli od Keitha. Powinna być wśród ludzi, słuchać gwaru ich głosów.

Nie była zaskoczona; to samo uczucie towarzyszyło jej zawsze, gdy zaczynała urlop. Wakacje wcale nie były dla niej najwspanialszym okresem w roku, na który wyczekuje się z niecierpliwością. Wręcz przeciwnie.

Ciekawe, czy Keith lubi wakacje? Chyba nie tutaj, w Mitikiltuk, gdzie przyjeżdżają głównie emeryci, żeby przesiadywać na tarasie hotelu, grać w ruletkę i kręgle. Hotel starzał się powoli wraz z nimi. Czasami zastanawiała się, co stałoby się z gośćmi, gdyby hotel w końcu rozsypał się i został zburzony, a na jego miejscu postawiono by nowoczesne apartamenty. Ali miała nadzieję, że do tego nie dojdzie. To też była część historii tego miasta, podobnie jak biblioteka.

A może tylko ona tak czuła? Może inni właśnie życzli sobie zmian? Wraz z nimi napłynęliby do Mitikiltuk młodzi ludzie i wnieśli nieco życia do sennej miejsciny. Na razie nawet przystań jachtowa świeciła pustkami. Każdy przybijał tu tylko po paliwo i zakupy, a potem płynął dalej. Nie było po co się zatrzymywać na dłużej.

Mężczyzna taki jak Keith Devon też nie znajdzie tu nic ciekawego. Przecież towarzystwo bezrobotnej bibliotekarki trudno uznać za ciekawe. Ali westchnęła i pomyślała, że musi wziąć się w garść i przestać rozczulać się nad sobą. Musiała natychmiast znaleźć sobie jakieś nie cierpiące zwłoki zajęcie.

Miała jedną ważną i pilną rzecz do zrobienia - odkupienie pani Rathbury stłuczonej porcelany. Nie dostanie tego w Mitikiltuk, więc pojedzie do sklepu w Kentonville, a w razie potrzeby do Kamloops i może jeszcze dalej: do Vancouveru, Seattle, San Francisco...

- Może do Quito, co? - powiedziała głośno sama do siebie.

Właściwie mogłaby tak podróżować aż do chwili, kiedy uznałaby, że ma dosyć poznawania świata i najwyższy czas wrócić do domu. Gdyby chciała, mogłaby w ogóle nie wracać, bo dzięki spadkowi po babci pieniędzy wystarczyłoby jej do końca życia. Pracowała z wyboru, wcale nie musiała tego robić.

Wyszła z domu, dokładnie zamykając drzwi. Coś ciągnęło ją, żeby wejść do sąsiedniego ogródka, zadzwonić do drzwi i powiedzieć: „Cześć, Keith. Właśnie wybieram się do Kentonville. Miałbyś ochotę pojechać ze mną? Ot tak, dla zabicia czasu”. Przecież nic w tym złego, zwykła sąsiedzka uprzejmość.

Już miała to zrobić, kiedy przypomniała sobie, że przecież o to właśnie chodziło pani Rathbury. W takim razie musi to załatwić sama. A siostrzeniec sąsiadki też niech zrozumie, że ona nie lata za mężczyznami. Mężczyźni za nią też nie, ale to już zupełnie inna para kaloszy. Nie będzie wakacyjną rozrywką dla kogoś, kto przyjechał do Mitikiltuk na parę tygodni i na dodatek jest tak pociągającym mężczyzną. Nie, nie robi z siebie idiotki.

Keith wstał dużo wcześniej, niż początkowo zamierzał. Najpierw leżał jeszcze przez pół godziny w łóżku, próbując rozkoszować się błogim uczuciem nieróbstwa, ale w końcu nie wytrzymał. Okazało się, że leniuchowanie jest ponad jego siły.

Ciotki nie było, zostawiła mu tylko kartkę. Sprawdził, co ciekawego jest w lodówce, i jakoś nic nie przypadło mu do gustu. W każdym razie nie w tym stopniu, co wczoraj. Zjadł słodką bułeczkę, banana, wypił kubek kawy, a następnie nalał sobie drugi i wyszedł z nim na dwór.

Słońce stało już wysoko i przyjemnym ciepłem pieściło jego nagie ramiona. Przystanął przy krzaku róży i powąchał jasnokremowe płatki. Przypomniały mu Alison, a właściwie jej włosy - jedwabiste, delikatne, mieniące się złotym odblaskiem. Zajrzał za ogrodzenie, żeby zobaczyć, czy ona znów piele grządki. Może będzie zadowolona z jego towarzystwa? Niestety, nie było jej. Ciekawe, co robi bezrobotna bibliotekarka, kiedy już upora się z ogródkiem?

Zerwał parę malin i ruszył z powrotem do domu. Przechodząc obok róży, pogłaskał delikatnie jej płatki. Miał takie samo uczucie jak wtedy, gdy dotykał warg Ali. Cóż, trudno mu się będzie tutaj zrelaksować. Wciąż wracał myślami do sąsiadki swojej ciotki i nie bardzo wiedział, jak sobie z tym poradzić.

Uznał, że sam musi jakoś wypełnić sobie czas. Nie lubił długo się zastanawiać, był człowiekiem czynu.

Ubrał się szybko i napisał kartkę do ciotki: „Jadę do Kentonville. Nie wiem, kiedy wrócę”. Tak się spieszył, że wyjeżdżając z posesji o mało nie zderzył się z samochodem Ali, która właśnie wyprowadzała go z garażu.

Włosy miała upięte w kok. Uśmiechnęła się zdawkowo i od niechcenia pomachała mu dłonią. Ruszyli w przeciwnie strony, ale, ku jego zdziwieniu, kiedy znalazł się na autostradzie, zobaczył zielony samochód Ali tuż przed sobą. Ciekawe, dokąd ona jedzie? Już myślał, że kieruje się do Kentonville, kiedy zobaczył, że skręciła na parking przy jakimś sklepie, a Keith nie miał innego wyjścia, jak jechać dalej.

Zatrzymał się trochę później, żeby nabrać paliwa, a kiedy już miał płacić, dostrzegł znów jej samochód na autostradzie. Niestety, obsługujący kasę sprzedawca strasznie się guzdrał, więc kiedy Keith ruszał w dalszą drogę, Ali już nigdzie nie było widać na horyzoncie. Właściwie nie miał nawet pewności, że przed chwilą to była ona. Poza tym, niby dlaczego miałby pędzić za nią na złamanie karku?

„Żeby rozpuścić jej włosy” powiedziało mu coś w środku.

Do cholery, przecież nic go nie obchodzą jej włosy! Ani cała reszta.

Już z daleka poczuła smród spalenizny. Bała się spojrzeć na miejsce, gdzie jeszcze przedwczoraj stała biblioteka, więc skręciła obok supermarketu, objechała kwadrat ulic i wróciła na główną ulicę dwie przecznice dalej.

W Kentonville pierwsze kroki skierowała do miejscowej biblioteki, żeby umówić się na rozmowę z Kateriną Boyd - dyrektorką placówki. Miała niewielką nadzieję, że może znajdzie tu zatrudnienie. Chociaż, z drugiej strony, czuła się trochę nieswojo w takim nowoczesnym, sterylnym wnętrzu i nie wiedziała, czy naprawdę chciałaby tu pracować. O ile, oczywiście, mieliby dla niej miejsce.

Panowała tu zupełna cisza, nawet dział dziecięcy świecił pustkami. Nie było żadnych malców ani ich mam, żadnych pań, które opiekowałyby się dziećmi i czytały im bajeczki. Na ścianach wisiały plakaty reklamujące biura podróży, a na stojakach zauważyła kolorowe prospekty. Wzięła kilka i nie czytając, wsunęła do torebki.

Czy wytrzymałaby tutaj? Pomyślała, że nie powinna w ogóle rozważać czegoś takiego. Gdyby zaproponowali jej pracę, grzechem byłoby odmówić. W końcu musi coś robić, czyż nie tak? Choćby po to, żeby nie zwariować z nudów. Albo zacznie pracować w tej bibliotece, albo w żadnej, ponieważ Kentonville i tak jest dostatecznie oddalone od Mitikiltuk, a ona, mimo buńczucznych zapowiedzi, nie traktowała poważnie pomysłu dalekich podróży. Woląла pograć się w czytaniu o egzotycznych krajach, w marzeniach o zwiedzaniu odległych zakątków świata. Straszyla tylko, że zostawi wszystko i wyjedzie, tak jak dziecko straszy, że ucieknie z domu.

Z wahaniem podeszła do recepcji, gdzie dyżurująca pracownica siedziała przy komputerze. Kobieta wyczuła czyjąś obecność i podniosła wzrok.

- W czym mogę pani pomóc? - spytała uprzejmie, ale bez specjalnego zainteresowania w głosie.

Ali odniosła wrażenie, że swoim przyjściem przerwała jej jakieś nadzwyczaj ważne i nie cierpiące zwłoki zajęcie.

- Ja... chciałam tylko...

Poczuła się nagle jak uboga krewna z prowincji. Ubranie, które miała na sobie, aczkolwiek schludne i wyprasowane, pasowało być może do jej dawnej biblioteki, ale tutaj jakoś było nie na miejscu. Zresztą pogmiotło się z tyłu podczas jazdy samochodem. Nie, stanowczo nie ubrała się odpowiednio na rozmowę w sprawie pracy. Kobieta w recepcji miała na sobie jasnobłękitny, jedwabny kostium, bluzkę z ozdobnym kołnierzykiem i w ogóle wyglądała elegancko, tak jak ta cała biblioteka.

- Chciałabym rozmawiać z panią Boyd - powiedziała. - To znaczy... niekoniecznie z nią samą, ale przyszedłam, żeby... - Urwała i drżącymi rękami sięgnęła do torebki, żeby wyjąć przygotowany wcześniej życiorys i podanie.

- Proszę pójść na górę. - Recepcjonistka machnęła niedbale ręką w stronę schodów. - W prawo aż do końca, a tam znajdzie pani pokój numer pięć. Jestem pewna, że będzie się pani podobało.

- Co podobało? - spytała zdziwiona, ale kobieta z powrotem zajęła się swoją pracą, jakby zapominając o jej obecności.

Ali wzięła głęboki wdech i ruszyła w górę po szerokich schodach. Znalazła pokój, o którym wspomniała recepcjonistka, ale zatrzymała się na widok widniejącej na drzwiach tabliczki z napisem: „Seminarium pozytywnego myślenia. 13.00 - 16.00. Katerina Boyd”.

Drzwi były uchylone i Ali zobaczyła, że w pokoju jest ze dwadzieścia kobiet, siedzących przy stolikach, zaś wspomniana Katerina Boyd stoi przy tablicy z kredą w ręce i coś mówi. Ali zaczęła przysłuchiwać się treści wykładu.

- ...ani niegrzecznym zachowaniem czy też napastliwością. Nasze treningi mają spowodować, że w sposób bardzo uprzejmy, ale stanowczy będziecie domagać się tego, na czym wam zależy, i nie pozwolicie, żeby ktoś utrudniał wam osiągnięcie celu, jeśli nie ma ku temu obiektywnych powodów. Po prostu nie akceptujemy niewłaściwego traktowania nas przez urzędników; pouczenia i tym podobnych...

Prowadząca przerwała wykład, gdyż zauważyła, że część słuchaczek spogląda w stronę drzwi.

- Witamy - powiedziała z uśmiechem. - Proszę wejść do środka, jakieś krzesło na pewno jeszcze się znajdzie.

Ali spotkała już kiedyś tę kobietę. Było to kilka miesięcy temu, podczas uroczystego otwarcia biblioteki. Katerina Boyd najwyraźniej nie rozpoznała jej, ale nie było w tym nic dziwnego. Ali wiedziała, że ludzie nie poświęcają jej szczególnej uwagi.

Zamiast wyjaśnić nieporozumienie, posłusznie weszła do środka i skierowała się do wolnego krzesła w kącie sali.

- Nie, nie. Proszę zatrzymać się tutaj - oświadczyła pani Boyd.

Ali stanęła jak wryta, zastanawiając się, co zrobiła źle. Pomyślała o tym, że Keith miał rację, kiedy śmiał się z niej, i dziękowała Bogu za to, że go tutaj nie ma i nie widzi, iż znowu czerwieni się jak burak. Chciała podróżować po świecie, a nie potrafi załatwić tak prostej sprawy, jak wizyta w miejskiej bibliotece.

Zamiast udać się do Kentonville, jak napisał na kartce do ciotki, Keith przez kilka godzin jeździł po okolicy. Poruszał się zarówno autostradami, jak i wąskimi, krętymi drózkami, zwiedzał zatłoczone uliczki starego miasta oraz puste, owiewane wiatrem wzgórza i pola. Dziwne, ale nikt do niego nie strzelał, nie wybuchały obok żadne bomby, nie napotkał na drodze żadnych posterunków. Kiedy zrobił parę zdjęć, w kadrze nie miał martwych ciał ani ruin. Niczego takiego, co mogłoby zainteresować jego wydawców.

Za to jego zafascynował spokój emanujący ze starych stodół, kępki żółtawych mleczy, siwy koń, pasący się pod drzewem, srebrzysta toń wartkiego strumyka. Po pewnym czasie zrobił się głodny, więc zatrzymał się na niewielkiej stacji benzynowej i zachwyił smakiem hamburgera i chrupkością frytek. Kiedy w końcu skierował się z powrotem do Mitikiltuk, czuł jakiś niedosyt. Miał wrażenie, jakby czegoś szukał, ale bez powodzenia.

Dopiero kiedy natrafił na Ali, zrozumiał, że to jej szukał przez cały dzień.

Zielony samochód panny Koziński stał na parkingu przy głównej ulicy Kentonville. Keith zaparkował swoje auto tuż obok i wysiadł, szukając w kieszeni drobnych do parkometru. Uśmiechał się mimo woli, zaglądając przez l okna do sklepów, chociaż wiedział, że powinien udawać zaskoczonego spotkaniem.

Tyle że na razie nie mógł znaleźć Ali.

Stała tuż przy drzwiach, czując się jak sparaliżowana. Katerina Boyd podeszła do niej energicznym krokiem.

- A teraz niech wszyscy się przyjrzą* jak powinno wyglądać wejście - oznajmiła.

Uśmiechając się do wszystkich i witając ich krótkim skinieniem głowy, przeszła przez pokój. Zrobiła to bez skrepowania, bez rumienienia się, bez wahania, tuż przed oczami obecnych. Nie przemykała się pod ścianą, chowając głowę w ramiona, jak bez wątpienia zachowywałaby się Ali. Zamiast tego usiadła swobodnie na krześle i wyjęła długopis, jakby szykowała się do robienia notatek.

Za chwilę już była z powrotem przy tablicy.

- A teraz niech pani to robi - zwróciła się do Ali. - Tylko proszę pamiętać, że pani ma prawo tu przebywać. Nie jest pani żadnym intruzem, to publiczne miejsce. Proszę dołączyć do grupy.

Ali, ku swemu zdziwieniu, wykonała polecenie. Powtórzyła wszystko tak, jak jej poprzedniczka, może tylko nie udało jej się naśladować pewnego siebie uśmiechu nauczycielki. Jeszcze bardziej zdziwiła się, słysząc oklaski:

- Proszę opowiedzieć nam coś o sobie. Niech pani stanie pośrodku, powie, jak ma na imię i jakie uczucie panią w tej chwili ogarnia.

- Mam na imię Ali.

Zastanawiała się, czy powinna dodać coś w rodzaju: „Jestem alkoholiczką”, ale przecież nie była, a poza tym to chyba innego rodzaju spotkanie.

- Cieszę się, że tu przyszałam - dodała w końcu, jako że tematem seminarium było nastawienie pozytywne.

Zajęcia trwały do czwartej. Ali czuła głęboki podziw dla pani Boyd. Okazało się, że spędziła ona niemal dziesięć lat, praktycznie uwięziona we własnym domu z powodu nasilających się ataków paniki. Musi posiadać wielką siłę charakteru, skoro poradziła sobie zwycięsko ze swoimi lękami. Teraz z jej

zachowania była pewność siebie i wiara we własne siły. Kiedy pani Boyd zabierała głos, wszyscy inni milkli.

- To już wszystko na dzisiaj. Pamiętajcie, że przyszłyście tu po to, żeby zmienić swoje życie, i na pewno wam się powiedzie. Zaczniemy od tego, że zastanowicie się, co w życiu najbardziej was przeraża. Zanotujcie wasze spostrzeżenia, napiszcie także na kartce, jakie rzeczy chciałobyście robić, ale nie robicie ich ze strachu. Za tydzień porozmawiamy o tym. Postaramy się zredukować listy tych rzeczy do pięciu najważniejszych dla każdej z was.

Chciałabym na pożegnanie przypomnieć jedno zdanie, które wypowiedziała kiedyś Eleonora Roosevelt. „Jeśli ktoś sprawia, że czujesz się gorszy, to może się tak stać tylko za twoim własnym przyzwoleniem”. Pamiętajcie o tym i do zobaczenia.

Ali, wychodząc z biblioteki, była jak odmieniona. Nawet wyglądała jakoś inaczej. Trzymała głowę wysoko, a serce przepelniała jej radość. Zawsze była osobą praktyczną, dobrze zorganizowaną i z przyjemnością sporządzi dla siebie taką listę. Będzie to pierwszy krok na drodze do zmiany własnego życia. Za nim pójda następne.

Potem cały świat stanie przed nią otworem. I jeśli zechce odwiedzić wyspy Galapagos, nic nie stanie jej na przeszkodzie.

Od razu pojechała do biura podróży, żeby wypełnić formularz paszportowy oraz podanie o ekwadorską wizę.

Zapewniono ją tam, że formalności potrwają tylko kilka dni.

Nad wyraz zadowolona, z naręczem prospektów w torebce, opuszczała biuro radosnym, tanecznym krokiem. Perspektywa dalekich, egzotycznych podróży dodawała jej skrzydeł. Zanim jednak wyjedzie, musi jeszcze załatwić jedną sprawę: odkupić stłuczoną porcelanową filiżankę i spodek pani Rathbury.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Ali wiedziała, że niedaleko biblioteki jest duży, specjalistyczny sklep ze szkłem i porcelaną i była pewna, że znajdzie w nim to, czego potrzebowała. Kiedy pośpiesznie weszła do środka, musiała na chwilę przymrużyć oczy, żeby przystosowały się do panującego wewnątrz półmroku, i dlatego o mało nie wpadła na stojącą w przejściu postać.

- Uważaj - odezwał się znajomy głos. - Czy ty się aby nie pomyliłaś? Moim zdaniem twoja obecność tutaj stwarza wielkie niebezpieczeństwo dla zawartości półek - dodał, obejmując ją ramieniem.

- Nie pomyliłam się - odparła. - To jest dokładnie to miejsce, którego szukałam.

- W moich ramionach? - spytał, przyciągając ją bliżej. - Czyżbyś jeździła w ślad za mną, licząc na okazję? Podoba mi się, że wykazujesz taką aktywność, ale czy nie sądzisz, że moglibyśmy znaleźć bardziej ustronne miejsce?

Ali wyrwała mu się i cofnęła o krok. Policzki ją zapiekły.

- Wszystko przekręcasz.

- Jeśli cię źle zrozumiałem, to dlaczego tak się zarumieniałaś?

- Dlatego, że nadajesz moim słowom inne znaczenie.

Powiedziałam, że szukałam tego sklepu, a nie ciebie. Wcale cię nie śledziłam, nie wiedziałam nawet, że tutaj jesteś! Lubię takie sklepy i właśnie o sklep mi chodziło. Ani o ciebie, ani...

Dobry Boże, zaraz po skończeniu seminarium z pozytywnego myślenia zachowuje się w tak dziecinny sposób. Była pewna, że program nie przewiduje jąkania się, bezsensownego paplania ani płomiennego rumieńca. Powinna zachowywać się chłodno, wyniośle i raczej przejąć inicjatywę, niż dać się zepchnąć do obrony.

- A co ty tutaj robisz?

- Szukałem cię i trafiłem do tego sklepu, ale kiedy okazało się, że trzeba uważać, bo wszystko tu jest takie kruche, a na dodatek ekspedientki chodzą za mną, jakbym był kleptomaniem, kupiłem tylko coś i już miałem stąd wychodzić.

To „coś” znajdowało się w reklamówce, którą właśnie wręczył Ali. Objął ją wpół i przesunął trochę na bok, żeby nie tarasowała przejścia. Znowu poczuła się nieswojo. Ten mężczyzna nieustannie ją peszył.

- To dla mnie?

- Niezupełnie. To filiżanka i spodek od ciebie dla cioci Ruth. Dokładnie ten sam wzór. Masz rację, w pewnym sensie to dla ciebie. Jako prezent ode mnie.

- Ja,.. - Ali patrzyła na niego, zdumiona i zakłopotana. - Przecież przyjechałam tu właśnie po to, żeby odkupić stłuczone naczynia. Myślisz, że zapomniałabym o tym?

- Ależ nie. Po prostu postanowiłem cię uprzedzić.

- Dlaczego? - spytała podejrzliwie.

Sam mógłby siebie o to zapytać. Wzruszył ramionami i przysunął się bliżej. Co ma jej powiedzieć? Dlatego, że ma błękitne oczy? Albo że podoba mu się jej zapach? A może dlatego, że przyjemnie jest trzymać ją w objęciach? Podejrzewał, że nie byłaby zadowolona z takich odpowiedzi, które, aczkolwiek zgodne z prawdą, w rzeczywistości wcale nie wyjaśniały pobudek, jakie nim kierowały.

- Bo miałem na to ochotę - odparł. - A poza tym pomyślałem, że teraz, kiedy jesteś bez pracy, powinnaś raczej ograniczać swoje wydatki.

- Och, Keith... - wyjąkała. W oczach Ali pojawiły się łzy i zaczęły płynąć po policzkach.

- A poza tym bez namysłu zgodziłaś się przyjść i zająć małym siostrzeńcem sąsiadki, który mógłby poczuć się nieswojo w obcym domu, więc można to potraktować jako wyraz wdzięczności za opiekę nad dzieckiem - dodał.

Zaskoczyło go, że Ali od razu się roześmiała. Łzy jeszcze nie zdążyły jej obeschnąć i lśniły na rzesach jak maleńkie brylanty. A jeszcze bardziej zdumiało go to, że nie zaczęła protestować.

- Jeśli tak, to zgoda. Dziękuję ci za ten prezent. Uśmiechnął się do niej w odpowiedzi, pohamowując

pragnienie, by ją przytulić. Sądził, że będzie stawiała okoniem, upierała się przy zwrocie pieniędzy, żeby podkreślić swoją niezależność. W rezultacie skończyłoby się to kłótnią i być może zaważyło na ich dalszej znajomości.

To wcale nie najgorszy pomysł. On sam nie potrafi trzymać się od niej z daleka, więc może będzie zachowywał się tak, żeby ona się obraziła i zaczęła stronić od

niego? Tyle że z nią nigdy nic nie wiadomo - zawsze zaskakiwała go swoimi reakcjami, jak choćby przed chwilą.

- Dzisiaj natomiast ten siostrzeniec rzeczywiście obudził się sam w pustym domu i nie było żadnej miłej opiekunki, żeby ukoić jego smutek. Potem na obiad musiał zadowolić się jakimś nędznym hamburgerem. Może chociaż zechciałabyś zjeść z nim kolację? Słyszałem o jakiejś nowej restauracji przy autostradzie. Chyba powinienem cię tam zaprosić, skoro już natknęliśmy się na siebie - dodał, uśmiechając się zachęcająco. - Moja ciotka na pewno tak by uważała.

Wyraz twarzy Alison, cała jej postawa zmieniły się tak, jak zmienia się krajobraz, kiedy słońce zajdzie za chmury. Niemal oczekiwał, że gdzieś w pobliżu odezwie się grzmot pioruna.

- Nie, dziękuję - powiedziała na pozór spokojnie, ale Keith wiedział, że jest tak wściekła, iż-mogłaby ciskać filiżankami. - Nie musisz czuć się zobowiązany, żeby gdziekolwiek mnie zapraszać. Sama dobieram sobie towarzystwo, jeśli mam ochotę pójść gdzieś na kolację.

Zanim zdołał cokolwiek odpowiedzieć, pobiegła - nie, popędziła do swojego samochodu. Zdumiony jej dziwnym zachowaniem, tak nie pasującym

do jej charakteru, ruszył za nią dopiero po chwili i dotarł do swojego samochodu, kiedy ona już skręcała na autostradę.

Co się stało? Co takiego jej powiedział?

Siadając za kierownicą, zastanawiał się, o co mogło Ali chodzić.

Przywołał w pamięci całą rozmowę, słowo po słowie i nie natrafił na nic, co mogłoby zabrzmieć obraźliwie.

Cholera, co za dziwna kobieta. Co prawda lubił niespodzianki, ale wolał, żeby były przyjemne. Trudno, nie pozostało mu nic innego, jak wracać do domu.

Jadąc z powrotem do Mitikiltuk, Ali pytała się setki razy, co właściwie miała na myśli, kiedy tak gwałtownie zareagowała na zaproszenie Keitha. Chyba w ogóle wtedy nie myślała, po prostu reagowała. Tak, właśnie! To była czysto impulsywna reakcja. Najpierw na jego uprzejmość i dobroć, na to, że obawiał się, czy stacją, żeby odkupić rozbitą porcelanę. Widocznie pani Rathbury nie powiedziała mu nic o jej majątku. O tym, że pracę w bibliotece traktowała właściwie jako działalność charytatywną, za symboliczną pensję. Jego chęć pomocy ujęła ją bardziej, niżby się tego spodziewała i w tym momencie poszłaby za nim na koniec świata, gdyby nie uświadomił jej, że ciotka kazała mu zaprosić ją na kolację. Zrobił to tylko po to, żeby zadośćuczynić życzeniu starszej pani.

Przestań, powiedziała do siebie w duchu. Może wcale nie o to mu chodziło? Może zaprosił ją, bo chciał iść na kolację w jej towarzystwie? A ona co najlepszego zrobiła?

Popełniła niewybaczalną gafę! Jak mogła zachować się tak niegrzecznie?

Jeżeli teraz ma tak postępować z ludźmi, to może lepiej niech zostanie dawną Ali Koziński - prostą, cichą, nieśmiałą, która nigdy na nikogo się nie złościła.

No bo rzeczywiście nigdy nie złościła się na nikogo z wyjątkiem Keitha Devona. I burmistrza, ale wtedy wylała z siebie złość poza jego plecami. W takim razie widocznie jeszcze nigdy nie czuła się tak dotknięta, żeby wybuchnąć gniewem i to jej uświadomiło, że powinna unikać Keitha, przynajmniej dopóki nie nauczy się panować nad sobą.

Westchnęła. Szkoda, że wtedy, w niedzielę, tak się rozgadała. Gdyby zachowywała się nieśmiało, wstydliwie, jak to miała w zwyczaju, może usłyszałyby choć trochę tych „fascynujących” opowieści i zdołałyby lepiej go poznać.

Zrobiło jej się gorąco na myśl, jak podniecające musiało być jego życie i przygody. I te kobiety, które spotykał... egzotyczne, wyrafinowane, podróżujące po świecie. Może były wśród nich osoby królewskiej krwi, a może nawet następczynię Maty Hari?

Widzisz? Nie masz najmniejszej szansy, żeby z nimi współzawodniczyć, powiedziała do siebie gorzko.

- Nie potrzebuję z nikim współzawodniczyć! - wrzasnęła na cały głos i raptownie nacisnęła hamulec, gdyż o mało nie przejechała skrzyżowania przy czerwonym świetle.

Z tyłu rozległ się dźwięk klaksonu. Spojrzała w lusterko i ujrzała tuż za sobą samochód Keitha. On sam wyskoczył właśnie na jezdnię, podbiegł do niej i otworzył drzwi z jej strony.

- O co ci chodzi? - spytał gniewnie. Zapomniała o wszystkich wskazówkach, jakie poznała

na dzisiejszych zajęciach. Kilkakrotnie otwierała i zamykała usta. Światła zmieniły się na zielone, kierowcy za nimi trąbili niecierpliwie, ale Keith nie zwracał na nic uwagi.

- Ja tylko zaprosiłem cię na kolację. Nie namawiałem cię, żebyś wzięła udział w napadzie na bank albo poszła ze mną do łóżka. Niedaleko za skrzyżowaniem jest jakiś hotel. Musisz mi przyrzec, że pojedziesz tam i zjesz

ze mną kolację, bo inaczej będziemy tak stali i tarasowali ulicę, aż ktoś zadzwoni po policję. Ciekawe, jak to zatytułują w wieczornych wydaniach gazet. Może: „Sprzeczką byłej zastępczyni kierownika biblioteki w Mitikiltuk z jej przyjacielem spowodowała zablokowanie głównej ulicy w czasie godzin szczytu”?

- Nie jesteś moim przyjacielem.

- Nikt o tym nie wie.

Mogłaby mu uświadomić, że z całą pewnością wszyscy wiedzą, iż Ali Koziński nie spotyka się z nikim, nie ma narzeczonego. Właściwie nie ma żadnego osobistego życia, jak inni ludzie.

Klaksony wyły, kierowcy wysiadali z samochodów, żeby zobaczyć, jaki jest powód wstrzymania ruchu. Piesi na chodnikach też przystawali i gapili się na nich. Skinęła głową, a wtedy Keith zamknął jej drzwi i wrócił do swojego samochodu. Nie mogła od razu jechać, bo paliło się czerwone światło, ale kiedy zmieniło się na zielone, ruszyła powoli, eskortowana przez samochód Keitha niemal uczepony jej tylnego zderzaka, na parking przy najstarszym hotelu w Mitikiltuk.

Świetnie. Na pewno ucieszy go kolacja w otoczeniu siwowłosych, a nawet łysych staruszków. Specjalnością kuchni były rozgotowane brokuły, kleiste ziemniaki i tłuste, źle wysmażone żeberka. Nawet gdyby jakimś cudem Keith dostał coś jadalnego, to i tak wyjdzie stamtąd głodny, bo porcje zawsze były małe. Staruszkowie nie odznaczają się nadmiernym apetytem.

Tak, może wtedy trochę spokojnie. A jeśli tak się stanie, ona wypróbuje na nim nowo nabytą wiedzę. Jeszcze mu pokaże.

Zanim wysiadła z samochodu, szybko wyjęła notatnik z torebki i zapisała w nim pierwsze przykazanie. „Nie pozwolić, żeby Keith się nade mną znęcał”. To na dobry początek. Jak to powiedziała Eleonora Roosevelt? „Jeśli ktoś sprawia, że czujesz się gorszy, to może się tak stać tylko za twoim własnym przyzwoleniem”. To samo może odnosić się do onieśmiania ludzi.

Nie tego oczekiwała. Najpierw Keith zaprezentował książęce maniery, kiedy pomógł jej wysiąść z samochodu. Tak delikatnie ujął ją pod ramię, jakby była zrobiona z tej samej porcelany, co leżąca na tylnym siedzeniu filiżanka. Całą uwagę poświęcał tylko jej, nawet kiedy do stolika prowadziła ich Mary Evans. Ali poczuła się w obowiązku przedstawić Keitha i dodała, że przyjechał tutaj odwiedzić Ruth Rathbury, ale on całkowicie ignorował kelnerkę, która robiła, co mogła, żeby zwrócić na siebie jego uwagę.

Mężczyźni zawsze zauważali Mary Evans. Miała długie, kręcone, płomiennorude włosy, ostry makijaż i zachowywała się zmysłowo. Głęboki dekolt ukazywał przedziałek między piersiami - coś, czego Ali nigdy nie udawało się osiągnąć.

A Keith tego wszystkiego nie zauważał.

Okazało się też, że w ostatnim czasie kuchnia hotelowa znacznie się poprawiła i nawet mieli trudny wybór spośród wielu wyszukanych dań. W końcu Ali zamówiła rybę, a Keith pieczeń jagnięcą i do tego butelkę białego sauvignon. Jedzenie okazało się smaczne, a wino idealnie dobrane. Zapadł już zmierzch, więc zapalono światełka otaczające taras, dzięki czemu widok z okna, przy którym siedzieli, był naprawdę czarowny.

Gdyby tylko była to „prawdziwa” randka, pomyślała ze smutkiem Ali. Może wtedy miałyby na sobie coś innego niż nieśmiertelna spódnica z bluzką i nieźle już podniszczone, choć niezwykle wygodne sandały na płaskich obcasach. Dobrze chociaż, że nie była to sobota, gdyż wtedy do kolacji przygrywałby staroświecki zespół muzyczny i jeszcze Keith poczułby się zobowiązany zaprosić ją do tańca.

Dzisiaj mówił głównie on. Opowiadał o swoich podróżach i przygodach, a ona nadmieniła, że złożyła podanie o paszport. W końcu rozmowa zeszła na temat zabytków i historii tego hotelu.

Na tym gruncie Ali czuła się pewnie. Ileż to razy musiała odpowiadać na pytania turystów, którzy zaglądali do biblioteki, tak że właściwie znała na pamięć całą książkę o historii miasta, wydaną przed kilku laty.

- Interesuje się pan starymi budynkami? - spytała Mary, która podeszła właśnie do ich stolika i usłyszała fragment rozmowy.

Keith podniósł wzrok i chyba dopiero wtedy ją zauważył. Ali miała uczucie, jakby usuwała się w cień.

- Owszem, bardzo - odparł.

- Znam dobrze właściciela hotelu, więc jeśli pan ma ochotę, mogę pana po nim oprowadzić.

- Chcesz pójść z nami, czy też już tyle razy go zwiedzałaś, że masz tego serdecznie dosyć? - zwrócił się do Ali Keith.

- Och, nie dzisiaj - wtrąciła szybko Mary. - Właściciela i tak nie ma w mieście. Na zwiedzanie wybierzemy się wtedy, kiedy będę miała wolny dzień. Chciałabym przecież oprowadzić pana po hotelu. Zadzwoń do pana ciotki i umówimy się, dobrze?

Zaproszenie wyraźnie nie obejmowało Ali. Keith skinął głową, przyjmując propozycję Mary.

Przez całą drogę do domu Ali miała przed oczami jego uśmiech, kiedy patrzył na Mary. Och, jej nikt nie musiał uczyć, jak być pewną siebie, świetnie radziła sobie bez żadnych szkoleń. Ali pomyślała, że to nawet dobrze - przynajmniej nie będzie się łudziła, że uda jej się zdobyć Keitha. Co za szalony pomysł!

Nie myśl sobie, że masz jakąkolwiek szansę w rywalizacji z Mary, powiedziała do siebie.

- Nie potrzebuję żadnej szansy, bo nie zamierzam z nikim rywalizować! - wrzasnęła na cały głos. - Właśnie tak!

Jej przeznaczeniem jest pielienie ogródka, a nie mężczyzna taki jak Keith. I będzie całą uwagę poświęcała swoim uprawom, przynajmniej dopóki nie przyślą jej paszportu.

Przez następne dni większość czasu spędzała na dworze i częściej, niżby chciała, spoglądała w stronę bramy i frontowych drzwi sąsiadki. W związku z tym chyba żaden wyjazd i przyjazd samochodu Keitha nie uszedł jej uwagi. Raz skorzystała z jego nieobecności i zaniósła pani Rathbury odkupioną filiżankę i spodek, gorąco przeprasząc za wyrządzoną szkodę. Starsza pani była zaskoczona i zapewniała, że nawet nie zauważyła ich braku.

Czyżby Keith nie opowiedział ciotce o jej wybuchu? Zrobiło jej się ciepło na duszy. Dlaczego tak się broniła przed kontaktami z nim? To taki dobry, miły człowiek.

Miły mężczyzna na wakacjach. Podobnie zaczęła się znajomość z Leo.

No to co? Przecież sama uznała, że odtąd jej życie będzie nieprzerwanymi wakacjami. Może nawet ich drogi jeszcze się skrzyżują podczas dalekich podróży? Może los połączy ich na dzień czy dwa? Albo trzy?

Kiedy następnym razem odwiedziła panią Rathbury, również pod nieobecność Keitha, starsza pani poprosiła ją o udostępnienie jej siostrzeńcowi swojej biblioteki. Opowiedziała Ali, jak bardzo Keith lubi czytać, szczególnie o historii i architekturze miejsc, w których przebywa. Nawet zwiedził ostatnio cały budynek najstarszego w mieście hotelu. Gdyby Ali była taka dobra i pokazała mu swoje półki, na pewno znalazłby coś ciekawego.

Skąd ta pewność, pomyślała. Może przeszukiwał już inne półki? A może tylko uśmiechnie się po swojemu i powie, że chciała go do siebie zwabić?

Gdyby była już tą nową, odmienioną Alison, również uśmiechnęłaby się w odpowiedzi i odparła bezwstydnie: „No cóż, rzeczywiście. Co byś powiedział na mały, wakacyjny romansik? Zanim wyjadę w podróż i spotkam tych wszystkich fascynujących mężczyzn, od których aż roi się w świecie?”

Tak, już to robi. Pewnego ranka Keith wstąpił, żeby zapytać, czy miałyby ochotę popływać, a ona zamiast się zgodzić, wymyśliła jakieś nieporadne tłumaczenie, że niby jedzie odwiedzić matkę. W końcu i tak do niej pojechała, żeby przed samą sobą nie wyjść na kłamczuchę, ale przez cały czas zastanawiała się, jak Keith wygląda w kąpielówkach.

Kilka dni później, będąc na poczcie, usłyszała, że podobno Mary Evans zastawia sidła na siostrzeńca pani Rathbury. Świetnie. Jeśli jeszcze żywiła jakieś złudzenia, powinna jak najszybciej ich się pozbyć. Mary miała to wszystko, czego jej brakowało, i dwoje dzieci w posagu. Ali postanowiła przy najbliższej okazji zwrócić uwagę Mary, że jej chłopcy są bardzo źle wychowani. Taka mała wprawka w pracy nad sobą.

Keith znów obudził się o wiele za wcześnie. Co się dzieje, u diabła? Dlaczego nawet podczas wakacji nie może pozbyć się zwyczaju wczesnego wstawania? A teraz jeszcze na dodatek nie mógł odpędzić od siebie myśli o Ali. Czy chciał tego, czy nie, wciąż go intrygowała.

Pewnego dnia usłyszał, że podśpiewuje sobie, robiąc coś w ogródku. Już miał podejść do ogrodzenia i nawiązać rozmowę, kiedy u niej w domu zadzwonił telefon. Zerwała się i pobiegła do środka, a potem już nie nadarzyła się kolejna okazja.

Keith wyszedł z domu i przechodząc obok płotu, zajrzał na drugą stronę w nadziei, że Ali już krząta się przy swoich ukochanych warzywach, ale okazało się, że pora nawet dla niej była zbyt wczesna. Poszedł nad jezioro, usiadł nad brzegiem z książką w rękę i pełną piersią odetchnął świeżym, porannym powietrzem.

Myślał o tym, jak to było, kiedy miał sześć lat i razem z Danem, swoim bratem, łapali kijanki. To były cudowne czasy. Żadnych problemów, żadnych kobiet w jego życiu, tylko on i Dan, pluskający się radośnie w płytkich rozlewiskach na brzegu jeziora.

Kijanka. Zaraz, zaraz. Tak się nazywała mała łódka, kiedy jeszcze byli dziećmi. Ciekawe, czy jeszcze gdzieś tutaj jest? Po tylu latach pewnie będzie w pożałowania godnym stanie.

Siedział z przymkniętymi oczami, myśląc o łodziach i o pływaniu. Przypomnił sobie, jak któregoś dnia wieczorem widział przepływającą wzdłuż brzegu łódkę i słyszał radosny kobiecy śmiech. Może Ali też podobałaby się taka przejażdżka? Nie chciała pójść z nim do restauracji, ale być może zgodzi się na spotkanie na otwartej przestrzeni. Tak, żeby nie było podejrzeń, iż może chodzić o randkę.

Kogo chciał oszukać? Wyobraził sobie Ali z promieniami słońca błyszczącymi na włosach. Oczywiście, byłyby upięte w ciasny kokczek, ale tyin akurat by się nie przejmował. Wsunąłby palce w jej włosy, rozluźnił je i pozwolił, by spłynęły łagodną falą, rozsiewając wokół zapach perfum i...

Zerwał się na nogi. Dość tego! Zobacz, czy „Kijanka” jeszcze gdzieś tu jest, naprawi ją i spędzi resztę wakacji na wodzie. Sam!

Nie potrzebuje towarzystwa staroświeckiej bibliotekarki, która co chwila czerwieni się jak pensjonarka. Ciekawe, co zrobiłaby, gdyby poznała choćby połowę jego myśli o niej.

Ali zamknęła oczy, położyła się na plecach i pozwoliła, żeby woda unosiła łagodnie jej ciało. Musiała tylko lekko poruszać palcami rąk i nóg. Po chwili jednak słońce, które wznosiło się coraz wyżej, zaczęło przebijać się czerwoną poświatą nawet przez zasłone powiek, więc obróciła się i popłynęła z powrotem do brzegu. Wyszła z wody i sięgnęła po ręcznik, kiedy usłyszała głucho uderzenie, a potem taki odgłos, jakby ktoś ciągnął po brzegu jakiś wielki przedmiot.

Podniosła głowę i ujrzała coś w rodzaju olbrzymiego żółwia, wyposażonego tylko w jedną parę nóg. Była to odwrócona do góry dnem łódka, spod której wystawały męskie stopy. Dziwne zwierzę dotarło do płytkiej wody i

wtedy zrzuciło do niej swą skorupę, która opadła, rozbryzgując wodę na wszystkie strony. Właścicielem stóp okazał się zaś Keith.

Ali stała jak wryta, patrząc na niego. Keith nie mógł jej widzieć, gdyż był odwrócony do niej tyłem. Chwytał za dziób łodzi i usiłował zanurzyć ją jeszcze głębiej w wodzie. Słońce lśniło na jego plecach, wzbogacając złotym połyskiem głębię brązowej opalenizny. Mięśnie barków i nóg przeżyły się pod skórą, kiedy unosił łódź i opuszczał ją z rozmachem, a woda rozbryzgiwała się wokół, otaczając go unoszącymi się w powietrzu kropelkami, w których przebłyskiwała tęcza.

Dopiero kiedy zabrakło jej powietrza w płucach, Ali zdała sobie sprawę, że stoi tak od dłuższej chwili, wstrzymując oddech. Boże, ależ on ma piękne ciało. Pragnęła go i to tak bardzo, jak jeszcze nigdy nikogo w całym swoim życiu.

W pierwszej chwili, kiedy to sobie uświadomiła, uchwyciła się myśli, że spowodowały to zajęcia w szkole pozytywnego myślenia oraz nie dokończona jeszcze lista pragnień. Czy to oznacza, że zmiana w jej życiu będzie polegała na tym, że zacznie rzucać się na atrakcyjnych mężczyzn, żeby udowodnić sobie samej, co potrafi?

Nie! Oczywiście, że nie. Katerina powiedziała przecież uczniom na wstępie, że muszą twardo obstawać przy tym, czego chcą, ale nie wolno im stosować agresji.

Ali patrzyła, jak Keith pochyla się nad łódką, usiłując zanurzyć ją w wodzie. Nie mogła już dłużej się powstrzymać, więc podeszła do niego, stąpając bezgłośnie bosymi stopami po piasku. Ciekawe, czy Katerina byłaby z niej zadowolona?

- Dzień dobry - odezwała się. - Dlaczego chcesz utopić tę biedną łódkę?

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Jeśli zaskoczyła go, to doskonale udało mu się to ukryć. Nawet nie wyprostował się, odwrócił tylko lekko głowę w jej stronę.

- Zgadza się co do joty - powiedział z kamienną twarzą. - Wiesz, kiedy matka była ze mną w ciąży, przestraszyła się kiedyś łodzi i dlatego teraz, jak tylko jakąś zobaczę, zaraz muszę ją zatopić.

Ali podeszła jeszcze bliżej. Czowała, jak fale, które powstały od uderzeń łódki o powierzchnię wody, głaszczą jej stopy.

- Co tak stoisz? - zapytał Keith, kołysząc łodzią, żeby nabrała więcej wody. - Nie widzisz, że potrzebuję pomocy? To cholerna krypa wcale nie chce się zanurzyć.

- Może lepiej puść ją, żeby sobie odpłynęła - odparła Ali, nie mogąc pohamować śmiechu. - Daj jej szansę znalezienia sobie innego domu.

- Nigdy. Ona stwarza zagrożenie dla życia. Czaiła się w kącie garażu ciotki Ruth, czekając tylko na szansę, żeby ją śmiertelnie wystraszyć. Ją albo

jakaś inną kobietę - dodał, przyglądając się Ali przymrużonymi oczyma - która przypadkowo znalazłaby się w pobliżu. Ty też mogłabyś być tą kobietą.

- Ja nie - skłamała Ali pośpiesznie. - Mnie nie tak łatwo wystraszyć.

. Czują, że jej nie uwierzył, więc wołała nie zostawiać mu czasu na rozważanie tej odpowiedzi.

- Nazywa się „Kijanka”? - spytała, przyglądając się napisowi na burcie. - Ktoś kochał tę łódkę, nadał jej imię, a ty chcesz ją zamordować?

- Wcale nie - zapewnił, uśmiechając się na widok jej poważnej miny. Nie wiadomo dlaczego bardzo ważne stało się dla niego to, żeby nie myślała o nim źle. - Przez wiele lat rozsychała się w garażu, więc teraz musi porządnie nasiąknąć wodą. Inaczej będzie przeciekała.

Przestał nalewać wodę do łódki, wziął przyczepioną do rufy linę i zamocował ją na słupku, wkopanym w piasek plaży. Odwrócił się do Ali i dostrzegł uśmiech na jej twarzy. A więc udawała? Stroiła sobie z niego żarty?

Wyglądała wspaniale, chociaż miała na sobie jednoczęściowy kostium kąpielowy, a nie skąpe bikini. A może nawet tak podobała mu się jeszcze bardziej.

- W moich wakacyjnych planach umieściłem jej renowację - oznajmił.

Widział, że Ali jest zaskoczona. Uśmiechnęła się, pokazując ledwo widoczny dołeczek w policzku.

- Ja też zawsze robię plany na wakacje - powiedziała. - Szybciej wtedy mija czas.

- Nie lubisz wakacji?

- Niespecjalnie. Kojarzą mi się z... poczuciem samotności.

- W takim razie dlaczego wciąż mnie unikasz? - spytał, szczerze zdziwiony.

Uniosła dumnie głowę i odpowiedziała mu bez namysłu, a po błysku w jej oczach domyślił się, że tym razem nie kłamała.

- Bo twoja ciotka robi wszystko, żeby popchnąć nas ku sobie.

- I to tak ci przeszkadza?

- Owszem! - zawołała z oburzeniem. - Nienawidzę, kiedy próbuje się mnie wyswatać, a jak na złość co chwila ktoś coś takiego robi. Wszyscy traktują mnie jak biedactwo, nad którym trzeba się litować. Kobieta, która nie potrafiła utrzymać przy sobie męża, która musi zadowolić się niańczeniem cudzych dzieci. Nienawidzę świadomości, że zaprosiłaś mnie na kolację, bo prosiła cię o to twoja ciotka.

Keith patrzył na nią, wstrzymując oddech. Nie pamiętał, czy już kiedyś doszedł do wniosku, że nie ma szans wyrzucie jej ze swoich myśli, ale teraz z całą mocą odczuwał, że byłoby to działanie z góry skazane na porażkę.

- Wcale nie dlatego cię zapraszałem. Po prostu chciałem być blisko ciebie, w twoim towarzystwie. Pragnąłem miło i przyjemnie spędzić z kimś czas.

- Czy to znaczy, że też... też czułeś się samotny? - spytała, uciekając ze wzrokiem.

- Tak - odparł szorstkim od wzruszenia głosem, po czym odwrócił się i podszedł do łódki, żeby znów spróbować zanurzyć ją w jeziorze.

- Ale... przecież mówiono, że spotykasz się z Mary Evans.

- Wszystko przez ciebie. Poznałaś mnie z nią. Potem ona pokazała mi hotel, ja w rewanżu postawiłem jej obiad i na tym się skończyło. Wydzwaniała do mnie kilka razy, ale nie odpowiadałem na jej telefony.

- Ona ci się nie podoba? - spytała, nie posiadając się ze zdumienia.

- Niespecjalnie. Ty podobasz mi się o wiele bardziej. Masz piękne, błękitne oczy...

- Cindy, moja kuzynka, też ma błękitne oczy - powiedziała pośpiesznie. - Chcesz, to zaproszę ją, żeby cię poznała.

Tak bardzo pragnął wziąć ją w ramiona. Ali chyba wyczuła jego intencje, bo cofnęła się o krok. Zdziwiło go to, prawie tak bardzo, jak jej propozycja, że znajdzie dla niego jakąś inną kobietę.

- Dlaczego mam chcieć ją poznać? - spytał, nie starając się ukryć zniecierpliwienia. - Wystarczy mi, że poznałem ciebie. - Wyciągnął dłoń i dotknął jej szyi. - Nie rozumiem, na jakiej podstawie uważasz, że przy tobie moje wakacje nie byłyby interesujące.

- No bo Cindy... ona jest taka zabawna, piękna, pełna życia.

- A ty co? Jesteś martwa?

- Można to tak określić, gdybyś porównywał mnie z nią. Ja nie jestem interesująca.

Na chwilę zapadła cisza. Ali desperacko nabrała powietrza w płuca i brnęła dalej.

- Dużo o tym myślałam. Twoje życie w porównaniu z moim jest takie bogate... podniecające... Wyobrażam sobie, ile kobiet poznałeś - kobiet światowych, wyrafinowanych, ciekawych. Ja do ciebie nie pasuję i proszę, żebyś przestał mnie uwodzić z nudów.

- Ależ to nieprawda.

- I tak ci nie wierzę. - Mówiła spokojnie, ale twarz miała bladą. - Nie chcę żadnego wakacyjnego romansu. Przeżyłam kiedyś coś podobnego i bardzo źle się to dla mnie skończyło. Przeraża mnie sama myśl, że mogłoby się to zdarzyć jeszcze raz. Boję się prawie tak, jak podróży dookoła świata, ale uznałam, że taka podróż dobrze mi zrobi, mogę się wiele nauczyć. W związku z tym nie będę miała czasu na nic innego, nawet gdybym bardzo chciała.

Gdybyś chciała? Ciekawe, pomyślał. Moja droga, chcesz tak samo jak ja, tylko boisz się do tego przyznać, nawet przed sobą.

- Dookoła świata? - spytał ze zdziwieniem. - Ostatnio była mowa tylko o wyspach Galapagos.

- Tak, ale doszłam do wniosku, że należy starać się realizować program maksimum.

Patrzyła na niego podobnym wzrokiem, jak on na nią. Pewnie też chciałaby tego samego, ale była wystraszona. No dobrze, czas zarzucić przynętę.

- Ali, naprawdę bardzo mi się podobasz. Chciałbym... - Nie, jeszcze ni może powiedzieć jej, czego by naprawdę chciał. - Chciałbym poznać cię bliżej.

- Jak blisko? - spytała podejrzliwie, ale widział, że przemawia do niej pokusa.

- No cóż... pragnąłbym, żebyśmy zostali przyjaciółmi. Na razie nie wiem o tobie zbyt wiele. Uważasz się za osobę spokojną, ale rzucasz naczyniami. Podkreślasz, że każdy dzień ma u ciebie ustalony rozkład, tymczasem bez namysłu burzysz ten rozkład, kiedy sąsiadka prosi cię o zaopiekowanie się dzieckiem. Innymi słowy, jesteś bardzo interesująca, wciąż mnie zaskakujesz i poza tym przyznałaś, że chciałabyś, żebym cię obejmował.

- Wcale nie! Mówiłam, że chciałam znaleźć tamten sklep! Nie udawaj, że o tym nie wiesz.

- Lubię cię całować - powiedział nie zrażony, przyciągając ją do siebie i delikatnie dotykając ustami jej warg. - Wtedy twoje oczy robią się jeszcze bardziej niebieskie.

- Co ty opowiadasz? - zachnęła się Ali. - Moje oczy mają zawsze ten sam kolor.

- Ale jest on bardziej wyrazisty przez kontrast z czerwienią - odparł, uśmiechając się zdradziecko i znów pocałował ją delikatnie. - Czujesz gorąco? - spytał i dotknął dłonią jej rozpalonego policzka.

- Przestań - poprosiła drżącym głosem. - Powiedziałeś, że nie będziesz mnie uwodził.

- Dobrze, nie pocałuję cię więcej, ale pod jednym warunkiem.

- Jakim? - spytała, patrząc na niego nieufnie.

- Pomożesz mi zrealizować wakacyjny plan, o którym ci mówiłem. To znaczy naprawić łódkę - dodał pośpiesznie, gdyż najwyraźniej ona czegoś się przełękała.

- Aha.

Wydawało mu się, że w jej tonie pobrzmiewa nutka rozczarowania. To spostrzeżenie spowodowało u niego przyływ podniecenia.

- Ależ ja nie mam pojęcia, co się robi z łodziami - zaprotestowała.

- Za to ja mam. - Usiadł na piasku i gestem zachęty poklepał miejsce obok siebie. - Siadaj. Opowiem ci o „Kijance” i o tym, jak się zabierzemy do roboty.

Ali nie znalazła powodu, żeby się sprzeciwić, ale na wszelki wypadek usiadła dalej, niż Keith jej zaproponował. Czuła, że prawie cała pewność siebie, jaką nabyła na spotkaniach z Kateriną Boyd, gdzieś się ulotniła, kiedy on objął jej szyję. Najdziwniejsze, że tylko jego dotyk i spojrzenia miały na nią taki wpływ, natomiast wszelkie słowa i komplementy odnosiły wręcz odwrotny skutek. Stawała się wówczas zdenerwowana, wyobrażała sobie, że pewnie ciotka opowiedziała mu o niej i o jej samotnym życiu, a on chce tylko sprawić jej przyjemność. Dopiero wyraz jego oczu w chwili, kiedy ją całował, rozwiewał tamte myśli. Keith wyglądał wtedy tak, jakby mu to naprawdę sprawiało przyjemność. Może faktycznie tak było?

- Pamiętam, że rodzice kupili ją, kiedy miałem dziewięć lat, a mój brat, Dan, o rok więcej. Tutaj uczyliśmy się żeglować - dodał, pokazując ręką na zatokę, przez którą Ali przed chwilą płynęła.

- Potem, kiedy byliśmy trochę starsi i nabraliśmy odpowiednich umiejętności, mogliśmy pływać sami i bawić się, jak dusza zapragnęła. Bawiliśmy się piratów, Tomka Sawyera i Hucka Finna, w rozbitków płynących na wraku frachtowca, odkrywców nieznanych lądów. Pamiętam, że nazwaliśmy odkryte przez nas obszary Keithlandią. To znaczy, ja je tak nazywałem - wyjaśnił z łobuzerskim uśmiechem. - Brat upierał się przy nazwie Danlandia. Stało na tym, że nazwa pochodzi od imienia tego z nas, który danego dnia będzie kapitanem.

- Myślę, że to było sprawiedliwe. A co robiliście, jako nieustraszeni zdobywcy, z krajami? Pewnie zatykaliście tam swoje flagi i ogłaszaliście przejęcie panowania?

- Aha - odparł i zachichotał, jakby czymś skrepowany. - Powiem ci, ale przyrzeknij, że nie piśniesz słowa cioci Ruth. Podnieś rękę i przysięgnij.

Ali posłusznie zrobiła, czego od niej żądał.

- Tak naprawdę, to nie zatykaliśmy żadnych flag. Oznaczaliśmy swoje terytorium... trochę inaczej.

- To znaczy jak?

Teraz była naprawdę zaciekawiona i nawet przysunęła się bliżej.

- Widziałaś kiedyś, jak to robią psy?

- Och, nie? Nie mów? Naprawdę? Ali niemal zwijała się ze śmiechu.

- Daję słowo. Kłopot w tym, że nie zawsze chciało nam się sprawdzić, czy nowo odkryty ład nie ma jednak jakichś tubylczych mieszkańców. Pewnego razu robiliśmy zawody, który z nas zaznaczy większe koło, kiedy jakaś pani w średnim wieku, która najwyraźniej odkryła ten zakątek wcześniej, wyskoczyła jak oparzona z grajdołka, w którym zażywała kąpieli słonecznej. Zdaje się, że coś się stało z jej fryzurą. Tego dnia przekonałem się, że potrafię biegać szybciej niż mój brat - dodał.

- Nie wierzę - powiedziała Ali, kiedy udało jej się wreszcie powstrzymać śmiech. - Wymyśliłeś to wszystko, żeby ubarwić swoją opowieść. Przyznaj się, pewnie jesteś dziennikarzem?

- Coś w tym rodzaju - odparł, wzruszając ramionami. - Jestem fotoreporterem.

Ali spoważniała.

- Twoja ciotka powiedziała, że połowę życia spędziłeś, przemieszczając się z jednej wojny na drugą. Czy to bardzo niebezpieczne?

- Czasami - odparł krótko i wstał. Podeszedł do łodzi i postukał zgiętymi palcami w jej burtę. - Pewnie już z piętnaście lat nie była na wodzie. Trzeba będzie ją tak zostawić na kilka dni.

- Twoją ciotkę?

- „Kijankę”. Ciotka prawdopodobnie nie była na wodzie od sześćdziesięciu lat.

Oboje roześmieli się głośno.

Ali pomyślała, jak to przyjemnie wspólnie przeżywać wesołe chwile. Chociaż Keith wyraźnie nie chciał rozmawiać o swojej pracy, Ali miała nadzieję, że otworzy się przed nią, kiedy poznają się bliżej.

- No to jak będzie przebiegał ten remont? Szlifowanie, trochę malowania i gotowe? - spytała z nadzieją, że wystarczy na to jedno popołudnie.

- To nie takie proste - odparł Keith. - Trzeba będzie zerwać resztki starej farby, uzupełnić ubytki drewna, zaszpachlować. Potem znów szlifowanie, malowanie, szlifowanie, malowanie i tak dalej. Być może potrzebny będzie nowy maszt, a już na pewno żagiel, nie mówiąc o osprzęcie i takielunku. Wszystko musi być zainstalowane i sprawdzone, zanim wypłyniemy na wodę.

Z zapalem opowiadał Ali o swoich pomysłach dotyczących modernizacji łódki, a ona słuchała, zafascynowana. Myślała o tym, jak bardzo Keith lubi łodzie, i o tym, że te wszystkie szczegóły techniczne wcale nie są nudne. Czowała, że jest już w jakiś sposób zaangażowana w sprawę remontu i że nareszcie nie ma poczucia samotności. Była samotna przez całe życie, nawet podczas małżeństwa z Leo.

Zwłaszcza podczas tego małżeństwa. W końcu Keith spojrzał na nią i natychmiast się zmitygował.

- O Boże, nie zasnęłaś jeszcze?

- A chciałeś mnie uśpić?

- Pewnie w końcu do tego by doszło.

- Wcale nie - zaprotestowała. - Przecież nawet nie ziewnęłam.

- Bo jesteś dobrze wychowana. Powiedz, czy lubisz żeglować?

- Cóż, nigdy nie płynęłam czymś mniejszym niż prom, ale z chęcią spróbuję.

Sama nie wiedziała, jak się to stało, ale opowiedziała mu o Cindy i jej pływaniu przy księżycu. Keith słuchał z takim samym zainteresowaniem, z jakim wysłuchiwał jej opowieści tamtego ranka, przy śniadaniu. I tak jak wtedy, powiedziała mu dużo więcej, niż zamierzała.

- Ja chyba jednak nie bawiłabym się tak dobrze jak ona - zakończyła. - Cindy i jej przyjaciele strasznie głośno puszczają muzykę, a ja dostaję wtedy bólu głowy.

- Kiedy naprawimy „Kijanę”, wyprawimy się na przejażdżkę przy księżycu - powiedział cicho Keith. - Nie będzie żadnej głośnej muzyki. Tylko ty, ja i plusk wody za burtą. A potem wykąpiemy się w jeziorze.

Na chwilę zabrakło jej słów.

- Chyba bałabym się to zrobić - wyszeptała w końcu.

- Niby dlaczego? Ktoś, kto planuje samotną wyprawę na Galapagos, nie boi się chyba takiej drobnostki?

- Wyprawy też się boję - wyznała.

Musi odbyć jeszcze wiele sesji z Kateriną Boyd, żeby nabrać choćby takiej pewności siebie, jaka cechuje przeciętnego człowieka.

- Może zechciałbyś nauczyć mnie czegoś... jak się powinno podróżować... i tego typu rzeczy? No wiesz, potrzebne mi będą wskazówki, jak sobie radzić w niespodziewanych sytuacjach.

- Jasne - powiedział, patrząc na nią przeciągle. - Po takiej nauce nie będziesz bała się niczego.

Wiedziała, że on ma na myśli coś innego niż rady dla niedoświadczonego podróżnika. Próbował ją uwieść. Ją, Ali Koziński! Może to już leżało w jego naturze, że nie przepuścił żadnej kobiecie?

Ciekawe, jak to jest, kiedy kobieta chce uwieść jego? Zaraz, zaraz, przecież dał do zrozumienia, że Mary Evans próbowała, a jemu to nie odpowiadało. Powiedział, że Mary jest drapieżna. Mówił też, że ona - Ali - wciąż go zaskakuje. Czy zaskoczy go też, jeśli zacznie go uwodzić?

Czuła, że robi jej się gorąco. Pewnie znów się zaczerwieniła. Nagle Keith zerwał się na równe nogi.

- Za długo siedzimy na słońcu. Skryj się w cieniu, zanim przypieczesz się jak na patelni. Oto lekcja numer jeden - w południowych krajach zawsze noś na głowie kapelusz.

Wziął ją za rękę. Jego dłoń była ciepła i silna, a Ali tęskniła za tym, żeby ją przytulił. Zadrżała mimo upału. On mógłby uwieść ją, nawet się nie wysilając, co więcej - nawet nie wiedząc, że ją uwodzi. Ta myśl napełniła ją smutkiem.

Poszli do jej domu na śniadanie, a potem Ali posłusznie włożyła kapelusz i wrócili na brzeg, do łodzi. Keith zaofiarował jej swoją koszulę, żeby osłoniła plecy, dość mocno już spieczone. Przyjęła ją z wdzięcznością, zwłaszcza że dzięki temu wydawało jej się, iż bardziej się do niego zbliży. Gdyby mogła, zatrzymałaby tę koszulę na zawsze - spała w niej, tuliła do siebie, żeby mieć przy sobie jakąś część Keitha, kiedy stąd odjedzie.

Na razie zaś starała się cieszyć każdą chwilą, każdym dniem, który spędzi w jego towarzystwie.

Nigdy nie przypuszczała, że połamane paznokcie, poobijane i obtarte kostki palców mogą sprawiać przyjemność. A także poparzenia słoneczne, brud i całkowite wyczerpanie pod koniec dnia. Ale tak było. I do tego jeszcze świetnie spała po takich dniach ciężkiej pracy, zaś rano zrywała się radośnie, z nowym zapalem.

Raz zrobiła sobie wolne popołudnie, żeby pojechać na kolejną lekcję pozytywnego myślenia. Zaczynała lepiej czuć się w swojej skórze i nawet czasami pozwalała sobie na refleksję, że być może Keith naprawdę lubi ją dla niej samej, chociaż ostatnio przestał ją uwodzić. Chwilami jej tego brakowało.

Nie, Katerina wyraźnie powiedziała, żeby nigdy nie okłamywały samych siebie. Bez przerwy jej tego brakowało, tęskniła za jego uwodzicielskimi gestami, składanymi z nienacka pocałunkami. Niestety, pomny przyrzeczenia, że

już jej nie pocałuje, chyba że sama będzie tego chciała, ani razu się do niej nie zbliżył. Może z tego powodu wymyśliła ten kretyński numer piąty na swojej liście wymarzonych celów. Kiedy po raz pierwszy przyszło jej to do głowy, traktowała to jak żart, ale tak często wracała do tego pomysłu myślami, że w końcu wpisała go na listę. Uwieczniony na piśmie wydawał się jeszcze bardziej absurdalny.

Dobrze chociaż, że nikt nie będzie czytał tej listy.

- Proszę, Ali, może chcesz jeszcze sałatki? - zaproponowała pani Rathbury przy obiedzie. Od czasu kiedy ona i Keith cały czas praktycznie poświęcali łódce, jego ciotka wzięła na siebie gotowanie.

- Dziękuję, naprawdę się najadłam, a poza tym muszę zdążyć na pierwszą do Kentonville, bo mam umówione spotkanie. Nie powinno potrwać długo, więc mogę później zrobić zakupy. Czy potrzebujemy jeszcze czegoś do pracy przy łodzi?

- Nie, chyba nie - odparł Keith.

- O której wrócisz? - zapytał trochę później, kiedy odprowadzał ją do domu.

- Myślę, że moje eee... spotkanie skończy się o czwartej, może czwartej trzydzieści. Potem chcę kupić parę rzeczy... to znaczy coś do jedzenia i wrócić do domu około wpół do szóstej.

- Dlaczego mówienie o zakupach sprawia, że się czerwienisz? - spytał, przyglądając jej się uważnie.

Poczuła, że robi jej się jeszcze bardziej gorąco.

- Aha, domyślam się. Nie chodzi o jedzenie, tylko o jakieś „rzeczy”. Mam rację?

Gdyby wiedział! Ale przecież, jeśli ona zdecyduje się wybrać numer piąty, to będzie potrzebowała właśnie tych „rzeczy”.

- Czy lakier wyschnie na tyle, żeby można go było przepolerować, kiedy wrócę? - spytała szybko.

- Nawet jeśli tak, to może poczekać do jutra - odparł Keith, wzruszając ramionami. - Proponuję, żebyśmy dziś zrobili sobie wolne. Chciałbym o czymś z tobą porozmawiać. Jeśli dasz mi kwadrans, to szybko wezmę prysznic i pojedę z tobą. Ja też mam coś do załatwienia, więc po co mamy brać dwa samochody. Poczekać na ciebie, a potem razem zrobimy zakupy...

- Nie! - wrzasnęła, wystraszona nie na żarty.

Nie ma mowy, żeby dowiedział się o jej zajęciach z pozytywnego myślenia, o tym, że będzie to już trzecie spotkanie, w którym uczestniczy. Zwłaszcza że po skończonym seminarium chciała spokojnie przemyśleć sobie wszystkie dzisiejsze nauki i zastanowić się, jakie podjąć kroki, żeby osiągnąć wyznaczony cel. A zwłaszcza jeśli wybierze punkt piąty.

Co wcale nie jest takie nieprawdopodobne.

Na dzisiejszej sesji mają omawiać swój wybór - listę pięciu rzeczy, które każda z nich chciałaby zrobić, które powinna zrobić dla poprawienia swoich relacji ze światem, ale których zrobienie napędza ją strachem.

Katerina powiedziała, że dziś ma nastąpić moment prawdy. Wszystkie będą musiały wybrać po jednej rzeczy ze swojej listy. Na szczęście nie trzeba będzie mówić na głos, co się wybrało, ale za tydzień padnie pytanie, czy cel został osiągnięty i jaki wpływ miał wynik tego na ich samopoczucie.

Jej lista była spisana w notatniku - wyraźnym, schludnym pismem bibliotekarki - i za każdym razem, kiedy o niej pomyślała, musiała się zaczerwienić.

- Ja... nie mogę czekać ani chwili, bo się spóźnię.

- No dobrze, w takim razie umówmy się za piętnaście piąta przed sklepem.

To jeszcze było do przyjęcia.

Dojeżdżając do Kentonville, niemal podjęła decyzję, że numer piąty byłby na początek zbyt dużym krokiem. Chyba wybierze numer pierwszy albo czwarty. Nikt nie powiedział, że od razu trzeba strzelać z grubej rury.

Zanim doszło do omawiania przygotowanych list, zajęcia szły swoim zwykłym trybem. Na dziś Katerina przygotowała różne ćwiczenia w grupach, takie jak szukanie pracy, zwracanie niepełnowartościowego towaru w sklepie, sprawienie, żeby hałaśliwy i wygadany kolega w biurze nie forsował na siłę swoich pomysłów.

Było przy tym dużo śmiechu i zabawy. Uczestniczki kursu wymyślały dla siebie przydomki, które miałyby odzwierciedlać nowo ujawnione cechy ich charakteru. I tak Brenda została Śmiałkiem, Sylvia Nieomylną, Kathy Kompetentną, a Andrea Zdolną. Ali w skrytości ducha liczyła na to, że jej przypadnie to określenie, ale pomysł jednej z koleżanek, by nazywano ją Ali Barbarzyńca, co miało się odnosić do tłuczenia zastawy, również uznała za niezły.

Wreszcie nadszedł długo oczekiwany moment.

- A teraz wyjmijcie swoje listy. Jeszcze raz przeczytajcie, co napisałyście, i zdecydujcie się na ten punkt, który chcecie zrealizować w ciągu przyszłego tygodnia.

Ali, już nie barbarzyńca, tylko skromna bibliotekarka, patrzyła na swoje zapiski, które poprawiała dzisiaj nieskończoną ilość razy.

1. Powiedzieć Cindy, że koniec z darmowymi usługami krawieckimi.
2. Zwrócić uwagę Mary Evans na skandaliczne zachowanie jej dzieciaków, które depczą ogródek Ali i kradną maliny.
3. Nauczyć się prowadzić samochód z napędem na cztery koła, co da jej możliwość wypożyczenia takiego pojazdu do poruszania się po Andach czy innych górach.
4. Zabronić mamie planowania przyszłego wesela dla córki, która nigdy nie wyjdzie za mąż.
5. Uwieść Keitha Devona, żeby pozostały jej wspomnienia oraz żeby nabrała doświadczenia, przydatnego w sytuacji, gdyby w jej życiu jeszcze raz nadarzyła się podobna okazja.

Kilkakrotnie przebiegła listę wzrokiem, po czym rozejrzała się po sali. Inne uczestniczki też wpatrywały się w notatki, a niektóre stawiały w nich znaczki, starając się, żeby nikt nie widział, co piszą. Ali uniosła długopis i już miała zaznaczyć pozycję pierwszą, ale zawahała się. Dzieciaki Mary Evans naprawdę są uciążliwe, z drugiej zaś strony marnotrawstwem jest, kiedy matka wydaje pieniądze na niepotrzebny nikomu materiał na welon czy inne ślubne akcesoria. Naprawdę trudno się zdecydować. Gdyby chociaż wiedziała, czy poradzi sobie z ręczną skrzynią biegów?

Jeszcze raz spojrzała na listę i zanim zdołała się powstrzymać, jej długopis nakreślił duży, wyraźny znak przy pozycji piątej. Po czym Ali zaczerwieniła się aż po korzonki włosów.

Zamknęła notatnik i wtedy dotarły do niej słowa Kateriny, która właśnie oznajmiła, że za tydzień będą omawiać swój wybór. Głośno.

Wszystkie uczestniczki, w tym Ali, jęknęły. Po chwili jednak Ali zaczęła się zastanawiać, jak będzie o tym mówić. Poczowała podniecenie spowodowane tą nową, dotąd obcą dla niej sytuacją. Okazało się, że te zajęcia mogą być również zabawne, nie tylko pożyteczne. Może dlatego podświadomie wybrała numer piąty, żeby móc na ten temat powiedzieć coś publicznie.

Ta myśl sprawiła, że zaczerwieniła się jeszcze bardziej, ale natychmiast zaczęła się śmiać.

Śmiała się w drodze do samochodu, potem jadąc na zakupy i już na miejscu, w sklepie. Uśmiechała się do sprzedawcy, płacąc za swoje sprawunki przy kasie, ale w drogerii nie zachowywała już się tak śmiało. Potem pobrała gotówkę z bankomatu i wciąż lekko oszołomiona nowym uczuciem, wróciła do samochodu. Przystanęła na moment przed przejściem dla pieszych, myśląc przez cały czas o tym, jak przyjemnie się żyje z poczuciem pewności siebie.

Podbudowana tymi osiągnięciami, postanowiła przedsięwziąć jakieś kroki, żeby znaleźć towarzystwo do planowanej podróży. Był to problem, który uświadomiono jej w biurze podróży, kiedy oznajmiła, że ma zamiar jechać

samotnie. Musiałaby wtedy sama ponosić wszelkie koszty wyprawy, zaś przeróżne opłaty, choćby nawet ceny noclegów, byłyby dużo wyższe, niż gdyby jechała z kimś.

W pierwszej chwili pomyślała o ciotecznym wnuku swojej sąsiadki. Wyobraziła sobie ciemnowłosą głowę Keitha i jego opaloną twarz w jakiejś egzotycznej scenerii i serce mocniej zabiło jej w piersi. Przestań, powiedziała do siebie twardo. Przelotna przygoda to jedna rzecz, a wyprawa na drugi koniec świata to zupełnie inna sprawa. A jeśli ten mężczyzna wywiezie cię na tereny, gdzie toczy się jakaś wojna?

Jednakże towarzystwo Keitha miałyby przynajmniej jedną dobrą stronę - nie musiałaby podróżować z nieznanymi albo dzielić pokoju z obcą osobą.

Teraz przed oczami wyobraźni Ali pojawiały się najpiękniejsze widoki Wenecji, po której ona sama i niedawno uwiedziony Keith spacerują, trzymając się czule za ręce albo płyną gondolą przy wtórze nastrojowego śpiewu. Potem Keith bierze ją w ramiona, tak jak wtedy, za pierwszym razem, tylko teraz ona nie płacze rzewnymi łzami, lecz z uczuciem odwzajemnia jego pieśczoły. Kiedy ją całuje, nie wrywa się, lecz podaje mu swoje usta i wtapia się w niego, niepomna na obecność innych osób.

A zresztą ich obecność nie ma znaczenia, bo gondolierzy przecież przywykli do takich scenek. Dziwiliby się pewnie, gdyby ich pasażerowie zachowywali się inaczej.

Potem gondola przypląnęłaby do hotelu. Keith wziąłby ją na ręce i odprowadzany spojrzeniami zdumionej obsługi, niósłby szerokimi, krętymi schodami. Zupełnie tak, jak to było w pewnym starym, czarno-białym filmie o Wenecji. Do pokoju przez otwarte okno wpadałoby światło księżyca. Ciepła, przyjemna bryza owiewałaby jej ciało, podczas gdy Keith zdejmowałby z niej jedwabną bieliznę...

Pogrążona w marzeniach, dotarła wreszcie do samochodu i otworzyła bagażnik. Postawiła w środku torbę z warzywami, a do niej wsunęła notatnik.

Swój bezcenny notatnik, pełen zapisków i planów, jak stać się wyrafinowaną kobietą, z którą mężczyzna pokroju Keitha Devona chętnie by podróżował i której nawet dałby się uwieść.

Wciąż niepomna tego, co się wokół dzieje, wyjęła kluczyki z zamka i już miała zatrzaskać klapę, kiedy poczuła, że ziemia usuwa jej się spod nóg.



ROZDZIAŁ SIÓDMY

Jeszcze przed chwilą stała przy samochodzie, kiedy w mgnieniu oka, nie wiadomo w jaki sposób znalazła się wewnątrz bagażnika, razem ze wszystkimi zakupami. Wieko zatrzaskało się z hakiem, zamykając ją w ciemności i tłumiąc krzyk protestu, jaki usiłowała wydać.

Poczuła, że bołą ją palce prawej ręki. Ktoś, kto na nią napadł, wyrwał jej kluczyki! Trzasnęły drzwiczki i wkrótce silnik zaczął pracować. Samochód szarpnął, ruszając do przodu. Ali usłyszała pisk hamulców i przygotowała się na uderzenie, jednak nic się nie stało.

Samochodem zarzuciło trochę, kiedy brał ostry zakręt, ale wrócił do kierunku jazdy. Ali na własnym ciele czuła każdy podskok na przejeździe, każdą dziurę w jezdni.

Czy ktokolwiek widział, że została porwana? Może zadzwonił po policję? Usiłowała przypomnieć sobie, czy widziała ludzi na chodniku, ale bez rezultatu. Nasłuchiwała odgłosów syren, modliła się, żeby je usłyszeć, ale nic takiego nie nastąpiło. Zamiast tego, poprzez stukot kół toczących się po nierównej drodze, dobiegł ją śmiech oraz okrzyki radości.

Dobry Boże, pomocy! Napastników było co najmniej dwóch i jeszcze do tego cieszyli się z wyniku udanej akcji. Widocznie nie było żadnego pościgu.

Zdecydowana za wszelką cenę nie rozplakać się, próbowała przypomnieć sobie jak najwięcej zaleceń z seminarium, dotyczących zachowania w nieprzewidzianej, a krytycznej sytuacji.

„Ofiarą stajesz się wtedy, kiedy sama tak zdecydujesz”.

- Wypuście mnie! - krzyknęła. - Zabierzcie samochód i pieniądze, ale pozwólcie mi odejść!

Nawet jeśli ją słyszeli, to i tak nie było żadnej reakcji. Radio grało na cały regulator i to nie jej ulubioną muzykę, a produkcję jakichś szarpidrutów.

Musi myśleć! Rozpracować całą sytuację. O co może chodzić napastnikom? Jaki cel przyświecał porwaniu? Niestety, wstrząsana na wybojach, ogłuszona hukami głośników nie potrafiła myśleć logicznie. Przy niespodziewanym podskoku boleśnie ugryzła się w język i poczuła w ustach słodkawy smak krwi.

Wzdrygnęła się. Czy oni ją zamordują? Dlaczego ją porwali? Czego chcą? Boże, czy to ma być kara za to, że pragnęła, żeby jej życie nie było takie nudne, żeby spotkały ją jakieś przygody? Jeśli to ma być owa przygoda, to ona bardzo dziękuje!

Była przerażona, podrapana, obolała od obijania się o twardą podłogę bagażnika. Ryk dochodzący z głośników ranił jej uszy i powodował zawroty głowy.

Oddychała szybko, zbyt szybko, ale gdy próbowała wyrównać oddech, ogarniało ją przerażenie, że może się udusić z braku powietrza, więc wciągała je głęboko, pogłębiając uczucie oszołomienia.

Co zrobiłaby w takiej sytuacji Katerina?

Przede wszystkim nie wpadłaby w panikę. Przygotowałaby sobie jak najlepszą pozycję do ataku. Nie leżałaby bezradnie i czekała, aż ktoś ją uratuje. Na pewno zrobiłaby coś... coś pozytywnego. I ona, Ali, też musi tak się zachować. Jeśli nic nie zrobi, pewnie będzie mogła pożegnać się z życiem, kiedy samochód się zatrzyma, a porywacze otworzą bagażnik.

Zaraz, zaraz. Czytała kiedyś powieść, opisującą losy kogoś, kogo także uwięziono w bagażniku. Chyba był to jakiś detektyw. Co on wtedy zrobił? Gdyby tylko potrafiła sobie przypomnieć. Nie ma takiego pytania, na które nie byłoby odpowiedzi w jakiejś książce. Zamknęła oczy i usiłowała zmusić szare komórki do myślenia.

Eureka! Posłużył się łyżką do zdejmowania opon. Ukrył ją pod sobą i udawał, że jest nieprzytomny, kiedy porywacze otworzyli bagażnik. Jeden z nich usiłował wydobyć więźnia, a wtedy ten skoczył na nich ze swoim narzędziem i zdzielił ich po głowach. W ten sposób udało mu się uciec.

Dziwne, ale kiedy teraz wyobrażała sobie tamtą scenę, detektyw miał rysy Keitha...

Keith! Jedyny mężczyzna, który naprawdę ją zafascynował i niech ją diabli wezmą, jeśli pozwoli się zabić właśnie w momencie, kiedy życie staje się tak interesujące. Gdzie ta przeklęta łyżka?

Aha, no tak. Świetnie. „Jej” łyżka była oczywiście pod podłogą bagażnika, razem z kołem zapasowym. Choćby nie wiem jak Ali się kręciła i przesuwała, żeby ją wyjąć, musiałyby najpierw sama wysiąść z bagażnika.

Samochód podskakiwał teraz jak szalony. Torba z zakupami rozdarła się i na Ali wysypała się cała jej zawartość. Szkoda, że nie kupiła czegoś ciężkiego, na przykład jakiejś puszki, której mogłaby użyć zamiast młotka czy łomu. Najtwardszy ze wszystkich produktów był melon, ale był zbyt dojrzały, żeby miała z niego jakiś pożytek. Tylko rozzłościłaby napastników.

Podskoczyła na kolejnym wyboju i ciężko opadła na podłogę, rozgniatając ciałem kilka pomidorów. Na dodatek ta upiorna muzyka grała jeszcze głośniejsze. Ali zakryła uszy rękami i krzyknęła.

Kolejny wstrząs, kolejne uderzenie. Tym razem pomidor wylądował na jej policzku. Otarła twarz ręką, czując, że robi jej się niedobrze. Lepkie, rozgniecione pomidory przykleiły się wszędzie - do ubrania, włosów, rozmazały na podłodze bagażnika.

Najgorsze, że zamoczyły Ali notatnik.

Usiłowała wydostać go spod siebie, ale skończyło się tylko na rozdarciu kartek.

- Cholera, tam są wszystkie moje materiały!

Strach ustąpił miejsca złości. Tego już za wiele! Przez napastników mogą się zniszczyć jej cenne zapiski!

- Co wy sobie wyobrażacie?! - krzyknęła. - Że porwaliście jakąś nieśmiałą bibliotekarkę? Dobrze, w takim razie zdziwicie się bardzo!

Poczuła się lepiej. Dzięki temu, że powiedziała to głośno, pozbyła się strachu, nabrała pewności siebie. Tym bardziej że była pewna, iż jej krzyki nie przebiją się przez hałas, jaki sprawiało radio i ryk silnika. Znow szukała czegoś, czym mogłaby się posłużyć jako bronią, aż wreszcie doznała olśnienia.

- Och, tak. Oczywiście!

Jej samochód miał w tylnym oparciu zamontowaną ruchomą klapę, dzięki czemu można było w nim przewozić dłuższe rzeczy, które nie zmieściłyby się w

zwykłym bagażniku. Powstały otwór był wystarczająco duży, żeby szczupła kobieta mogła się przez niego prześliznąć.

Tak, oto droga ucieczki! A potem, kiedy już Ali znajdzie się na tylnym siedzeniu, niepostrzeżenie otworzy drzwiczki auta i wyturla się na jezdnię.

I to będzie ostatnia rzecz, jaką zrobi w życiu, biorąc pod uwagę prędkość, z jaką jechał samochód.

No dobrze - zaczeka, aż samochód się zatrzyma. I co wtedy? Napastnicy wysiądą, żeby otworzyć bagażnik, a ona wślizgnie się na tylne siedzenie i zablokuje drzwi od wewnątrz. Nie będą mogli się do niej dostać.

Zaraz, zaraz. Przecież oni mają kluczyki. Nic z tego. A może powinna niepostrzeżenie wymknąć się z samochodu? Ale wtedy najprawdopodobniej dogonią ją i wykończą.

Próbowała jakoś podsumować wszystkie przemyślenia. Uznała, że zarówno pomysł wyskakiwania z jadącego szybko samochodu, jak i pozostania w środku jest do kitu. Ciekawe, jakie porywacze mają względem niej zamiary. Może jada do jakiejś kryjówki, gdzie będą ją przechowywać? Czy będą tam uzbrojeni strażnicy?

Boże, a jeśli to przemytnicy narkotyków, którzy chcą wsadzić ją do samolotu i przeschmuglować do jakiegoś południowoamerykańskiego kraju, żeby trzymać tam jako zakładniczkę? Czyżby opatrność nie zrozumiała, że ona nie to miała na myśli, kiedy marzyła o zamorskich podróżach? Przecież nawet jeszcze nie zdążyła przygotować się teoretycznie, nie przeczytała nic o Ameryce Południowej. Właśnie jutro miała się do tego zabrać.

Jutro. Czy będzie dla niej jakieś jutro? A może już dziś zakończy życie z kulą w głowie?

Nie, takie defetystyczne myśli tylko zaszkodzą w jej sytuacji. Czy ma leżeć i czekać, aż ktoś ją zabije? Nie! Wyjdzie z tego i to nie nogami do przodu.

Gdyby przedostała się na tylne siedzenie na tyle szybko, żeby zaskoczyć porywaczy, jej plan miałby szansę powodzenia. Kłopot w tym, że nie miała

pojęcia, co robić dalej. Jedynie coraz bardziej była pewna, że nie zamierza leżeć skulona w bagażniku i płakać, czekając na zmiłowanie.

- Musicie przejmować inicjatywę - mówiła Katerina. - Wasze życie, szczęście, potrzeby zależą od was i dla was są one najważniejsze. Innych to nie obchodzi.

Tak, najważniejsze dla niej jest jej szczęście. Zwłaszcza teraz. Gdyby miała się pożegnać z życiem, nie dowie się nigdy tego, czego miał ją nauczyć Keith, a sądząc po wyrazie jego oczu, byłoby to bardzo intrygujące.

Dzięki Katerinie mogłaby stać się osobą świadomą swoich wartości, nie bojącą się świata. Keith z kolei mógłby uczynić z niej kobietę, jaką zawsze w skrytości ducha chciała być.

Jeśli dożyje.

Wzrok Ali przyzwyczaił się powoli do ciemności, rozświetlonej jedynie słabym przeblyskiem z wnętrza samochodu. Powoli i z wysiłkiem obracała się tak, żeby zająć pozycję z głową w kierunku kabiny. Otarła sobie naskórek w wielu miejscach i słyszała, jak pęka szew w spódnicy, ale przy okazji znalazła coś bezcennego. Coś, co mogło jej posłużyć jako broń.

Tak! Ta „broń” oraz zaskoczenie dadzą jej przewagę.

Skuliła się i z całej siły pchnęła klapę w oparciu tylnego siedzenia, a ona rozłożyła się posłusznie. Ali wpadła do środka samochodu, przeturlała się na prawą stronę i przycisnęła broń do karku pasażera.

- Ona ma pistolet - wrzasnął zaskoczony porywacz.

Miał otwarte usta, przerażone oczy i głowę lekko zwróconą do kolegi siedzącego za kierownicą, jakby chciał prosić go o pomoc. Ali stwierdziła, że obaj są bardzo młodzi. Chyba mieli nie więcej niż po piętnaście lat. Nie sądziła, żeby kierowca posiadał prawo jazdy i biorąc pod uwagę prędkość, z jaką jechali, ucieszyła się, że nie spuszczał wzroku z drogi.

Modliła się w duchu, żeby żaden z nich nie odwrócił się do niej.

- Zatrzymaj samochód, bo inaczej zastrzelę twojego kumpla - powiedziała głosem, którego nie powstydziliby się zapewne Katerina Boyd. - Po nim przyjdzie twoja kolej.

Kierowca zareagował zbyt gwałtownie, naciskając hamulec. Koła zablokowały się i samochód zjechał z toru jazdy. Chłopak skręcił kierownicę w przeciwną stronę, żeby wyrównać tor, i wypadł z szosy. Przed maską mignęły drzewa.

- Uważaj! - wrzasnął pasażer.

Samochód miotał się z boku na bok, podskakiwał na wybojach jak piłka, zwalniał, aż wreszcie zarył maską w piaszczyste zbocze i zastygł tak, pod kątem czterdziestu pięciu stopni. Ali jak na zwolnionym filmie widziała obu chłopców lecących gwałtownie do przodu. Jeden uderzył głową w deskę rozdzielczą, a drugi w kierownicę. Przednia szyba wypadła i jakimś przedziwnym sposobem nie tłukąc się, zsunęła się po masce.

Ali siedziała bez ruchu i myślała jedynie o tym, że kierowca ma brudną szyję.

Zacząła gramolić się z rozbitego samochodu. Potem zobaczyła, że kłapa bagażnika jest otwarta i ujrzała w środku swój notes. Swój drogocenny notes. Schwyciła go, uradowana. Zamierzała uciekać, żeby oddalić się albo ukryć gdzieś na wypadek, gdyby napastnicy wkrótce mieli się ocknąć.

I rzeczywiście, jeden z chłopców jęknął.

Boże, budzą się! Nie zdąży uciec!

- Nie próbuj się ruszać! - krzyknęła zdecydowanym tonem.

- Niech pani nie strzela! - zawołał błagalnie napastnik. - Proszę, nie!

Ku jej zaskoczeniu, które zaraz przeszło w niewypowiedzianą radość, w oddali rozległy się dźwięki syreny policyjnej. Radiowozy pojawiły się szybko, ale przedtem tuż przy drżącej Alison zatrzymał się samochód Keitha.

Zobaczyła, że jego twarz jest dziwnie szara, koloru popiołu. Chciała coś do niego powiedzieć, ale mimo że otwierała usta, z jej krtani nie wydobył się

żaden dźwięk. Stała, przyciskając notatnik do piersi, i zastanawiała się, co Keith tu robi.

Chwytał ją w ramiona. O mało nie zwariował ze strachu o nią, ale teraz ogarnęła go radość i wielkie, trudne do pojęcia uczucie ulgi. Była tu! Żyła! Drżała jak liść na wietrze, wyglądała, jakby miała zaraz zemdleć, ale była cała i mógł ją do siebie przytulić.

- Boże, Ali! Czy coś ci się stało? Powiedz, nic ci nie jest? Ali! Mów do mnie! - powtarzał błagalnie. Dotykał jej, gładził wilgotne, posklejane włosy, przesuwał palcami po policzkach. - Jesteś ranna?

- Nie - odparła stanowczo. - Tacy jak my nigdy...

- O czym ty mówisz? Gorzej się czujesz?

W tym momencie podjechały dwa radiowozy i wysypali się z nich umundurowani policjanci. Chłopak, który siedział za kierownicą samochodu Ali, wyprysnął z niego i zaczął uciekać w stronę lasu, odległego o jakieś trzydzieści metrów.

- Stój! - ryknął Keith i uciekinier posłusznie zamarł w miejscu, z rękami uniesionymi do góry.

- Niech pan nie strzela - poprosił niepewnym, trzęsącym się głosem.

Tymczasem drugi dzieciak również wyskoczył z samochodu i usiłował dołączyć do kolegi. Ali, nie zwracając uwagi ani na policjantów, ani na Keitha, jakby w ogóle ich tam nie było, ruszyła w ślad za swoimi niedawnymi porywaczami.

- Stać! Stój, bo strzelam!

Chłopak zatrzymał się posłusznie, padł na kolana, obejmując głowę rękami.

- Ali! - krzyknął Keith, usiłując zasłonić ją, stanąć pomiędzy nią a napastnikami.

- Zejdź mi z drogi! - ofuknęła go. - Stoisz na linii strzału.

- Co takiego?

Patrzył na nią, nic nie rozumiejąc, aż dopiero po chwili dotarło do niego, co się dzieje. Ona jest w szoku! Widywał często takie reakcje. Boże, co ona musiała przeżywać. Miała dziki, rozbiegany wzrok, podarte ubranie i rozczochrane włosy, białą jak ściana twarz z wyraźnie widocznymi cętkami piegów. „Stój, bo strzelam”. Dobrze sobie. Kogo ona chce oszukać?

- Jest pan aresztowany - odezwał się policjant, wyciągając broń i kierując ją w stronę Keitha. - Proszę odsunąć się od tej pani, tylko powoli.

- Co? Jak to „aresztowany”? - Keith obrócił się do przedstawiciela prawa.
- Niby za co, do cholery?

- Każcie jej odłożyć broń - zawołał nagle jeden z chłopców, który, cały roztrzęsiony, kulił się za samochodem. - Nie pozwólcie, żeby mnie zastrzeliła! Ja nie chciałem, to Josh. On mnie namówił. Ja nie chciałem. O Boże, ojciec mnie zabije!

- Aha - powiedział jeden z policjantów. - Może wreszcie ktoś powie nam dokładnie, o co tutaj chodzi? A pani niech odłoży banana, wystraszyła pani tych malców.

- Malców? - Keith spojrzał na mówiącego z niedowierzaniem.

- Banana? - powtórzył chłopak.

Obaj chłopcy zerwali się na równe nogi i z otwartymi szeroko oczami przyglądali się „broni” Ali. Potem zaczęli powoli wycofywać się w kierunku lasu, ale czujny policjant wyciągnął rewolwer, który wyglądał o wiele, wiele groźniej.

Ciszę mącił jedynie głos policjanta podającego przez radio szczegóły wypadku.

- ...podejrzani osobnicy płci męskiej, wiek między trzynastym a osiemnastym rokiem życia; jeden około stu siedemdziesięciu pięciu centymetrów wzrostu, siedemdziesięciu kilogramów wagi, ubrany w dżinsy i kurtkę w biało-niebieskie pasy”.

Ali wpatrywała się w twarz niedoszonego porywacza, który zagryzał wargi i odwracał wzrok, mrużąc pod nosem coś o swojej mamie. Na policzkach chłopca ukazały się łzy. Ali zaczęła go żałować.

- ...podają, że drugi porywacz był ubrany w czarną koszulkę i czarne dżinsy. Wzrost około stu osiemdziesięciu centymetrów, znakiem szczególnym jest tatuaż na prawym przedramieniu. Obaj mieli na twarzach kominiarki. Prawdopodobnie poszukiwani są za napad na sklep spożywczy. Przypuszczalnie są uzbrojeni i niebezpieczni.

Policjanci nałożyli chłopcom kajdanki. Ogarnięta uczuciem ulgi Ali zarzuciła Keithowi ręce na szyję i pozwoliła sobie na wybuch radości.

- Udało mi się! Zrobiłam to! - zawołała, skacząc wokół niego. - Oszukałam ich! Udowodniłam sobie i wszystkim, że potrafię. Kazałam im stanąć, bo będę strzelać, i oni mnie posłuchali. Uwierzyli mi! Myśleli, że ja jestem w stanie to zrobić! Teraz mogę odważyć się na wszystko. Mogę pojechać do Ekwadoru albo nawet na Antarktydę. Mogę pojechać tam, gdzie jest jakaś głupia wojna i też sobie poradzę! Nawet ciebie uwiodę, jeśli będę chciała!

Keith potrząsnął nią lekko.

- Poradzisz sobie? Ali, co ty opowiadasz? Zastrzelisz jakichś bandytów bananem?

Powiedziała, że mnie uwiedzie, pomyślał. Chyba się przesłyszałem. Nie, przecież słyszałem to na własne uszy. Jeszcze nie zwariowałem.

A może jednak zwariował? Przecież też przeżył niezły szok.

Ali zaczęła przyglądać się swoim dłoniom, umazanym rozgniecionymi owocami, pomidorowym plamom na ubraniu. Potem spojrzała na swój samochód, na jego zgnieciony przód. Trochę dalej policja wsadzała właśnie napastników do dwóch oddzielnych radiowozów.

Ali wydała jakiś dziwny, cichy dźwięk i zemdlała.

Keith pochwycił ją, zanim zdążyła upaść na ziemię.

Prawie natychmiast odzyskała przytomność, a Keith zaraz wsadził ją do swojego samochodu i w ślad za policją pojechali z powrotem do miasta. Przez całą drogę był dziwnie milczący, można nawet powiedzieć, że ponury czy zły. Nic nie zdołało go rozśmieszyć, nawet żarty, jakie zaczęli sobie stroić policjanci, wymyślając przypuszczalne nagłówki w gazetach, które mogłyby pojawić się następnego dnia. Do najlepszych należały: „Owocna rola banana” i „Owoce zemsty”. Następne były już dużo gorsze.

Najbardziej chyba rozzłościł Keitha mandat za przekroczenie prędkości. Nieważne, że dzięki niemu przyłapali dwóch groźnych złodziejasków. Nieistotne, że gdyby nie on, policji nie udało się schwytać ich na gorącym uczynku. Oni, jak gdyby nigdy nic, wlepiają mu mandat! Glina zawsze pozostanie gliną, cholera jasna!

Po wyjściu z komisariatu Ali i Keith zostali otoczeni przez grupę reporterów z prasy i telewizji. Pierwszym pytaniem do Ali było, o czym myślała, kiedy straciła grunt pod nogami.

- Myślałam, że to Keith - wypaliła i natychmiast tego pożałowała. Spojrzała na niego z pełną skruchy miną, gdyż zaraz zapytano go, czy często zdarza mu się wrzucać kobiety do bagażnika samochodu.

Keith w odpowiedzi mruknął tylko coś o osobach, które doznały szoku i nie mogą odzyskać zdolności myślenia.

Na pytanie, skąd przyszedł jej do głowy pomysł, żeby wycelować w napastników bananem, odpowiedziała, że jedynie ten owoc miała przy sobie.

Następnie padały pytania o jej pracę w bibliotece i czy nie widzi związku między pożarem a późniejszym napadem. Czy to możliwe, że ktoś chce się na niej zemścić z jakichś osobistych, a na razie bliżej nie znanych powodów?

Ali zachichotała na takie przypuszczenie.

- A jakie powody mają państwo na myśli? - spytała - Może wlepiłam komuś karę za przetrzymanie książki?

Jeden z fotoreporterów parsknął głośno. Ktoś zapytał, jakie będą jej następne posunięcia, i to ją rozzłościło.

- Jak to „posunięcia”? Przecież to, co robiłam, było aktem czystej desperacji, w momencie kiedy sądziłam, że mnie zabiją. Ale jeśli pytacie mnie państwo o plany, to owszem, mam je. Są dość bogate, ale nie ma w nich uprowadzenia.

Uspokoila się trochę. Przecież dzięki spotkaniom z Katerina nabrała pewności siebie i nie boi się odpowiedzi na żadne pytania.

- Ostatnio uczęszczałam na treningi uczące pozytywnego myślenia i sadzę, że zrobiłam duże postępy -oświadczyła z dumą. - Dzisiaj uznałam, że najwyższy czas zmienić moje życie. Po tym wszystkim zrozumiałam, że jestem w stanie poradzić sobie w ekstremalnych sytuacjach, i chcę to wykorzystać.

Teraz padły pytania, jakie ekstremalne sytuacje miała na myśli i czy zamierza pracować w jakiejś innej bibliotece, na przykład w Kentonville. Czy taka zmiana w jej życiu byłaby wystarczająca?

Ali chętnie odpowiadała na pytania. Uznała, że póki wystarcza jej odwagi, nie będzie pomijała żadnej, nawet kłopotliwej kwestii.

- Będę podróżowała - oznajmiła. Czula podniecenie, spowodowane całą sytuacją i własną odwagą. - Chcę jeździć po świecie i zwiedzać każdy jego zakątek. Nie będę unikała żadnych niebezpieczeństw: wyjdę im naprzeciw z podniesionym czołem.

Keith przerwał wreszcie tę paplaninę, odwracając ją ku sobie i całując w usta. Patrzyła na niego, zbyt oszołomiona, żeby powiedzieć choć słowo. Nie rozumiała, dlaczego nagle pocałował ją na oczach wszystkich, przy włączonych kamerach.

- Panna Koziński miała dziś wystarczająco dużo emocji i niebezpiecznych sytuacji - powiedział Keith stanowczym tonem. - Teraz zabieram ją do domu.

- Czy pan jest narzeczonym panny Koziński?

- Oczywiście, że nie! - zawołała Ali.

- To jest nasza prywatna sprawa - odparł Keith.

- Jeśli państwa nic nie łączy, to dlaczego pan jechał za panną Koziński, zamiast zadzwonić na policję i pozwolić im rozwiązać sprawę?

- Nie było na to czasu - zaczął Keith, ale jeden z dziennikarzy, który już od pewnej chwili przyglądał mu się uważnie, przerwał jego wypowiedź.

- Chwileczkę! Poznaję pana. Pan jest Keithem Devonem, prawda? Z „Ekstremum”? To dlatego pan pojechał w pościg. Chciał pan być świadkiem zbrodni! I co, rozczarował się pan obrotem sprawy? Czy reportaż się ukaże, mimo że nikt nie zginął?

Keith wziął potężny zamach i uderzył mówiącego w podbródek. Mężczyzna padł na ziemię, zaś kamerzyści dokładnie filmowali całą scenę.

Nie przejmując się niczym, Keith pociągnął Ali do samochodu i ruszył z piskiem opon. Tymczasem uderzony przez niego kamerzysta powoli podnosił się, potrząsając głową.

- Co to jest „Ekstremum”? - spytała Ali, kiedy już oddalili się trochę.

Taki magazyn - odparł krótko. Zahamował gwałtownie przed wjazdem na autostradę, włączył się do ruchu i w ciągu paru sekund znów osiągnął poprzednią szybkość. - Nie ma tam nic, co by cię zainteresowało - powiedział tonem, który wykluczał dalszą rozmowę na ten temat. Tak jak wtedy, kiedy powiedział, że jest fotografem. Tylko tym razem Ali nie dała się zbyć byle czym.

- Co to znaczy, że mnie by nie zainteresowało? W końcu chyba jestem bibliotekarką, na litość boską. Mamy... mieliśmy duży wybór czasopism, ale takiego sobie nie przypominam.

- Nic dziwnego. Ja bym się zdziwił, gdyby to było dostępne w Mitikiltuk. Starsze panie pogubiłyby kapcie z wrażenia. Nie, tak naprawdę, żeby to oglądać, trzeba mieć mocne nerwy.

- A ty pracujesz dla nich? I jeździsz z jednej wojny na drugą?

- Tak - odparł. - Robię dla nich zdjęcia i piszę reportaże. Bomby, trupy, umierające z głodu dzieci i tym podobne historie.

- Powiedziałeś to tak, jakbyś nie był zadowolony ze swojej pracy.

- Bo nie jestem.

- Więc dlaczego to robisz?

- Dobre pytanie. Sam je sobie zadaję od pewnego czasu. Na początku było to ogromnie podniecające. Potem robiłem to, bo nie potrafiłem nic innego, a przynajmniej tak sądziłem.

- Pewnie masz zawsze ze sobą broń, prawda?

- Tak.

Z jego tonu zrozumiała, że nie życzy sobie dalszych rozmów na ten temat. Milczeli przez całą drogę do Mitikiltuk. Pomyślała, że jeśli wstydzi się tego, co robi, to dlaczego nie rzuci swojej pracy?

W domu zaparzyła herbatę, podczas gdy Keith przyniósł z samochodu ocalałą torbę z zakupami. Chciała dolać sobie brandy, ale okazało się, że nie ma w domu ani kropelki alkoholu.

- Co zwykle robisz w sytuacji, kiedy doznajesz szoku? - spytał Keith.

- W Mitikiltuk? Żartujesz? Przecież tutaj nic się nie dzieje.

- Jak to? A próba porwania, a pożar, po którym twoje miejsce pracy obraca się w zgliszcza?

- Rzeczywiście - odparła z uśmiechem. - Kiedy ktoś mnie porywa, celuję w niego z banana, zaś po pożarze rzucam filiżankami, nie pamiętasz już?

- Ali, to wszystko wcale nie jest śmieszne. Powiedziałaś, że podeszłaś do bankomatu, prawda? Powinnaś była zachować choć podstawowe środki ostrożności. Widziałem z daleka tamtych chłopaków. Nawet zanim nałożyli kominiarki, można było rozpoznać, że coś knują. Jeśli dałaś się podejść w takiej sytuacji, to w jaki sposób chcesz się ustrzec przed prawdziwym niebezpieczeństwem?

Siedziała, grzejąc dłonie o kubek z herbatą, i patrzyła na niego. Naprawdę był poruszony i to najwyraźniej nie tylko sytuacją, ale i tym, co jej groziło. Wyjął jej z torby poplamiony pomidorami notatnik i cisnął go na stół, zaś Ali wzięła go szybko stamtąd i wsadziła pod pachę.

Boże, ale byłby numer, gdyby Keith zajrzał do środka i zobaczył, że zakreśliła numer piąty ze swojej listy!

Poza tym oczywiście miał rację. Powinna była mieć się na baczności. Zwłaszcza że słyszała za sobą odgłos szybkich kroków. Trzeba było chociaż się obejrzeć. Tylko nie wiadomo, czy zorientowałyby się, że tamci chłopcy chcą jej zrobić krzywdę.

- W jaki sposób poznałeś, że mają złe zamiary, skoro jeszcze się nie zamaskowali?

- Instynkt - odparł. - Instynkt i doświadczenie. To się poznaje po sposobie poruszania, po wyglądzie. Czasami trudno to określić, ale trzeba nauczyć się rozpoznawać, a właściwie wyczuwać niebezpieczeństwo.

On na pewno zdążył się nauczyć, kiedy jeździł na wojnę, żeby robić zdjęcia zabitych ludzi i zniszczonych domów. Sama myśl o tym sprawiła, że zrobiło jej się niedobrze. To wszystko musiało mieć na niego duży wpływ.

- A ty nawet nie zauważyłaś, że idą za tobą - powiedział z wyrzutem i popatrzył na nią wzrokiem pełnym potępienia.

Nalał sobie herbaty, a uzupełnił herbatą jej kubek, nar sypał cukru i zamieszał, jakby uważał, że ona nie jest w stanie sama tego zrobić. Nawet nie spytał, ile słodzi.

Tak się składało, że nie słodziła w ogóle.

Ali skorzystała z okazji, że Keith był przez moment zajęty, i wrzuciła notes do szuflady.

- Za każdym razem, kiedy słyszysz, że ktoś za tobą biegnie, musisz być przygotowana na odparcie ataku - oświadczył z naciskiem.

- Dobry Boże, przecież ludzie biegają, uprawiają jogging. Co chwila słyszy się jakiś tupot. Co chcesz przez to powiedzieć? Że powinnam nosić pistolet w torebce?

Tak jak ty, powinna była dodać, kiedy wyjeżdżasz w niebezpieczne rejony świata, żeby robić te swoje reportaże. To uświadomiło jej, jak bardzo się od siebie różnią, i w tym momencie jej dobry humor i nastrój zmieniły się jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

- A co, wolałabyś banana? - spytał, uśmiechając się. Stała się dziwna rzecz - teraz, kiedy on przestał się

złościć, na niej nie zrobiło to najmniejszego wrażenia. Doskonale samopoczucie opuściło ją, zdaje się, na dobre. Już nie czuła potrzeby sprzecznania się z nim, dowodzenia swoich racji. Była słaba, wyczerpana i bliska łez. Poczucie tryumfu było krótkotrwałe i tylko przez chwilę czuła się doceniona.

Tak naprawdę jej „tryumf miał kruche podstawy. W każdej chwili chłopcy mogli zobaczyć, czym naprawdę jest ten jej „pistolet”. Wcale nie obroniła się przed napadem, to Keith ją uratował. Keith i policja. Z ich komunikatu wynikało, że napastnicy byli uzbrojeni i niebezpieczni.

Nie jest żadną bohaterką, tylko zwykłą, bezrobotną bibliotekarką. Jutro, kiedy ukażą się gazety i każdy będzie mógł przeczytać, co o sobie naopowiadała, dopiero nie będzie końca żartom i drwinom. Stanie się głównym obiektem kpin ludzi z całego Mitikiltuk.

Położyła ramiona na stole, oparła o nie głowę i zalała się potokiem łez.

- Ali! - Keith natychmiast znalazł się przy niej. Objął ją i uspokajająco gładził po plecach. - Nie płacz. Przestań, proszę. Już dobrze, już wszystko skończone.

- Ja... ja nie płaczę - wyjąkała, podnosząc głowę i patrząc na niego przez łzy.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Jak to nie? Ale nie przejmuj się, wszystko będzie dobrze. Po prostu wreszcie musiałaś odreagować to, co się stało.

Keith podniósł Ali z krzesła i przytulił ją do siebie, kołysząc delikatnie. Rozsądek podpowiadał, że powinna go odepchnąć, ale czuła się tak dobrze, tak bezpiecznie... Wtuliła się mocniej w jego objęcia, a ręce same oplótły go, wzmagając poczucie bliskości.

- Ali, już dobrze, jesteś w domu, bezpieczna. Byłaś dzisiaj wspaniała, wszystkim zaimponowałaś - mnie, policjantom, a już na pewno tym gówniarzom, kiedy użyłaś swego śmiercionośnego banana.

- W takim razie dlaczego krzyczysz na mnie praktycznie od chwili, kiedy przekroczyliśmy próg domu? Nie chcę, żebyś na mnie krzyczał. Chcę, żebyś... mnie przytulił.

Keith odgarnął jej z twarzy splątane włosy i przytulił ją do siebie jeszcze mocniej, szepcząc nic nie znaczące słowa, których jednak miło było słuchać. Ali przylgnęła do niego, zastanawiając się, co też robi najlepszego. Gdzie się podziała siła, którą znalazła w sobie dzięki treningom pozytywnego myślenia?

- Makijaż rozmazał mi się po całej twarzy. Włosy miałam splątane w jeden wielki kołtun. I pokażą mnie w telewizji w brudnym ubraniu! Wszyscy sobie obejrzą byłą zastępczynię kierownika biblioteki miejskiej w Mitikiltuk, wyglądającą jak kocmołuch! - mówiła przez łzy.

- Nie wyglądałaś jak żaden kocmołuch. Wiadomo, że napastnicy wrzucili cię do bagażnika razem z pomidorami, które potem znalazły się na twoim ubraniu. A zresztą nie przeprowadzali z tobą wywiadu z okazji wyboru na Bibliotekarkę Roku. Nikt nie będzie oczekiwał od ciebie schludnego wyglądu w chwilę po tym, jak bohatercko uwolniłaś się z rąk porywaczy.

- Nic nie rozumiesz - powiedziała przez łzy. - Nigdy w życiu nie wyszłam z domu w brudnym ubraniu!

Fakt, że kiedy je wkładała, było czyste, nie miał teraz znaczenia. Ludzie zobaczyli ją tak, jak wyglądała potem, i tak ją zapamiętają. Babcia na pewno przewraca się teraz w grobie!

- Przepraszam - powiedział Keith. - Nie powinienem na ciebie krzyczeć. Po prostu... kiedy zobaczyłem, że oni wrzucili cię do bagażnika, a potem okazało się, że mój samochód stoi po drugiej stronie i nie mogę od razu ruszyć za wami... Niezbyt dobrze znam okolicę i na chwilę straciłem porywaczy z oczu, więc bałem się, czy w ogóle cię odnajdę i...

Obrócił jej głowę tak, żeby musiała spojrzeć mu prosto w oczy.

- Krótko mówiąc, śmiertelnie się przeraziłem. Łzy na policzkach Ali zdążyły już obeschnąć.

- Przecież nie chciałam cię przestraszyć. Ja tylko...

- Przerwała, gdyż już miała powiedzieć, jak bardzo jej przykro, a przecież Katerina uczuła ją, żeby nigdy nie przeproszały za coś, co nie jest ich winą. - Byłam głęboko zamyślona.

- A o czym myślałaś?

- O tobie. - Słowa padły, zanim zdążyła pomyśleć.

- Chciałam powiedzieć... no wiesz...

Wzruszyła ramionami i zamierzała odsunąć się nieco, ale Keith trzymał ją tak mocno, że nie mogła wykonać żadnego ruchu. Przyglądał jej się uważnie, bez słowa.

- Nie, nie wiem - odezwał wreszcie. - Mogłabyś mi to wytłumaczyć? Co właściwie o mnie myślałaś i dlaczego powiedziałaś dziennikarzom, że sądziłaś, że to ja cię złapałem?

Ponowiła wysiłki, żeby się uwolnić z jego objęć. Właściwie największy wysiłek powinna włożyć w to, żeby zwalczyć u siebie przemożną chęć szukania schronienia w jego ramionach. Ale najtrudniej było wyznać mu prawdę.

- Powiedziałam tak, bo... no bo właśnie myślałam o tobie - tłumaczyła się, czując, że brzmi to fałszywie i niewiarygodnie. - Myślałam tak, jak się myśli o... o przyjacielu, którego niedawno się poznało i ma się ochotę poznać bliżej. I... myślałam też o gondolach, no wiesz, w Wenecji... i o tym, jak płyniemy przy świetle księżyca... niekoniecznie z tobą, po prostu z kimś podobnym i ten ktoś... bierze mnie na ręce... To było tylko takie fantazjowanie, zupełnie nic nie znaczące.

- Wenecja, gondole i ja? A potem biorę cię na ręce? Ali usiadła przy stole i wypila łyk zimnej już teraz herbaty.

- No wiesz... tak ogólnie.

- Nie wiem - odparł, podchodząc do niej bliżej. Czyżby nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo tęskni za

jego pocałunkami, jak pragnie, by jej dotykał? Czowała, że jeszcze trochę, a wystarczy tylko malutka iskierka, żeby wybuchł pożar nie do opanowania.

- Nie wiem, co miałaś na myśli - powtórzył Keith.

- Mogłabyś opowiedzieć mi coś o tym... fantazjowaniu? Czy ja też tam jestem?

- Nie chodzi o to, że tam jesteś ty we własnej osobie

- odparła, niezupełnie szczerze. - Moje fantazje polegają raczej na myśleniu o rzeczach, które robi Cindy, i wyobrażaniu sobie, jak by to było, gdybym to ja brała w tym udział - mówiła cicho, ale głosem jakby niższym, głębszym niż zwykle. - Na przykład w żeglowaniu przy księżycu.

- Mówiłem ci, że popływamy. - Keith też ściszył głos.

- Co jeszcze robi ta twoja Cindy?

Podobnie jak w dniu, kiedy się poznali, znów zadawał pytania w ten sposób, że po prostu musiała na nie odpowiedzieć.

- Ona... pływa. Po ciemku.

- Bez kostiumu?

Ali spojrzała na niego wyzywająco.

- Tak, ona rzeczywiście to robi, ale to nie znaczy, że ja też bym tak chciała. Z tobą czy z kimkolwiek innym.

- Dobrze, rozumiem. I co jeszcze?

Nagle Ali zdała sobie sprawę, że on przeprowadza z nią wywiad! Nie chodzi mu o jej zwierzenia, o to, by dowiedzieć się o niej jak najwięcej. Po prostu wykonuje swoją pracę i zadaje pytania tak, jak to robi zawodowy dziennikarz, żeby jak najwięcej wyciągnąć z rozmówcy.

Uśmiechnęła się prowokacyjnie. Wyobrażała sobie, że taki uśmiech charakteryzuje kobiety światowe i zblazowane. Podobne do Cindy.

- Nic. Teraz twoja kolej.

- Ali... przestań bawić się ze mną w kotka i myszkę - powiedział ostrzegawczo Keith.

AU zerwała się na równe nogi, oddychając szybko i gwałtownie.

- Niby dlaczego mam przestać? Przecież ty przez cały czas w ten właśnie sposób bawisz się ze mną. Zadajesz mnóstwo pytań, żeby to później wykorzystać, tak samo jak dzisiaj ci dziennikarze.

- Nic podobnego - odparł Keith stanowczo. - Nie wyciągałem z ciebie żadnych informacji, nie wypytywałem cię jako dziennikarz. Chciałem po prostu dowiedzieć się o tobie jak najwięcej, ponieważ zależy mi na tobie. Zależy bardziej, niż myślisz.

- Jak to? - spytała niepewnym głosem.

- Nie chcę, żebyś wyjeżdżała sobie gdzieś na koniec świata.

- Dlaczego?

- Dlatego, że...

Patrzył na nią w taki sposób, że coś boleśnie ciążyło jej w piersi, a serce waliło szybko i niespokojnie. Chciała, żeby Keith przestał tak patrzeć.

Przyjrzała mu się uważniej. Zobaczyła, że mocno zacisnął szczęki.

Ali oddychała z trudem, ale była nadzwyczaj świadoma tego, co dzieje się wokoło. Czowała zapach cytryny i rosnącego przy płocie kapryfolium. Czowała też zapach skóry Keitha. Jeszcze nigdy w życiu nie chłonęła tak bardzo zmysłami tego wszystkiego, co ją otaczało.

- Nie przyszło ci na myśl, że ja też mogę sobie fantazjować? - spytał Keith. - Odkąd cię poznałem, przez większą część nocy śniłem na jawie o tobie. Stale towarzyszyła mi świadomość twojej obecności. Starłem się, żebyś się tego nie domyśliła.

- Dlaczego?

Keith wzruszył ramionami. Oczy miał teraz bardzo ciemne, prawie czarne. Przyglądał się Ali w napięciu. Czowała, że podobnie jak ona, wstrzymał oddech.

- Dlatego... dlatego, że doskonale wiedziałem, jakie są twoje pragnienia i plany - wybuchnął. - Dałaś to niedwuznacznie do zrozumienia, a nawet dzisiaj ogłosiłaś publicznie. Przygody, podróże, wyzwania! Chcesz stąd wyjechać i sama stwierdzić, jaki jest świat. To z kolei przeraża mnie, bo ja wiem, jaki on jest w swoich najgorszych przejawach i wiem, jakie lęki będziesz musiała pokonać. - Zamilkł na chwilę. - Każdy ma prawo żyć tak, jak chce. Zwłaszcza jeśli pragnie poznać coś, czego nigdy nie doświadczył. Ty też masz prawo do odkrywania rzeczy, które zapragnęłaś zobaczyć. Prawo do...

- Do czego? - spytała szeptem. - Czy do tego też? - dodała, obejmując go, a potem oplatając rękami jego szyję. - Prawo, żeby zaprezentować ci niektóre z moich marzeń?

- Ali...

Tyle tylko zdołał wyszeptać, gdyż nie potrafił dłużej czekać. Pochylił się, objął ją mocno i pocałował.

Na ten pocałunek czekała właściwie od pierwszej chwili, kiedy tylko go ujrzała, ale okazał się o wiele wspanialszy, niż się spodziewała. Gorący, namiętny, porywający. Oboje zatracili się w nim bez reszty.

W końcu Keith uniósł głowę i spojrzał na Ali. Zwilżyła językiem wargi i zastanawiała się, co powinna powiedzieć. Nic nie przychodziło jej do głowy i zresztą chyba nie udałoby się jej wydobyć z siebie słowa.

Keith westchnął, odetchnął głęboko i przytulił Ali mocno, przyciskając policzek do jej policzka. Jego zarost kłuł lekko jej skórę, ale nie było to nieprzyjemne. Potem przesunął palcem po jej plecach, wzdłuż kręgosłupa. Ciałem Ali wstrząsnął dreszcz. Pomyślała, że za moment nogi odmówią jej posłuszeństwa i po prostu upadnie. Wywinęła się z objęć Keitha. Stał zaskoczony i patrzył, jak powoli zaczyna odpinać guziki bluzki.

- Co robisz?

- Staram się ciebie uwieść.

Strząsnęła bluzkę z ramion. Potem przysła kolej na podartą spódnicę i halkę, aż wreszcie stanęła przed Keithem w samej bieliźnie. Widział rumieniec, który powoli wypełzał jej na policzki. Toczył ze sobą wewnętrzną walkę. Z jednej strony pragnął tej dziewczyny do szaleństwa, lecz z drugiej czuł ogromną potrzebę ochraniającej ją, choćby przed nią samą. Wiedział, jak bardzo jest nieśmiała i niedoświadczona, pomimo że przecież była już mężatką. Czyżby uważała się za absolwentkę tego kursu zdobywania pewności siebie?

Tymczasem Ali zaczęła rozpinąć guziki koszuli Keitha. Wspięła się na palce i pocałowała go w usta. Przeszył go dreszcz pożądania.

- Ali... - wyszeptał.

Całując ją, odpiął haftkę biustonosza i rzucił go na podłogę, żeby nic nie dzieliło ich ciała. Pragnął, aby było to dla niej przeżycie takie, jakiego jeszcze nie doznała. Przepelniała go wielka czułość.

Słyszał, jak ona cicho wymawia jego imię, a potem zagłębia palce w jego włosach. Gładził nagie plecy Ali, przesuając dłonie coraz niżej, aż wreszcie wsunął je pod majteczki, które ściągnął w dół.

Ali sięgnęła do klamry przy jego spodniach, ale niespodziewanie Keith cofnął się o krok.

- Nie rób tego! - zawołał. - Nie mam przy sobie żadnego zabezpieczenia.

- Pomyślałam o tym - odparła z uśmiechem, czując nagły przyływ odwagi. Wzięła do ręki małą torebkę ze znakiem apteki, którą wyjęła z torby z zakupami. Wydobyła z niej paczuszkę i położyła Keithowi na dłoni. - Mam nadzieję, że ta marka ci odpowiada?

Keith chwycił Ali w objęcia i wtulił twarz w jej włosy, żeby ukryć rozbawienie, a potem wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni. Tym razem nie stawiał oporu, kiedy ponownie zabrała się do odpinania paska jego spodni. Po chwili oboje leżeli nadzy, obdarzając się najbardziej intymnymi pieszczotami.

- Jesteś pewna? - szepnął Keith.

- Całkowicie. - Ali wiedziała, że jeszcze niczego w swoim życiu nie była bardziej pewna.

- Nie chodzi mi tylko o to, czy będziemy się teraz kochać - wyjaśnił, wtulając twarz w jej ramię. - Mam na myśli to, co nas będzie łączyło potem. Tak wiele oczekuję. Może zbyt wiele... może to za szybko.

- Ja też pragnę wiele. Czy sądzisz, że wypieranie się swoich pragnień cokolwiek ułatwia?

- Może tak, a może nie. Sam nie wiem. Wiem tylko, że nie powinniśmy się spieszyć. To ja muszę tego dopilnować, ponieważ...

- Jesteś mężczyzną? Decydujesz, jakiego rodzaju lakier wybrać do pomalowania łodzi, jaki kształt żagla, jakiej firmy maszty? Czy to upoważnia cię także do decydowania o kształcie naszego związku? Zgoda, o łodziach wiesz o wiele więcej niż ja, ale nie o mnie. Znam siebie samą lepiej niż ty.

Keith zamyślił się. Ali chyba miała rację.

- To nie do końca tak - odezwał się po chwili.

- W takim razie powiedz mi, jak?

Teraz już zupełnie nie wiedział, co ma jej odpowiedzieć.

- Sam widzisz, jakie to trudne. Może razem spróbujemy znaleźć rozwiązanie?

Ali sięgnęła po pudełko, otworzyła je ostrożnie i z ogromnym zdumieniem patrzyła na ciasno zwinięty, zafoliowany pakuneczek.

- Rany boskie - powiedziała. - Myślałam, że uchwalono ten przepis o oszczędzaniu opakowań.

- Ali! Och, Ali! - Keith nie potrafił powstrzymać spontanicznego śmiechu. Chwyił ją i przewrócili się razem na łóżko. - Chyba już nigdy nie przestaniesz mnie zaskakiwać.

- To dobrze - odparła, obejmując go za szyję. - Boję się, że nadejdzie dzień, kiedy uznasz, że jesteś mną znudzony, dlatego chcę cię zaskakiwać i sprawiać ci radość, jak długo będę w stanie. Ja...

Zamknął jej usta pocałunkiem i wtedy zamilkła, przestała oddychać, na moment ustał rytm jej serca.

- Kochaj mnie - szepnęła po chwili. - Nie myśl o tym, co będzie. Dzisiaj liczy się tylko to, co możemy sobie ofiarować.

Tak wiele chciała mu dać, tyle miała do zrobienia. I było na to mnóstwo czasu. Dziś nie musiała kłaść się do łóżka o wpół do jedenastej. W każdym razie nie po to, żeby spać.

- Moje kochanie - powiedział Keith dużo później, kiedy leżeli zmęczeni po miłosnym akcie. - Przepraszam cię.

- Za co? - spytała Ali, niezupełnie jeszcze świadoma tego, gdzie się znajduje.

- Straciłem głowę. Zapomniałem o wszystkim oprócz własnej przyjemności.

Ali tylko zaśmiała się cichutko i wtuliła głowę w zagłębienie między szyją a ramieniem Keitha.

- Czy to nie wspaniale, że to samo sprawia nam przyjemność?

- Niezupełnie to samo - odparł mocniej przytulił ją do siebie.

Ali zapadała już w sen, kiedy nagle wydało jej się, że Keith coś powiedział. Że ją kocha? Być może jednak zaczynała już śnić. Chciała go o to zapytać, ale sen zmorzył ją szybciej, niż zdążyła otworzyć usta. Spała smacznie dopóty, dopóki energiczne stukanie do drzwi nie przerwało jej niecodziennych, erotycznych marzeń.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Ali chwiejnym krokiem podeszła do drzwi, zawiązując pasek szlafroka. Mrugając zaspanymi oczami, spojrzała na Keitha, nic z tego nie rozumiejąc.

- Co się stało? - spytała, zerkając na zegar. Było dopiero dziesięć po szóstej.

- Nic - odparł, odgarniając jej nieposłuszne włosy za ucho. - Tylko to, że nie jesteś gotowa, żeby wypłynąć.

- Przecież nie muszę jeszcze wstawać! Zawsze budzę się o wpół do siódmej.

Uśmiechnął się szeroko, nic sobie nie robiąc z jej nieszczęśliwej miny, i wsunął dłonie w wycięcie szlafroka.

- Wiem, że to nie mieści się w twoim codziennym planie, ale przypuszczam, że wczorajsza noc również odbiegała nieco od normy, prawda? Dla mnie też. W ogóle nie spałem, no, a poza tym nasza łódka jest gotowa.

- Jak to nie spałeś? Dlaczego?

- Przyglądałem ci się, kiedy byłaś pogrążona we śnie. Patrzyłem na ciebie aż do świtu, a potem myślałem o różnych rzeczach. W rezultacie zatelefonowałem do mojej redakcji w Genewie. - Zamilkł na chwilę. - Już nie jestem na wakacjach. Złożyłem wymówienie.

- Odszedłeś z pracy?

- Tak. Teraz oboje jesteśmy bezrobotni. No, chodź, popływamy. Mam termos z kawą i śniadanie, jakiego nawet ty byś się nie powstydziała. Na co czekasz? - powtórzył. - Płyniemy!

- Daj mi pół godziny - poprosiła, biorąc głęboki oddech.

Tymczasem on wciąż trzymał ręce pod jej szlafrokiem. Właściwie nie tyle trzymał, ile poruszał nimi tak, że Ali zadrżała i westchnęła cicho. Wtedy Keith pociągnął za pasek. Poły szlafroka rozchyliły się, odsłaniając piersi Ali. Keith pochylił się i pocałował jedną z nich. Kiedy podniósł głowę, napotkał spojrzenie Ali, w którym wyczytał to samo, co płonęło w jego wzroku.

- Zdaje się, że to zajmie więcej niż pół godziny. Poza tym nie chcę cię zmuszać, żebyś tak nagle zmieniała rozkład swojego dnia. Wracaj do łóżka.

Odwróciła się w stronę sypialni, lecz zanim tam poszła, spojrzała na Keitha przez ramię.

- Przyłączysz się do mnie? • - A jak myślisz?

W nocy kochali się powoli, poznawali się nawzajem, odkrywali swoje ciała. Teraz, rankiem, było zupełnie inaczej. Płomień pożądania natychmiast objął ich oboje. Kiedy skończyli miłosny akt, Ali tonęła we łzach, ale były to łzy radości, zaś Keith czuł się całkowicie wypalony.

- Nie wiem, czy dzisiaj będę w stanie postawić choćby najmniejszy żagiel - powiedział.

- Chyba nie - odparła. - Poza tym zdaje się, że maszt się złożył.

Śmiali się jeszcze, kiedy zadzwonił telefon. Ali spojrzała na zegarek. Za kwadrans siódma. Wszyscy wiedzą, że już zdążyła wziąć prysznic i teraz pije kawę. Pierwszą kawę.

Telefonowała jej matka, która właśnie przeczytała poranną prasę i chciała się upewnić, czy Ali naprawdę nic się nie stało. Poza tym pragnęła dowiedzieć się wszystkiego na temat Keitha, wypytywała, jak bardzo poważna jest ich znajomość oraz czy nie powinna zacząć myśleć o przygotowaniach do wesela.

- Pocałowaliście się - powiedziała na koniec.

- Jak to?

- Wszystko było w gazetach, moja kochana.

Ali odłożyła słuchawkę i nie zważając na swoją nagość, wybiegła na ganek po gazetę. Wróciła z nią do sypialni i przeglądała pospiesznie, jednocześnie usiłując odpowiadać na dalsze pytania matki i odpierając próby Keitha, który usilnie starał się ją rozproszyć.

Na pierwszej stronie widniało zdjęcie, na którym uderzony przez Keitha reporter właśnie podnosił się z ziemi, zaś oni oboje, trzymając się za ręce, biegli w stronę samochodu.

„Fotoreporter ratuje życie bibliotekarce”, głosił jeden z tytułów. Sam artykuł był zaś częściowo prawdziwy, częściowo wyspany z palca. Według niego Ali „histerycznie” cieszyła się z przebytej przygody i wypatrywała kolejnych. Fotografia, na której Keith ją całował, miała sugerować, że oto kolejne przygody już się zaczynają.

Ali zaprzeczyła wszystkiemu. Sprzeczała się z matką i zapowiedziała, że nie życzy sobie żadnych przygotowań do wesela, gdyż takowego nie będzie. Zaś Keith pocałował ją tylko dlatego, żeby przestała opowiadać głupstwa. Z tym ostatnim stwierdzeniem matka się zgodziła.

- Ali, skąd ten pomysł z podróżowaniem? Przecież ty nawet nie chciałaś wybrać się ze mną na zakupy do Vancouveru. A tu nagle Ekwador czy Grecja.

- Grecja? - powtórzyła Ali. - 'W gazecie nic o tym nie było.

- Wspomniała mi o tym Ruth Rathbury - odparła matka. - Zaklinała się, że ty i jej siostrzeniec tam się wybieracie. Od razu ci mówię, że ona jest temu przeciwna. Telefonowała do mnie ze dwa tygodnie temu, ale jakoś nie miałam

okazji, żeby z tobą o tym porozmawiać. Zresztą czekałam, aż sama się przyznasz.

- Nie miałam się do czego przyznawać! Tak, jadę do Ekwadoru, ale sama. Keith Devon jest fotoreporterem i specjalizuje się w wyszukiwaniu okropnych scen z różnych wojen. I tyle. I proszę, mamó, nie chcę już o tym wszystkim rozmawiać.

Musiała skończyć, gdyż Keith przez cały czas domagał się jej uwagi, całując ją i pieszcząc, szepcząc coś do ucha.

- Nie pamiętasz? - powiedział. - Już nie jestem reporterem od wojennych scen, tylko byłem reporterem, obecnie bezrobotnym. Moje główne zajęcie to łaskotanie ciebie.

No i kto tu kogo uwodzi?

Niestety, telefon od matki był tylko pierwszym z wielu. Wszyscy bliscy i dalecy znajomi pragnęli się dowiedzieć, co naprawdę się wydarzyło. Nikt nie chciał uwierzyć, że ona naprawdę wybiera się do Ekwadoru. W końcu więc przestała podnosić słuchawkę, pozostawiając włączoną automatyczną sekretarkę, która po niedługim czasie migiała czerwonym światelkiem jak szalona.

- Lepiej chodźmy na łódkę - zaproponowała, a Keith przystał na to ochoczo, chociaż przez ostatnie pół godziny miał niezbyt szczęśliwą minę, kiedy ona zapewniała coraz to nowych rozmówców o tym, że mówiła poważnie i na pewno zrobi to, co sobie zaplanowała.

Popłynęli na drugą stronę jeziora, gdzie Keith znalazł małą, cichą zatoczkę. Zakotwiczył tam łódź i zaproponował kąpiel. Ali spojrzała na swoje ubranie.

- Nie wzięłam kostiumu - odrzekła, zagryzając w zakłopotaniu dolną wargę.

- No to co?

Uśmiechając się do niej, zrzucił koszulę i szorty, po czym stanął na burcie łodzi i skoczył z niej do wody. Po chwili wynurzył się i obdarzył Ali olśniewającym uśmiechem.

- Rzecz w tym, żeby do pływania właśnie zdejmować kostium.

Oczywiście, musiała się zaczerwienić. Rumieniec podkreślił błękit jej oczu, dodał blasku złotawym rzęsom.

- Skarbie, tu nikogo nie ma - powiedział Keith. - Tylko ty i ja.

Pomyślał o tym, jaki byłby szczęśliwy, gdyby taki stan mógł trwać przez resztę życia.

Widział, jak Ali przetyka ślinę, jak wstaje i z determinacją zrzuca bluzkę i szorty. Czekał, nic nie mówiąc, tymczasem Ali dwoma szybkimi ruchami zdjęła bieliznę i wskoczyła do wody.

Schwycił ją od razu i przycisnął do siebie. Otoczyła go ramionami, nogami zaś oplótła w pasie, tak że unosiła się na wodzie obok niego, a on miał za zadanie utrzymać ich na powierzchni.

Może teraz jest odpowiednia chwila, żeby jej powiedzieć?

Już miał to zrobić, ale ona pocałowała go. Musiał schwycić za łańcuch od kotwicy, żeby się przytrzymać. Potem jedno mokre i śliskie ciało starało się być jak najbliżej drugiego mokrego i śliskiego ciała, a nawet z nim się połączyć.

Nie było to łatwe, ale w końcu im się udało.

Kiedy wrócili na łódkę, wytarli się i ubrali, a potem Keith podniósł kotwicę i popłynęli z powrotem do Mitikiltuk.

- Chciałbym ci coś pokazać - powiedział Keith. - Musimy to przedyskutować. Co powiesz na zjedzenie obiadu na tarasie hotelu?

- Kupiłem ten hotel - oznajmił Keith, kiedy już siedzieli na tarasie, przy lampce wina, czekając, aż kelner przyniesie zamówione dania.

Zerknęła na Keitha, ale twarz miał w cieniu parasola, górującego nad stolikiem. Ton jego głosu świadczył jednak o tym, że był w tej chwili bardzo poważny.

- To znaczy, może jeszcze nie całkiem kupiłem, ale złożyłem propozycję, która została przyjęta, i teraz trzeba czekać, aż zostanie przygotowana cała dokumentacja.

Podpisanie aktu notarialnego nastąpiłoby nie później niż za miesiąc.

Ali siedziała zaskoczona, nie potrafiąc wykrztusić słowa. Wypiła łyk wina.

- Ale dlaczego?

- Dlatego, że mam na to ochotę. Podoba mi się ten hotel, a zwłaszcza jego otoczenie. Widzę tu ogromne możliwości. Czy wiesz o tym, że nawet w szczycie sezonu jest on wykorzystywany co najwyżej w połowie? Wyobraź sobie, co w takim razie dzieje się tutaj zimą!

- Chcesz kupić coś, co przynosi straty?

- Chcę zrobić tak, żeby przynosiło zyski.

Ali rozejrzała się. Wokoło widać było tylko siwe lub łyse głowy przy stolikach. Gdzieś pochyłone nad szachami, tu i ówdzie przy brydżu albo jakichś innych grach. Co z nimi będzie, kiedy stary hotel zamieni się w nowy, błyszczący zapewne szkłem i chromami? Zapewne Keith urządzi tam salon z automatami do gry. A zamiast wieczorków tanecznych czy spotkań przy muzyce zorganizuje koncerty zespołów rockowych, żeby zachęcić do przyjscia młodych, skłonnych do wydawania pieniędzy gości.

- A jak zamierzasz to osiągnąć? - spytała wprost.

- Mam nadzieję, że mi w tym pomożesz. Dużo o tym myślałem, analizowałem możliwość przeprowadzenia zmian i wydaje mi się, że te możliwości są duże. Zauważyłem w hotelu wiele pomieszczeń, które nie wiadomo do czego służą i właściwie nie są wykorzystywane. Należy zmienić ich przeznaczenie, ale są zbyt duże na pokoje, a za małe, żeby przekształcić je na przykład w sale konferencyjne. Wymyśliłem zatem, że staną się czytelniami. Staną tam regały z książkami, wygodne fotele, odpowiednie oświetlenie. Są trzy

takie sale, po jednej na każdym piętrze i jeszcze jedna, większa, na parterze, między salą bilardową a palarnią.

- Te książki miałyby być tylko do czytania czy na sprzedaż? .

- Głównie do czytania podczas urlopu. Byłoby sporo czysto wakacyjnych lektur, ale pomyślałem też, że czytelnia powinna być otwarta dla wszystkich, nie tylko dla gości hotelu. Wiem, że w Mitikiltuk potrzebna jest biblioteka. Na przykład ciocia Ruth powiedziała, że w zimie nie jest w stanie dojechać do Kentonville, kiedy drogi są zaśnieżone albo panuje gołoledź. Na pewno jest to przeszkodą i dla innych starszych osób. Moglibyśmy nawiązać współpracę z tamtejszą biblioteką, żeby brać od nich pozycje, których byśmy nie posiadali.

- Myślisz o tym, żeby przekształcić hotel w bibliotekę?

- Nie. Chcę, żeby pozostał hotelem, ale zamierzam też wykorzystać nie używane przestrzenie i sprawić, żeby oferta była atrakcyjniejsza. Na przykład w zimie hotel jest bardzo słabo wykorzystywany. Uznałem, że warto by zareklamować narciarstwo biegowe, żeby ludzie przyjeżdżali tu także poza sezonem. Podczas mrozów jezioro zamarza, można więc będzie urządzić również tor łyżwiarski albo utworzyć miejscową ligę hokejową. Jest mnóstwo przeróżnych możliwości.

- W jaki... skąd tyle wiesz o prowadzeniu hotelu? Keith roześmiał się i poczekał, aż kelnerka skończy rozstawiać przed nimi talerze z sałatką. Potem sięgnął po butelkę i napełnił winem ich kieliszki.

- Tak naprawdę, to nie wiem zbyt dużo - przyznał.

- Ale od tego są specjaliści, których można zatrudnić. Obecny właściciel też nie jest kucharzem, ale jakoś karmi swoich gości.

- Nie zawsze z dobrym skutkiem - powiedziała Ali i roześmiała się.

Spojrzała na stolik i rozstawione na nim nakrycia. - Kiedy mnie tu zaciągnęłaś za pierwszym razem, miałam nadzieję, że jedzenie będzie podłe, podadzą jakąś mamałygę i już nigdy nie będziesz mnie nagabywał, żebym z tobą tutaj przyszła. Tymczasem, jak pamiętasz, potrawy okazały się wspaniałe.

- Ty też byłaś wspaniała. To znaczy jesteś. A poza tym nigdzie cię nie zaciągałem.

- Oczywiście, że tak.

- Wcale nie. Ja tylko cię... namawiałem.

- Aha! Strasząc mnie tym, że moje fotografie ukażą się na pierwszych stronach gazet. - Znów się roześmiała.

- Co zresztą i tak się stało, chociaż nie zdawałam sobie sprawy, że tak to wszystko się zakończy.

- Wiele rzeczy może zakończyć się nie tak, jak myślisz

- powiedział, patrząc na nią z powagą. - Ale sam widziałem, ile dokonałaś, chociaż musiałaś pokonać głównie własne opory. Mam nadzieję, że razem osiągniemy o wiele więcej. Zobaczysz, że nam się uda. Trzeba będzie zużyć większość moich funduszy, żeby kupić hotel i zainwestować w niego, ale przecież podobno pieniądze nie dają szczęścia.

- Wciąż powtarzasz „my” - zauważyła, dziobiąc widelcem sałatkę.

- Tak - odparł, patrząc na nią w napięciu. - My. Ty i ja. Pamiętam, że chciałaś podróżować, szukać przygód, stawiać czoło niebezpieczeństwom. Pomyśl, że to też może być przygoda. Próba, z którą warto się zmierzyć. Wiem, że nie o tym marzyłaś, więc nie proszę cię, żebyś od razu podjęła decyzję. Musisz mieć dość czasu, żeby wszystko przemyśleć.

Wcale nie była pewna, czy rzeczywiście musi mieć czas na takie przemyślenia. Z drugiej strony jednak sądziła, że to dawne przyzwyczajenia namawiają ją do zaakceptowania pomysłu Keitha, do podjęcia się czegoś, co w dużym stopniu korespondowałoby z jej dawnym trybem życia.

Ciekawe, co powiedziałyby Katerina, gdyby Ali teraz dała za wygraną i pozwoliła wodzić się za nos?

Już kiedyś ją to spotkało i proszę, jak wszystko się skończyło! Przez to właśnie była taka nieśmiała, niepewna siebie i swoich racji.

Tak, lepiej zrobić, jak radzi Keith. Musi mieć czas, żeby wszystko przemyśleć.

- Być może nie wiem zbyt wiele o tym, jak zarządzać hotelem, ale za to znam się na ludziach - powiedział. - Widziałem, na przykład, jak spoglądałaś na tych wszystkich staruszków i zastanawiałaś się, czy później będą mogli sobie pozwolić na pobyt tutaj, prawda?

Ali przytaknęła.

- Nie bój się, nie zamierzam ich stąd wykurzyć. A zresztą, ty tego dopilnujesz. Zajmiesz się wszystkim, co ma związek z historią i tradycją, urządzisz bibliotekę i będziesz ją nadzorowała.

- Ale, Keith...

- Nie teraz - poprosił cicho, biorąc jej dłonie w swoje. - Pij wino, zjedz sałatkę i porozmawiajmy o czym innym. Nic nas nie goni. Kontrakt przecież jeszcze nie został podpisany.

Wziął do ręki jej widelec, nabrał sałatki i włożył jej do ust.

- Poza tym pamiętaj, że mamy prawie nową łódź, która teraz kołysze się samotnie przy kei. Możemy przemierzyć na niej całe jezioro. Możemy też od czasu do czasu popływać - dodał, a ona zaczerwieniła się aż po korzonki włosów i wyrwała mu widelec.

Gdyby można było tak łatwo przejąć kontrolę nad swoim życiem, pomyślała.

Dni, które nastąpiły, wypełnione były pływaniem, żeglowaniem, seksem. Od czasu do czasu któreś z nich wspominało coś o hotelu. Wymieniali wtedy uwagi, zastanawiali się nad tym trochę, a potem znów odkładali sprawę na później.

Ali od razu zaczęła sporządzać listy. Zestawienie pozycji, które musiałyby się znaleźć w księgozbiornie, działały, w jakich by go uporządkowała. Oczywiście na parterze znalazłaby się sala dla dzieci, urządzona w wesołych, jasnych

kolorach, z miękką wykładziną i mnóstwem pluszowych zabawek, w której opiekujące się maluchami osoby czytałyby im bajki.

Potem jednak odłożyła listy w kąt, gdyż tak naprawdę jeszcze nic nie zostało postanowione. A może nigdy nie będzie? Nie miała teraz czasu na roztrząsanie tych spraw, tyle nowych rzeczy się działo.

Odkryła, jakie to wspaniałe uczucie, kiedy samemu prowadzi się łódkę, posłuszną każdemu życzeniu. Jak pięknie jest żeglować w nocy, przy świetle księżyca, kiedy wszystko wydaje się magią, kiedy cały świat, z wyjątkiem Keitha i jej, pogrążony jest we śnie.

W końcu spodobały jej się też nocne kąpiele i dziwiła się, że nie robiła tego przedtem. Tak, właściwie dlaczego nigdy dotąd nie pływała w nocy nago?

Rozkoszowała się chłodnym aksamitem wody, otulającej jej ciało, i śmiała się radośnie. Najchętniej przemieniłaby się w delfina i została w jeziorze na zawsze. Zanurkowała i płynęła chwilę pod wodą, która gładziła jej włosy, jakby to były czyjeś czule, delikatne palce. Wypłynęła na powierzchnię, obróciła się na plecy i unosiła na wodzie obok łódki, trwając niemal w bezruchu. Tylko palce jej rąk i nóg lekko się poruszały.

Wysoko nad głowami nocnych włóczęgów migotały gwiazdy. Księżyc, który wszedł wcześniej nad wschodnimi wzgórzami, miał wkrótce schować się za wierzchołki drzew na zachodzie. Ali usłyszała obok siebie cichy plusk i odwróciła głowę. Tuż przy niej pływał Keith.

Wyciągnął do niej dłoń i ich palce się zetknęły. Było w tym coś wspaniałego - nigdy zwykły dotyk nie zrobił na niej takiego wrażenia. Fakt, że oboje byli nadzy, dodawał jeszcze temu kontaktowi szczyptę erotyzmu.

Ali opuściła stopy i kiedy dotknęły piasku, stanęła i odwróciła się twarzą do Keitha. Patrzyli na siebie przez chwilę, po czym ujęła jego dłoń i podniosła, aż palce dotknęły jej nagiej piersi. Czuła, że ręka mu zadrżała. Ją również przeszedł dreszcz, kiedy poczuła ciepłe palce na zimnej od wody skórze.

- Ali... - odezwał się cichym głosem Keith.

- Słucham?

- Igrasz z ogniem.

- Myślałam, że ogień gasi się wodą.

- Nie zawsze.

Przyciągnął ją bliżej i objął drugą ręką za szyję. Stopy Ali straciły kontakt z piaskiem i nagle znalazła się w objęciach Keitha.

- Och! - westchnęła, kiedy przeszedł ją dreszcz. Udało jej się go opanować dopiero wtedy, gdy znów znalazła grunt pod nogami.

- To co, chcesz go ugasić?

- A jak masz zamiar to zrobić?

Nie mógł nic zrobić, mógł tylko oddychać i patrzeć na nią. Odgarnięte do tyłu włosy ciasno przylegały do głowy. W świetle księżyca jej mokre ciało błyszczało jak srebro. Uniosła rękę, żeby odgarnąć kosmyk włosów z twarzy, założyć go za ucho. Kiedy tak stała, na wpół wynurzona z wody, wyglądała jak wcielenie wszystkich męskich marzeń o kobiecie, jak Ewa, Kirke, Lorelei, Dalila - wszystkie kusicielki złączone w jednej.

A on ją kochał.

Pragnął ująć jej twarz w dłonie i powiedzieć jej o tym. Chciał gładzić palcami jej policzki, przymknąć te oczy, które wypalały coś w jego sercu, nawet w ciemności. Ni-, gdy przedtem nie był tak we władaniu czyichś oczu. Taki bardzo jej pragnął. Pożądał jej ciała, rozkoszy, jaką mą dawało.

Nie wiedział tylko, jakie są jej uczucia. Nigdy nie powiedziała nic takiego, co wskazywałoby na to, że łączy ich coś więcej niż seks. Kiedy rozmawiali o hotelu, ona traktowała to jak rozmowy handlowe, jak dyskusje ze współnikiem czy potencjalnym właścicielem hotelu, a nie wspólne planowanie przyszłości.

Słowo „kocham” nie padło dotąd między nimi. Chciał je wypowiedzieć, pragnął tego aż do bólu, ale jeszcze nigdy nie powiedział tego żadnej kobiecie.

Może dlatego było to dla niego takie trudne. Zwłaszcza po tym, jak zobaczył wyraz jej twarzy, kiedy wczoraj, po powrocie do domu, znalazła w skrzynce na listy oczekiwaną przesyłkę.

Chwyciła kopertę i zaczęła z nią tańczyć w przedpokoju, a nieposłuszne włosy, które on własnoręcznie wyzwolił z ciasnego upięcia, fruwały dokoła jej głowy. Przyciskała list do piersi; na jej twarzy malowała się ekstaza.

- Paszport. Mój paszport! - powtarzała oszołomiona.

Drżącymi rękami otworzyła kopertę i ostrożnie wyjęła paszport.

Wszystko ją w nim zachwycało - nawet zdjęcie, a już zwłaszcza pieczętka z wizą Ekwadoru. Oczy zaszczyły jej łzami. Rzuciła się w ramiona Keitha, śmiejąc się i szlochając na przemian.

Czy w takiej sytuacji mógł powiedzieć, że ją kocha, że nie chce, żeby wyjeżdżała?

Przez chwilę był na nią naprawdę zły. Tak bardzo go pociągała, działała z tak wielką siłą, a jednocześnie wyglądało na to, że jest gotowa odrzucić wszystko, co wykraczałoby poza „wakacyjną przygodę”, chociaż kiedyś mieniła się przeciwniczką takich przygód.

On zaś przyjmie wszystko, cokolwiek będzie gotowa mu dać.

Obejmując się wyszli z wody i owinięci ręcznikami wrócili do jej domu, do sypialni, do łóżka.

Gdyby ktoś zapytał go w tej chwili, Keith mógłby przysiąc, że niczego więcej mu nie potrzeba.

Obudził się jeszcze przed świtem i leżał, wsłuchując się w jej oddech. Światło poranka powoli stawało się coraz mocniejsze i wreszcie mógł obserwować jej rysy. Ostrożnie przesunął wskazującym palcem po linii nosa, policzka, podbródka. Ali obudziła się, przeciągnęła leniwie jak kotka, a potem kochali się powoli, aż do brzasku. Po skończonym miłosnym akcie uśmiechnęła się i znów zapadła w sen.

Keith wstał i poszedł do kuchni nastawić kawę. Później zamierzał wrócić do siebie, czyli do domu ciotki Ruth. Starał się zawsze robić wrażenie, że nocuje we własnym łóżku, gdyż ciocia należała do innej generacji. Byłaby szczęśliwa, widząc ich jako parę, ale to, co już zdążyło ich połączyć, napawałoby ją zgorznięciem. Uważał też, że nie powinien psuć reputacji Ali w tym małym miasteczku, w którym od tak dawna mieszkała.

Uśmiechnął się. Niedługo będzie to również jego małe miasteczko.

W kuchni poczuł jakiś dziwny zapach, a właściwie smród. Co to może być?

Sprawdził lodówkę, blaty, szafki. Odkrył jedynie, że smród nasila się w okolicy stołu. Zajrzał pod stół, a potem uniósł obrus i uśmiechnął się, przypominając sobie ich pierwsze spotkanie. Wiele wydarzyło się od tej pory!

Wreszcie znalazł źródło tego zapachu. Wysunął małą szufladę z jednej strony stołu. W środku leżał notatnik Ali, pokryty jakąś dziwną substancją, no i rzeczywiście śmierdzący. Miał właśnie wynieść go do pojemnika za domem, kiedy przypomniało mu się, że Ali mogła zapisać tam coś ważnego.

Od razu jego wzrok zatrzymał się na jakimś znajomym imieniu. Było to jego imię. Obok Ali postawiła wielką parafkę, jakby wybierała je z listy, która zatytułowana była: „Rzeczy, jakie należy zrobić, żeby osiągnąć pewność siebie i całkowitą dojrzałość”. Keith widniał na tej liście jako numer piąty: „Uwieść Keitha Devona, żeby pozostały jej wspomnienia oraz żeby nabrała doświadczenia, przydatnego w sytuacji, gdyby w jej życiu jeszcze raz nadarzyła się taka okazja”.

Przypomniał sobie pewną scenę, w uszach dźwięczał mu histeryczny głos Ali, kiedy tuż po porwaniu oznajmiała z tryumfem, że teraz potrafi dokonać wszystkiego, czego tylko zechce, może odważyć się na wszystko, może nawet go uwieść.

Kochała się z nim wyłącznie po to, żeby kształtować swoją osobowość! Potraktowała to jako element kursu osiągnięcia pewności siebie. A więc tylko do tego był jej potrzebny...

Czuł złość i obrzydzenie do całego świata. Cisnął notatnik na stół i zostawił go tak, otwarty na tej nieszczęsnej stronie. Wyjął paszport Ali z szuflady i rzucił obok. Ten sam paszport, który tak tuliła do siebie po wyjęciu z koperty.

Na kartce napisał: „Szczęśliwej podróży. Numer piąty” i wyszedł, zamykając za sobą drzwi.

Zanim słońce wstało na dobre, był już spakowany i właśnie wsiadał do samochodu. Podziękował swojej szczęśliwej gwiazdzie, że nie zdążył sfinalizować żadnych umów dotyczących hotelu. Ani też poczynić nie dających się cofnąć wyznań niejakiej Ali Koziński.

Obudził ją odgłos ruszającego samochodu. Wstała, żeby zobaczyć, któż to odjeżdża.

W kuchni na stole leżał jej notes, paszport i kartka od Keitha z niewielką, ale jakże okrutną informacją.

Wybiegła na dwór, ale jego samochód znikł już za zakrętem.

Powinna była domyślić się, że nigdy nie uda jej się zatrzymać przy sobie mężczyzny takiego jak Keith. A do tego w miasteczku zwanym Mitikiltuk... On był na to zbyt energiczny, zbyt porywczy, zbyt gwałtowny.

No i nawet nie dał jej szansy, żeby mogła mu wszystko wytłumaczyć.

Myślała o tym przez cały czas, kiedy szykowała się do wyjazdu. Opróżniła i rozmroziła lodówkę, odwołała dostarczanie gazet, ustawiła automatyczne wyłączniki światła, żeby dawały złudzenie czyjejś obecności w domu. Teraz na łóżku leżała otwarta walizka i kiedy Ali skończyła pakowanie, dochodziła dopiero jedenasta.

Włożyła walizkę do samochodu, wsiadła i skierowała się na południe, w stronę Vancouveru. Stamtąd zadzwoni do matki.

Nie miała pojęcia, jakimi liniami polecą ani o której godzinie. Nie miało to jednak znaczenia. Wyruszyła w drogę i cokolwiek teraz nastąpi, będzie wynikiem jej decyzji.

Teraz wszystko zależy od niej i od jej wiary we własne siły.

RS

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Przepraszam panią, ale to wszystko naprawdę nie jest takie proste.

Słyszała to już któryś raz z rzędu. To albo bardzo podobne zdanie padło chyba z pięć razy w ciągu minionej półgodziny.

- W takim razie co zrobić, żeby stało się proste? - spytała chłodno, naśladowując sposób bycia Kateriny Boyd. Pomyślała, że nauczycielka byłaby z niej zadowolona.

- No cóż, może pani polecieć do San Francisco. Dotarłaby tam pani o jedenastej czterdzieści. Przerwa w podróży przed lotem do Mexico City trwa około sześciu godzin. Stamtąd zaś trzeba byłoby wziąć lot do Quito, ale nie wiadomo, czy na miejsce w samolocie trzeba będzie czekać trzy, cztery dni, czy też wystarczy parę godzin. To wszystko zależy.

- Od czego?

- Od wielu rzeczy. Na przykład, czy wszystkie miejsca są wykupione bądź zarezerwowane. Oraz... - mężczyzna za kontuarem pochylił się i dodał zniżonym głosem: - od tego, jak wysoki, jak by to powiedzieć... napiwek jest pani skłonna wręczyć.

- Ma pan na myśli łapówkę?

- Proszę pani, w Ameryce Południowej te rzeczy wyglądają inaczej niż u nas. Mam wpisać panią na listę pasażerów do San Francisco?

Ali zdecydowała, że polecą. Przerwa trwała dziewięć godzin, a nie sześć, ale nie opuściła lotniska, żeby przespacerować się gdzieś w hotelu, chociaż zmęczenie dawało jej się we znaki. Po przylocie do Mexico City miała nadzieję, że tym razem będzie musiała poczekać przynajmniej dwadzieścia cztery godziny na następny lot, gdyż padała ze zmęczenia i braku snu. Niestety, okazało się, że może lecieć już za godzinę do Bogoty, ale za to ma szansę dotrzeć do Quito następnego dnia rano.

- Pośpię sobie w samolocie - postanowiła, kiedy przedstawiciel linii zapewnił ją, iż bagaże zostaną automatycznie wysłane w odpowiednim kierunku. - Tylko koniecznie poproszę o miejsce przy oknie.

Oparta o framugę, z cieniutką poduszką pod głową i przykryta kocem zapadła w ciężki, pełen majaków sen. Po jakimś czasie przyśnił jej się Keith. Wydawało jej się, że siedzi obok niej i właśnie położył rękę na jej udzie. Poruszyła się lekko i przysunęła w jego stronę, a wtedy owionął ją zapach zupełnie niepodobny do tego, którym emanował Keith, zaś obcy głos szepnął jej coś nieprzyzwoitego do ucha.

Natychmiast się obudziła i straciła obcą rękę ze swojej nogi. Zionący czosnkiem jegomość z sąsiedniego fotela wymamrotał jakieś przeprosiny, dając do zrozumienia, że również pogrążony był we śnie.

Nie odważyła się zmrużyć oka przez resztę lotu do Bogoty, gdzie na szczęście, po zmianie samolotu, pozbyła się też miłośnika czosnku.

Dalej podróż przebiegała spokojnie i nawet przyjemnie, pomijając odór tanich papierosów, jakim przesiąknięta była kabina oraz zapach i wygląd jakiejś tłustej potrawy, którą dożywiała się jej korpulentna sąsiadka, próbując zresztą kilkakrotnie częstować nią Ali, mimo że ona odmawiała stanowczo.

Powietrze w Quito przypominało atmosferę panującą w saunie. Kiedy Ali opuściła klimatyzowane wnętrze samolotu, myślała przez moment, że to, co wciąga do płuc, nie zawiera w ogóle tlenu. W przewodnikach opisywano klimat Quito jako „przyjazny”, ale w rzeczywistości nic tego nie potwierdzało. Zawsze uważała swoje włosy za „nieposłuszne”, ale teraz dopiero okazało się, jak potrafią się zachowywać. Po chwili już zgubiła wszystkie spinki, a sterczące we wszystkie strony kosmyki nadawały jej wygląd potraktowanego wysokim napięciem jeżozwierza.

Czekała i czekała, wciąż na próżno, na bagaże, które powinny ukazać się na taśmie. Wyjechały już klatki z kurczakami, potem pojawiły się większe sztuki, jak koza czy motocykl, a jej walizki wciąż nie było. Sala powoli pustoszała. Ludzie, mówiący zbyt szybko, zbyt głośno i zupełnie niezrozumiałym językiem poodnajdywali swoje bagaże. Kiedy w końcu taśma obróciła trzy razy i nie pojawiło się na niej nic oprócz niedużej szarej walizki,

której właścicielką okazała się niemłoda zakonnica, Ali rozumiała, że nie ma już na co czekać. Zwłaszcza że w pobliżu pojawili się dwaj uzbrojeni w strzelby policjanci, którzy przyglądali jej się podejrzliwie.

Próbowała porozumieć się jakoś z obsługą lotniska, ale odpowiedzią było tylko wiele niezrozumiałych słów, wzruszenia ramionami i teatralne gesty. Nawet przedstawiciel linii lotniczych, chociaż podawał się za władającego językiem angielskim, mówił z tak dziwnym akcentem, że Ali rozumiała może co dziesiąte słowo. Ale i tak nic jej to nie dało.

W końcu wyszła z hali lotniska w ten piekielny żar i stanęła przy postoju taksówek, licząc na to, że wkrótce jakaś nadjedzie. Niestety, widocznie jak na złość wszystkie odjechały i Ali myślała już, że roztopi się na gorącym asfalcie, kiedy wreszcie taksówka pojawiła się na horyzoncie.

Ali szybko weszła na jezdnię i pomachała ręką w sposób mający wskazywać na dużą pewność siebie. Taksówka była już tuż przy niej, kiedy nagle, jak spod ziemi, pojawił się chłopak na rowerze. Przemknął tuż przy niej, chwycił za pasek torebki, którą miała przewieszoną przez ramię i zerwał go w okamgnieniu. Zanim zorientowała się, o co chodzi, napastnik wraz z jej torebką był już kilkanaście metrów od niej.

Po raz drugi w życiu ogarnęła ją oślepiająca wściekłość. Niemal fruując w powietrzu, rzuciła się w pościg za złodziejem. Była tak zdesperowana, jakby schwytanie go stało się najważniejszą sprawą w jej życiu.

Serce jej waliło, włosy spadały na oczy, ale odgarnęła je niecierpliwie i krzycząc, pędziła za rowerzystą. Ten, słysząc za sobą tupot i wrzaski, obejrzał się przez ramię i prawdopodobnie to go zgubiło, bo nie zauważył powoli jadącej ciężarówki, która wyjechała z boku. Rowerzysta musiał w ostatniej chwili gwałtownie przyhamować.

Ali dopadła go w momencie, kiedy usiłował objechać ciężarówkę. Jednym ciosem powaliła go na ziemię, schwyciła swoją torebkę i zdzieliła go nią po głowie, przez cały czas krzycząc i wymyślając mu, aż pojawił się

taksówkarz i odciągnął ją od chłopca. Znalazł się też jakiś umundurowany strażnik, który zaopiekował się młodocianym przestępcą.

Mówiąc coś łamaną angielszczyzną, taksówkarz zaprowadził ją do samochodu, za którym już zdążył utworzyć się korek z kilku samochodów dostawczych i ciężarówek. Wszyscy trąbili niecierpliwie, a Ali przypomniała sobie dzień, kiedy to Keith zatrzymał ją, blokując ruch w centrum Mitikiltuk. Poczula, jak bardzo za nim tęskni. Gdyby był z nią, tamten dziad w samolocie nie odważyłby się jej zaczepić. Gdyby był tutaj, na pewno wyczułby niebezpieczeństwo grożące ze strony chłopaka na rowerze. Gdyby tylko był tutaj...

Wierzchem dłoni otarła łzy i pot z twarzy.

- Zawiozę panią do hotelu - mówił tymczasem taksówkarz, co chwila zerkając na nią w lusterku. - Dobry hotel. Mój kuzyn go prowadzi. Bardzo dobry. Polecam wszystkie wygody.

Nawet bez pomocy Keitha rozumiała, że nie powinna korzystać z tej rady.

- Nie - powiedziała stanowczo, sięgając do torebki. - Ten hotel - dodała, pokazując kierowcy kartkę z wypisaną nazwą. - Ten hotel i żaden inny.

Taksówkarz spojrzał na papier, wzruszył ramionami i zawrócił.

Hotel, do którego ją zawiózł, nazywał się dokładnie tak, jak było napisane na kartce i wyglądał dość przyzwoicie. Ali zapłaciła za kurs resztką pieniędzy, jakie jej zostały. Czeki podróżne bowiem schowane były „bezpiecznie” w walizce. Podeszła do recepcji i wyjęła z torebki międzynarodową kartę kredytową. Recepcjonista wziął od niej kartę i przyjrzał się jej z miną, jakby od razu wietrzył fałszerstwo, po czym zwrócił ją.

- Czym mogę służyć? - zapytał.

- Mam tu zarezerwowany pokój - odparła i podała swoje nazwisko, które nie wywołało u jej rozmówcy żadnej reakcji. Pokazała mu swój bilet lotniczy, odcinek z potwierdzeniem rezerwacji i zażądała, żeby zaprowadzono ją do jej pokoju.

Recepcjonista bezradnie rozłożył ręce.

- Niech pan posłucha - powiedziała, czując, że traci cierpliwość. - Mam za sobą długą i naprawdę męczącą podróż. Linie lotnicze zgubiły mój bagaż, więc muszę kupić sobie coś do ubrania, ale przede wszystkim chcę odpocząć. Pragnę wziąć kąpiel, zjeść coś i wreszcie położyć się do łóżka. Proszę przysłać kogoś, kto pokaże mi mój pokój.

Recepcjonista patrzył na nią tak, jakby mówiła po marsjańsku.

- Czym mogę służyć? - powtórzył.

- Pokój. Chcę dostać mój pokój.

- Czym mogę służyć?

Boże! Może jemu chodzi o napiwek? Przecież ostrzegano ją, że bez tego nic tu nie można załatwić. Tyle że ona nie miała już pieniędzy. Po zapłaceniu za taksówkę zostało jej dosłownie kilka centów. Musi najpierw odnaleźć bagaż, zrealizować czeki i dopiero będzie dysponowała gotówką.

Co ma robić do tej pory? Rozbić obóz w holu hotelowym?

A co zrobiłaby Katerina? Na pewno nie ruszyłaby się stąd, tylko grzecznie i stanowczo domagała się tego, do czego miała prawo. A Keith? Wspomnienie Keitha sprawiło, że omal się nie rozplakała. On jednym susem przeskoczyłby przez ladę, chwyciłby recepcjonistę za kołnierz, aż przestałby powtarzać w kółko to swoje „czym mogę służyć”.

Dlaczego wtedy sporządziła tę kretyńską listę? Dlaczego później jej nie zniszczyła? Dlaczego trzymała ją w takim miejscu, że mógł przypadkowo ją znaleźć i wyciągnąć z tego błędne wnioski? To znaczy nie do końca błędne, pomyślała. Przecież na początku rzeczywiście tak myślała. Dopiero później zakochała się w nim, tak głęboko i beznadziejnie.

Wtedy przez moment uwierzyła, że on też ją kocha, ale nagle odszedł, a ona przyjechała tutaj. Sama. A tak bardzo go potrzebowała.

Ale miała tylko siebie.

Oparła się obiema rękami o kontuar i spojrzała recepcjonistce prosto w oczy.

- Przeżyłam naprawdę bardzo ciężki dzień i moja cierpliwość się kończy. Chcę, żeby ktoś zatelefonował na lotnisko i kazał odnaleźć mój bagaż. Ma do mnie wrócić w ciągu dwunastu godzin albo linie lotnicze muszą odkupić mi całą zawartość. Chcę otrzymać pokój, który zarezerwowałam i opłaciłam tą oto kartą kredytową. Jeżeli pan nie potrafi tego załatwić, proszę wezwać kogoś, kto będzie w stanie to zrobić. Zrozumiano? Proszę wezwać kogoś, kto mówi po angielsku - zawołała. - I to natychmiast! Jestem bardzo ważną osobistością, która przyjechała z daleka i ma zamiar zatrzymać się w tej podłej spelunie. Żądam, żeby mnie obsłużono. Angielski, rozumiesz? Angielski!

Recepcjonista cofnął się aż pod ścianę.

- Czym mogę służyć? - powtarzał jak katarynka. Zdesperowana, wyszła na środek holu i usiadła po turecku na podłodze, nie zwracając uwagi na przechodzących gości, którzy zatrzymywali się, patrzyli na nią, czasami mówili coś w języku, którego nie rozumiała. Recepcjonista chyba wreszcie pojął, że ona nie da się spławić. Zawołał kogoś z zaplecza i zaraz pojawił się drugi mężczyzna. Ali domyślała się, że musiał przez cały czas być w pobliżu.

Mężczyzna wyszedł zza kontuaru i podszedł do siedzącej wciąż na podłodze Ali.

- Czym mogę służyć? Jestem zarządzającym tym hotelem. Podobno zaginał pani bagaż. Jak mógłbym pani pomóc?

Zerwała się na równe nogi. Była w tym momencie tak szczęśliwa, że o mało nie rzuciła mu się na szyję. Jednak po chwili okazało się, że radość była przedwczesna.

- Zaginał nie tylko mój bagaż, ale i, zdaje się, rezerwacja, jaką miałam w tym hotelu.

Mężczyzna zmarszczył brwi i rozłożył ręce podobnym ruchem, jak jego poprzednik. Uśmiechnął się przeproszająco, ukazując białe zęby.

- Nie mamy wolnych pokoi.

Jasne, że nie, pomyślała. Bo mój pokój wynajęliście komuś innemu. Za łapówkę.

- Mam potwierdzoną rezerwację - powtórzyła raz jeszcze.

- Mogę tylko panią przeprosić za kłopoty. Zapewniam, że nie mamy wolnych pokoi. Może dowiem się, czy są w jakimś innym hotelu?

- Ja rezerwowałam pokój w tym hotelu.

Z powrotem usiadła na podłodze, kładąc torebkę na kolanach.

Recepcjonista stał, patrząc na nią i nic nie mówił. Wtedy postanowiła posunąć się dalej w swoim proteście. Położyła torebkę na podłodze i ułożyła się na boku, opierając na niej głowę.

- W takim razie prześpię się tutaj - zapowiedziała i zamknęła oczy.

W holu zapanowała cisza. Trwała tak długo, aż Ali doszła do wniosku, że została sama. Marmurowa posadzka była zimna i twarda. Bolały ją plecy, bolała głowa. Pragnęła, żeby Keith był tutaj i żeby mogła schronić się w jego objęciach. Chciała być w domu. Chciała, żeby czas się cofnął, bo gdyby mogła wrócić do punktu wyjścia, na pewno nie chciałaby już podróżować.

- Jest tylko jedna możliwość - odezwał się zarządzający. Ali otworzyła oczy i spojrzała na niego wyczekująco.

- Nie jest to ten sam pokój, który pani wcześniej zarezerwowała.

Aha, jakaś zmiana. Nareszcie ktoś przyznaje, że jednak miała rezerwację. Szybko wróciła do pozycji siedzącej.

- Będzie pani miała wspólną łazienkę z gościem z sąsiedniego pokoju.

- Wszystko mi jedno. Proszę zaprowadzić mnie do pokoju.

- Oczywiście, proszę pani. Tędy, proszę.

Hotel z zewnątrz wyglądał okazale, ale w środku wyraźnie wymagał remontu. Stara winda trzeszczała i kołysała się, kiedy jechali na górę. Ali oparła się o ścianę, myśląc o tym, czy nogi nie odmówią jej posłuszeństwa, zanim znajdzie się w pobliżu łóżka.

Potem szli długim korytarzem, wyłożonym miękką wykładziną. W pokoju, gdzie światło sączyło się przez szczeliny w żaluzjach, panował błogosławiony chłód. Mimo zamkniętych drzwi od łazienki słyszała odgłos napełniania wanny. Widocznie sąsiad szykował sobie kąpiel. Szkoda, że ją wyprzedził, ale trudno, poczeka na swoją kolej.

Łóżko było duże i wyglądało solidnie. Marzyła, żeby już się w nim znaleźć, ale najpierw chciała się wykapać.

- Przyślę pokojówkę z ręcznikami i szlafrokiem - powiedział zarządzający. - Mam nadzieję, że będzie pani zadowolona z naszych usług.

Poczula wstyd. Może zachowała się zbyt ostro. Przedstawicielka biura podróży w San Francisco zapewniała ją, że hotel ma bardzo dobrą opinię i Ali na pewno nie pożałuje, że tam się zatrzyma, Widok pokoju upewnił ją, że tamta kobieta nie kłamała,

- Jeśli nie będę odpowiadać na pukanie, kiedy przyjdzie pokojówka, to niech wejdzie i położy rzeczy na łóżku - powiedziała. - Chcę wziąć kąpiel, jak tylko łazienka będzie wolna.

- Już jest wolna - powiedział ktoś z tyłu.

Taki znajomy głos! Ali obejrzała się pośpiesznie.

- Teraz sam się wszystkim zajmę - mówił Keith do zarządzającego. - Dziękuję za pomoc, Manuelu.

- Zawsze do pańskich usług - odpowiedział mężczyzna. - Życzę państwu przyjemnego pobytu - dodał, wycofując się do drzwi i zamykając je cicho za sobą.

- Keith... co się... o co chodzi... jak to?

- Możemy poczekać z wyjaśnieniami?

- Jak to? Po co?

- Po to.

Przyklęknął przy niej, delikatnie zsunął z jej nóg sandały i zaczął masować zmęczone stopy Ali. Potem wstał i zdjął z niej pomięte, wilgotne od

potu ubranie. Kiedy została naga, wziął ją na ręce i zaniósł do wanny, wypełnionej kojącą letnią wodą. Położył ją tak, żeby oparła się wygodnie plecami o ściankę, wziął mydło i powoli namydłał jej ramiona, ręce, nogi.

Zamknęła oczy, ale i tak nie mogła powstrzymać łez, spływających jej po twarzy. Keith pochylił się i scałował je, a potem zabrał się do namydlenia jej pleców.

Po kąpieli znów wziął ją na ręce i owiniętą kąpielowym ręcznikiem, zaniósł do swojego pokoju, gdzie położył na równie wielkim i wygodnym łóżku. Odwinął wilgotny ręcznik i otulił ją czystym prześcieradłem.

- Śpij - szepnął czule, gładząc ją po włosach. - Będę tutaj przez cały czas.

Nie musiał wcale jej zapewniać, sama instynktownie o tym wiedziała. Uspokojona, od razu zapadła w głęboki, oczyszczający sen.

Kiedy obudziła się, zobaczyła Keitha, jak śpi skulony u jej boku, obejmując ją jedną ręką. Zegar na nocnym stoliku pokazywał wpół do dziesiątej. Musiała być bardzo zmęczona, jeśli spała tak długo.

Nagle zdała sobie sprawę, że jest w innej strefie czasowej i tak naprawdę u niej jest właśnie szósta trzydzieści. Uśmiechnęła się. Oto powrót do dawnego rozkładu. No, może z pewnym wyjątkiem, pomyślała, spoglądając na śpiącego Keitha. Ciekawe, jak on się tutaj dostał? I dlaczego? Z jego wczorajszego zachowania wносиła, że już nie złości się na nią za ten „numer pięć”.

Poszła do swojego pokoju, gdzie ku wielkiej radości zastała zaginiony bagaż. Na łóżku leżał wspaniały szlafrok, który od razu na siebie włożyła. Umyła zęby i twarz, wyszczotkowała włosy i upięła je w swój tradycyjny kok. Potem zaś, ze słownikiem w ręce, zamówiła przez telefon do pokoju kawę i śniadanie.

A potem zaczęła się zastanawiać.

Po co Keith tu przyjechał? Czyżby miało tu miejsce jakieś ważne politycznie wydarzenie? Nie, o niczym takim nie słyszała. Powoli docierało do niej, że to ona była powodem jego przyjazdu. To nie przypadek, że ich pokoje

sąsiadowały ze sobą. To on musiał wszystko jakoś zaaranżować. Nie wiedziała, jak to zrobił, ale czuła, że jest odpowiedzialny za to, że w całym wielkim hotelu, gdzie zresztą miała zarezerwowany pokój, jedynym wolnym miejscem była ta sypialnia. Ciekawe, czy on też w jakiś sposób załatwił, że zagubiono jej bagaże?

Tylko dlaczego robił to wszystko?

Pojawiła się służba hotelowa, niosąc kawę, więc usiadła skulona na krześle przy oknie, z parującą filiżanką w dłoni. I wtedy pojawił się Keith, ubrany w taki sam szlafrok jak ona.

Przez długą, długą chwilę stał i patrzył na nią, nic nie mówiąc. Potem nalał sobie kawy, podszedł do niej i usiadł obok, na sofie. Miał jakiś dziwny wyraz twarzy, którego nie znała i nie rozumiała, więc bała się, że teraz zażąda od niej wyjaśnień. Widocznie po to jechał za nią na drugi koniec świata. Niestety, nie wiedziała, jak mu to wszystko wytłumaczyć. Tak, żeby zrozumiał i uwierzył jej.

- Muszę ci coś powiedzieć - odezwał się Keith. - Coś, czego jeszcze nigdy nikomu nie mówiłem. I nie przypuszczałem, że kiedykolwiek to powiem.

- Co takiego? - spytała, odstawiając filiżankę na okienny parapet.

- Kocham cię.

- Naprawdę? - Patrzyła na niego zdumiona.

- Tak. I pragnę się z tobą ożenić, żebyśmy spędzili razem resztę życia.

Pochylił się i przytulił ją do siebie.

- Przepraszam, że wtedy odjechałem, nie dając ci szansy wytłumaczenia.

To była część twojego treningu, prawda? Zapisalaś rzeczy, które budziły w tobie najsilniejszy strach? A numer piąty pewnie był najtrudniejszy ze wszystkich.

- Wciąż jest najtrudniejszy - szepnęła. - Zwłaszcza od kiedy zdałam sobie sprawę z tego, jak bardzo cię kocham, i nie wiedziałam, czy ty coś do mnie czujesz.

- A teraz już wiesz?

- Teraz boję się, że niedługo będziesz miał mnie dosyć - odparła. Zbierało jej się na płacz.

- Dlaczego tak myślisz?

- Bo wiem, że ciebie nie interesują spokojne, ciche kobiety.

- A co to ma wspólnego z tobą?

- Ja przecież jestem taka.

Keith wybuchnął serdecznym śmiechem.

- Przecież ty rzucasz naczyniami, aresztujesz bandytów, dopominasz się o swoje prawa i egzekwujesz je. Byłaś wspaniała, kiedy tak siedziałaś na środku holu, dumnie wpatrzona w tamtego recepcjonistę.

- Widziałeś mnie tam? Skąd wiedziałeś, że tam jestem? I dlaczego mi nie pomogłeś?

- Ponieważ świetnie radziłaś sobie sama. Wołałem przyjść tutaj i przygotować ci kąpiel.

- To ty załatwiłeś, żeby zgubili moją rezerwację!

- Owszem. Chciałem pokazać ci, jak to jest. Takie rzeczy zdarzają się nagminnie. Kiedy człowiek podróżuje po świecie, musi umieć dopominać się o swoje prawa. Tak, jak ty to zrobiłaś. Jestem z ciebie dumny - dodał i wziął ją na rękę.

- A jak ci się udało sprawić, żeby linie lotnicze zapodziały mój bagaż?

- W tym już nie ma mojej zasługi - odpowiedział ze smutną miną.

- To znaczy, że gdybyś mógł... Keith uśmiechnął się tylko.

- Opowiedz, jak ci się udało dotrzeć tutaj przede mną? - wypytywała, powodowana ciekawością.

- Tu i ówdzie znam ludzi, którym kiedyś oddałem jakąś przysługę. Wiedziałem, że chętnie się odwdzięczą. Zaczęło się od tego, że trafiliśmy na lotnisko w San Francisco mniej więcej w tym samym czasie. Zorganizowałem to tak, żebyś wyleciała później, innymi liniami, z przesiadką gdzie indziej i w

rezultacie byłem tutaj mniej więcej sześć godzin wcześniej. To dosyć proste, jeśli się wie, jak się do tego zabrać.

Postawił ją z powrotem na podłodze.

- Jak ci się tutaj podoba? Dobre miejsce na rozpoczęcie podróży poślubnej?

- Nie rozumiem.

- Przecież mieliśmy pojechać na Galapagos. To będzie ta właściwa podróż poślubna.

- Keith, nie możemy jechać w podróż poślubną, jeśli nie jesteśmy małżeństwem.

- Niby dlaczego nie? Czasami nie należy ślepo trzymać się utartych zwyczajów. A ty też nie jesteś taką tradycjonalistką ze sztywnym rozkładem dnia, jak ci się wydaje. Rzucasz talerzami, czerwienisz się jak wiśnia, kiedy spada mi serweta, a potem całujesz mnie tak, że skóra cierpnie. Składasz się z samych kontrastów - jesteś odważna, ale jednocześnie nieśmiała, uparcie związujesz włosy w ciasny kok, a one i tak wydostają się na wolność, masz takie czyste, chłodne oczy, ale potrafi w nich świecić namiętność, jakiej jeszcze nigdy nie widziałem. Od kiedy cię poznałem, straciłem głowę.

- Ja też nie wiedziałam, że jestem zdolna do takiej namiętności, dopóki jej we mnie nie wyzwoliłeś - przyznała Ali.

- Najdroższa - odparł, biorąc ją w objęcia. - Dopiero zobaczysz, co będzie, bo nawet jeszcze nie zacząłem jej wyzwalać.

- Doprawdy? - Ali zachichotała. - A nie boisz się, że pewnego pięknego dnia zjem cię z kosteczkami?